[z.2]

A. O.

ZAGADNIENIE DOSKONALENIA KADR ZAWODOWYCH WOJSKA.

Wojna światowa potwierdziła i ugruntowała znaczenie dobrze zorganizowanych, stojących na należytym poziomie doskonałości kadr zawodowych wojska, a poza tem uwydatniła konieczność posiadania odpowiednio przygotowanych rezerw, któreby mogły je uzupełniać.

Doświadczenie uczy, iż brak odpowiednich dowódców na poszczególnych szczeblach dowodzenia w głównej mierze przyczynił się do niepowodzeń wojennych, a z biegiem czasu stał się bodaj pierwszą przyczyną obniżenia wartości bojowej wojsk. To ostatnie wyrażało się często w jawnem nieposłuszeństwie i zupełnem załamaniu się karności. Należy przypuszczać, że zjawisko to nie zaznaczyłoby się w stopniu tak silnym, gdyby wartość kadr wojsk walczących pozostała na takim poziomie, na jakim była w chwili rozpoczęcia wojny.

Z tego wynika, że w pracy przygotowania się do wojny na plan pierwszy wysuwa się konieczność zapewnienia wojsku odpowiednich i odpowiednio licznych kadr stałych i rezerwowych.

Co się tyczy tych ostatnich, to wojska współczesne do pewnego stopnia zagadnienie to rozwiązują, szkoląc przy pomocy swych kadr stałych (zawodowych) liczny kontyngens dowódców (oficerów i podoficerów) rezerwy. Jednak rezerwa ta, ilościowo liczna, przeważnie nie posiada dostatecznej umiejętności dowodzenia, zwłaszcza jeżeli chodzi o oficerów, którzy ponadto z natury rzeczy mogą posiadać tylko najniższe stopnie. Dlatego też o ile chodzi już o średni szczebel dowodzenia (od kompanji, szwadronu czy baterji włącznie wzwyż), to naprawdę wartościową rezerwę kadr stałych stanowią b. oficerowie zawodowi, którzy po dłuższej służbie z różnych przyczyn opuścili szeregi,

o ile, rzecz prosta, są nadal zdolni do niej pod względem fizycznym. Najlepszym środkiem do wytworzenia takiej wartościowej rezerwy jest ustalenie stosunkowo niskiej granicy wieku dla poszczególnych stopni.

Z powyższego wynika, że zadaniem kadr zawodowych podczas pokoju jest nietylko 1) szkolenie corocznego kontyngensu poborowych, nietylko 2) wyszkalanie pewnej ilości tych poborowych na dowódców rezerwy, ale także 3) zaprawianie się samym w dowodzeniu na szczeblach odpowiadających posiadanemu stopniowi i stopniom wyższym.

Pierwsze oraz częściowo drugie zadanie polega na przekształceniu rekruta w ciągu krótkiego czasu jego obowiązkowej czynnej służby wojskowej w żołnierza-obywatela, który byłby zdolny, w zupełnem zrozumieniu swego zadania, przeprowadzić zwycięską walkę z wrogiem; wymaga więc dużych zdolności instruktorskich.

Doświadczenie uczy, iż łatwiej o dobrych dowódców, aniżeli o dobrych instruktorów. Zdolności instruktorskie są do pewnego stopnia zdolnościami wrodzonemi. Niewątpliwie, trudno jest podać ścisłą definicję cech dobrego instruktora, ale da się powiedzieć ogólnie, że może nim być tylko człowiek zrównoważony, z mocnym charakterem i jasnym umysłem, czującem sercem i orjentujący się choćby w małym stopniu w psychologji ludzkiej. Bez tych zasadniczych cech, instruktor posiadający nawet dostateczną wiedzę fachową nie sięgnie w głąb struktury duchowej rekruta, a tem samem nie przygotuje go do ciężkich przeżyć bojowych, jakie go czekają w przyszłości.

W związku z tem, doskonalenie kadr zawodowych musi pójść przedewszystkiem w kierunku wytworzenia możliwie najlepszych instruktorów. Można to osiągnąć, doskonaląc ich charakter, siłę woli, wymagając od nich poznania zadań bojowych każdego poszczególnego strzelca i zrozumienia jego struktury duchowej, gdyż jedynie taki instruktor może odpowiednio nastawić całą psychikę żołnierza na pracę, jaka oczekuje go podczas walki. Najlepszym środkiem w tym kierunku może być studjowanie rozmaitych drobnych przykładów z przeżyć bojowych oddziałów i poszczególnych żołnierzy.

Częściowo już drugie, a specjalnie trzecie zadanie kadr zawodowych — wytworzenie odpowiednich dowódców dla różnych szczebli dowodzenia — wymaga zrozumienia znaczenia wyrazu „dowódca".

W swoim czasie, Napoleon powiedział: „Ludzie są niczem, człowiek jest wszystkiem". Otóż dowódca jest właśnie tym człowiekiem, który z „niczego" powinien stworzyć „wszystko"; to „wszystko" wzrasta w zależności od szczebla dowodzenia.

Zgrubsza możemy podzielić dowodzenie na trzy zasadnicze szczeble: 1) do kompanji wyłącznie, 2) kompanja (szwadron, baterja), bataljon (dywizjon), pułk, 3) wielka jednostka. Wyżej istnieje już tylko szczebel naczelnego dowództwa.

Dowódcy pierwszego szczebla — podoficerowie i młodsi oficerowie, prócz wiedzy fachowej muszą posiadać umiejętność bezpośredniego oddziaływania na swoich podwładnych. Umiejętność ta wymaga następujących cech charakterystycznych: energji, ruchliwości i zarazem spokoju, rozwagi umysłu i bezgranicznego poświęcenia się. Ma ona na celu wzbudzenie u podwładnych całkowitego zaufania do dowódcy, podporządkowanie ich jego woli, utrzymanie w nich ducha męstwa, skłonienie do wytrwania i zwycięskiego pokonania ciężkich warunków, jakie stwarza współczesna walka.

Ugruntowanie zaś wiedzy fachowej tej grupy dowódców musi się oprzeć przedewszystkiem na stałej i dokładnej pracy w terenie, polegającej na rozwiązywaniu w nim małych przykładów, wziętych z wydarzeń wojny.

Ponieważ, jak już wspomniałem wyżej, omawiany szczebel dowodzenia posiada (i posiadać musi) najliczniejszą rezerwę na wypadek wojny, złożoną niemal wyłącznie z dowódców (oficerów i podoficerów) rezerwowych, należy się więc zastanowić nad rozwiązaniem zagadnienia doskonalenia tych dowódców.

Obecny sposób, przez powoływanie ich tylko na ćwiczenia, jest zupełnie niewystarczający. Krótki okres czasu, przeznaczony na te ćwiczenia, pozwala tylko w słabym stopniu na uzupełnienie ich wiedzy teoretycznej w zakresie dowodzenia i przeprowadzenie z nimi małej ilości ćwiczeń praktycznych w terenie. Dlatego należałoby cały czas ćwiczeń poświęcać jedynie praktycznej pracy w terenie, zaś celem uzupełnienia ich wiedzy teoretycznej organizować w całorocznym okresie, poprzedzającym powołanie na ćwiczenia, cykle odczytów. Odbywałyby się one w ośrodkach zamieszkiwanych przez największe ilości dowódców rezerwy. Celowość tych odczytów i płynące z nich korzyści byłyby uzależnione od odpowiedniego doboru prelegentów, których musiałyby dostarczyć kadry zawodowe wojska. Powinni to być doświadczeni bojowo oficerowie wyższych stopni, co najmniej

majorowie, gdyż kontyngens dowódców rezerwy (zwłaszcza oficerów) rekrutuje się przeważnie z ludzi dojrzałych, pracujących niejednokrotnie na poważniejszych stanowiskach, dla których tylko osoba poważnego prelegenta może mieć potrzebny autorytet i siłę atrakcyjną. Odczyty powinny być ilustrowane odpowiednio dobranemi przezroczami lub filmami.

Dowódcy drugiego szczebla, z wyjątkiem może dowódców kompanij (szwadronów, bateryj), nie stykają się bezpośrednio ze swymi podwładnymi w trakcie wykonywania ich pracy. Mają oni jednak dużo trudniejsze zadania, gdyż prócz koniecznej umiejętności współdziałania z innemi rodzajami broni, muszą jeszcze posiadać umiejętność dowodzenia nietylko w polu, lecz i w garnizonie. Każdy dowódca oddziału w garnizonie musi być również administratorem tego oddziału, gdyż tylko sprawne funkcjonowanie wszystkich służb może podnieść jego wartość bojową. Poza tem największe znaczenie w pracy garnizonowej będzie miało postawienie na należytym stopniu doskonałości umiejętności wychowawczych kadr zawodowych. Najbardziej odpowiedzialną jednostką jest tu dowódca pułku. Od umiejętności dowodzenia pułkiem w garnizonie zależy w dużej mierze wartość bojowa tego pułku podczas wojny. Dowódca pułku skupia wszystkie jego nerwy życiowe i rządzi nim samodzielnie; dlatego też musi posiadać dużą inteligencję, silną wolę, poważną wiedzę fachową, znajomość życia w najdrobniejszych jego przejawach, musi być opanowany, mieć głęboką duszę, czujące serce i musi się orjentować w bardziej skomplikowanych zagadnieniach psychiki ludzkiej.

Ponieważ zasadniczo rozpatrujemy tu zagadnienie przygotowania kadr zawodowych do prowadzenia wojny, nie będziemy więc omawiać szczegółów doskonalenia w dowodzeniu w garnizonie.

Wojna toczy się w rozmaitych warunkach terenowych, dlatego też doskonalenie dowódców omawianego szczebla oprzeć się musi przedewszystkiem na pracach w terenie. Wszelkiego rodzaju prace na mapie należy uważać za rzecz niezbędną, jednak trzeba je traktować jako uzupełnienie prac terenowych, gdyż w przeciwnym wypadku wytwarza się dowódców, którzy na ćwiczeniach w terenie przeważnie nie potrafią sprostać swemu zadaniu. Wymykają się z pod ich uwagi, a często i z pod uwagi kierownictwa, najważniejsze czynniki każdego epizodu bojowego, jakiemi są *czas* i *przestrzeń*.

Na omawianym szczeblu dowodzenia, przy doskonaleniu dowódców należy wykorzystać ich zdolności indywidualne. Uwzględniając więc obecne warunki prowadzenia wojny, należy ich specjalizować, w zależności od tych zdolności, na dowódców oddziałów wydzielonych, dowódców małych zagonów, dowódców straży przednich, dowódców niezłomnych w obronie, pomysłowych w natarciu i t. d. Do tego systemu skłaniają nas przykłady wzięte z historji wojen.

Należy też zwrócić uwagę na przygotowanie dowódców omawianego szczebla do pracy twórczej, związanej z powzięciem właściwej decyzji przy rozpoczęciu akcji bojowej. Jasne jest, że praca ta powinna oprzeć się na gruntownej wiedzy fachowej i na doświadczeniu bojowem (naturalnie, o ile dowódca je posiada). Tylko w tym wypadku dowódca rzadko kiedy będzie się mylił w swych decyzjach. Przy doskonaleniu dowódców w pracy powzięcia właściwej decyzji, należy podkreślić znaczenie przy tem wiary w siebie i w swoje siły, zaznaczając jednak, że lekkomyślne przecenianie swoich możliwości i sił może stać się główną przyczyną niepowodzenia działań.

Pomijając wiele innych, dobrze znanych prac, związanych z doskonaleniem dowódców omawianego szczebla, chcę zwrócić uwagę na konieczność przedewszystkiem należytego wychowania ich w dowodzeniu.

Droga to długa i żmudna i nie wszyscy dowódcy należycie rozumieją i oceniają znaczenie czynnika wychowawczego w dowodzeniu. Często spotyka się utożsamianie pojęcia wychowania w dowodzeniu z ogólnoprzyjętem pojęciem wychowania żołnierskiego i obywatelskiego.

Treść wychowawcza dowodzenia zależy od szczebla drabiny hierarchicznej.

Wychowanie w dowodzeniu opiera się przedewszystkiem na gruntownem ujęciu i zrozumieniu tych czynników, które składają się na osiągnięcie zwycięstwa, a do których zaliczyć należy przedewszystkiem wzajemne ustosunkowanie się poszczególnych rodzajów broni w walce i we współżyciu bojowem. Zależne ono jest od poprawności stosunków dowódców tych broni.

W zakresie poszczególnych rodzajów broni, wychowanie w dowodzeniu — to wspólnota wysiłków wszystkich dowódców i ich oddziałów, zmierzająca do osiągnięcia postawionego im celu; we wspólnocie tej nie może być najmniejszych zgrzytów, których

usunięcie każdy należycie wychowany w dowodzeniu dowódca powinien uważać za swój święty obowiązek.

Następnie wychowanie w dowodzeniu opiera się na utrwaleniu swego własnego autorytetu, jako dowódcy, i na utrzymaniu na najwyższym stopniu autorytetu swego przełożonego. Doniosłość autorytetu w pracy wojskowej jest jasna dla każdego dobrego żołnierza, ale niestety, bez względu na to, ileż to mamy przykładów, wziętych i z życia i z historji wojen i wojskowości, poniewierania go. I to często nie ze złej woli, lecz tylko z braku odpowiedniego wychowania w dowodzeniu.

Oto charakterystyczny przykład z życia, dowodzący, że gdy przełożony ma odpowiedni autorytet, to podwładny, wychowany w karności i poszanowaniu tego autorytetu, nabiera wiary we własne siły i, co za tem idzie — wiary w spełnienie powierzonego mu zadania.

Podczas odwrotu, dokonywanego w ciężkich warunkach, położenie wymaga przejścia do natarcia. Między oddziałami, które odebrały odpowiednie rozkazy, znajduje się grupa, w sile mniej więcej batalionu, na czele z kapitanem-lekarzem. Grupie tej wyższy dowódca daje do wykonania dość poważne zadanie, a mianowicie zabezpieczenie mostu, znajdującego się na skrzydle odwrotu oddziałów wypadowych, przyczem wskazuje na możliwość uderzenia, przy pomyślnej okoliczności, na skrzydło przeciwnika. Podkreślając doniosłe znaczenie zadania, dowódca stwierdza, że jest ono wykonalne. Wyraża swe zupełne zaufanie do dowódcy grupy, kapitana-lekarza.

Cała akcja udaje się jak najlepiej.

Po pewnym okresie czasu, wyższy dowódca, generał, spotyka przypadkowo owego kapitana-lekarza. W trakcie wspomnień o tym epizodzie wojennym, dowiaduje się od niego, co następuje:

„Panie generale, po odebraniu rozkazu pana generała, uczułem wielką odpowiedzialność, która zaciążyła na moich barkach, ale po powiedzeniu pana generała, że zadanie może być wykonane bezwzględnie i wymaga tylko spokoju i odwagi, uwierzyłem, że wykonam je, bo z tem powiedzeniem uczułem w sobie odpowiednie siły i zdolności".

Nie wchodząc w inne drobiazgi i mniej ważne szczegóły doskonalenia dowódców omawianego szczebla dowodzenia, przechodzę do następnego szczebla — dowodzenia wielką jednostką, powyżej którego jest już tylko wola naczelnego wodza.

Doskonalenie dowódców tego szczebla uzależnione jest od ustalenia jednolitej „doktryny" walki. Charakter tej „doktryny" będzie zależał od uzbrojenia wojska, jego technicznego wyposażenia, a przedewszystkiem od struktury duchowej narodu,

z którego wychodzi żołnierz i jego dowódca. Bez ustalenia takiej doktryny nie mogą być osiągnięte należyte wyniki doskonalenia wyższych dowódców w dowodzeniu, gdyż trudno w tym wypadku oczekiwać odpowiedniej współpracy wielkich jednostek na polu walki. Następnie, na tym szczeblu dowodzenia więcej, niż na każdym innym, w grę wchodzą indywidualne zalety dowódcy. Dlatego też słuszne jest twierdzenie, że właściwa ocena wydarzeń wojny wymaga uprzedniego scharakteryzowania wybitniejszych jej uczestników.

Dowódca wielkiej jednostki powinien posiadać sumę tych wszystkich zalet, które powinny cechować poszczególnych dowódców stojących kolejno niżej od niego, do najniższego szczebla włącznie. W tym tylko wypadku będzie on niezaprzeczalnym autorytetem dla wszystkich swoich podwładnych. Ideałem byłoby posuwanie się po drabinie hierarchicznej drogą stażów bojowych na poszczególnych szczeblach dowodzenia, ale pod warunkiem równoczesnego stopniowego rozszerzania swej wiedzy wojennej, gdyż tylko wtedy dałoby się uniknąć tak bardzo niebezpiecznego niedorastania człowieka do obejmowanego przezeń stanowiska. Przykłady takiego niebezpieczeństwa dają bardzo śmiali, odważni, bojowo wyrobieni marszałkowie napoleońscy, którzy, póki wojna była dla nich rzemiosłem, pięknie wywiązywali się z powierzonych im zadań, działając w promieniu bezpośredniego wpływu na nich genjuszu Napoleona. A kiedy zostali zmuszeni działać na własną rękę, kierując się li tylko ogólnemi wskazówkami swego wodza, brak odpowiadającej szczeblowi dowodzenia wiedzy katastrofalnie zaciążył na ich poczynaniach (Ney pod Bautzen i t. d.).

Wojna jest wielką nauką i wymaga od prowadzących ją ludzi dużej wiedzy. Mimowoli nasuwa się tu trafne powiedzenie Fryderyka Wielkiego: „Wojna staje się nauką dla ludzi talentu, sztuką dla przeciętnych i rzemiosłem dla ograniczonych". Z tego wynikałoby, że dowódca wielkiej jednostki nietylko nie może być rzemieślnikiem, ani człowiekiem uprawiającym poprostu sztukę wojowania, lecz powinien mieć przynajmniej w małym stopniu talent wojenny. Wiedza jego musi się oprzeć na dłuższem i głębszem studjowaniu historji prowadzenia wojen, na poznaniu niezłomnych praw strategji i wyższej taktyki; jego odwaga wojenna musi się łączyć z odwagą cywilną, zaś jego wychowanie w dowodzeniu powinno osiągnąć najwyższą doskonałość.

Dowódca wielkiej jednostki powinien posiadać zdolność ogarnięcia zjawisk psychologicznych, związanych z wojną i jej prowadzeniem. Innemi słowy, powinien posiadać zrozumienie psychologji dowodzenia i stosować się do niej w swej pracy.

W świecie, każde zjawisko jest logiczną konsekwencją poprzedzających je przyczyn. Ta właśnie przyczynowość zjawisk wymaga od dowódcy wielkiej jednostki właściwego reagowania na nie lub zapobiegania im. Tylko w tym wypadku będzie miał gwarancję, że w swych poczynaniach nie stanie się igraszką losu lub dowódcą „pechowym", który nie ma szczęścia. Umiejętne rozpoznanie przyczynowości zjawisk, które mają wpływ na jego pracę dowodzenia, uchroni go od niespodziewanych i nieprzewidzianych sytuacyj.

Zdając sobie sprawę, jak ważną rzeczą jest stan duchowy podległych mu oddziałów, dowódca wielkiej jednostki powinien stale trzymać rękę na pulsie przeżyć psychologicznych swoich wojsk i ich dowódców. Powinien także posiadać dużą dozę objektywnego samokrytycyzmu. Łatwo mogą zajść wypadki, wymagające od dowódcy wielkiej jednostki powzięcia ciężkich i stanowczych decyzyj. Wówczas, aby uniknąć załamania psychicznego, powinien znaleźć w sobie samym oparcie i siłę. Stan ten osiągnie przez napięcie woli, które pozwoli mu oderwać się od swej jaźni i stać się objektywnym obserwatorem otaczających go zjawisk. Taki stan niejako wyzwolenia się ze swej szaty cielesnej (którego opisy czesto spotykamy w wojennej literaturze japońskiej) da mu możność w najcięższych przeżyciach bojowych stać się zwycięzcą. Dewizą każdego dobrego żołnierza, a przedewszystkiem dobrego dowódcy, musi być: niema sytuacji tak ciężkiej, aby nie było z niej wyjścia.

Przejdźmy teraz do prac związanych z doskonaleniem w dowodzeniu wielkiemi jednostkami.

Doskonalenie to będzie polegało przedewszystkiem na: 1) podróżach historycznych, 2) zespołowych studjach operacyjnych, 3) grach wojennych.

Ukoronowaniem powyższego będą ćwiczenia w terenie, czyli t. zw. manewry.

Okres podróży historycznych i zespołowych studjów operacyjnych będzie służył do grupowego doskonalenia się w znajomości zasad doktryny, na której opiera się dowodzenie wielką jednostką.

Gry wojenne mogą dać odpowiednie wyniki tylko wtedy, gdy przeprowadzenie ich będzie jak najbardziej zbliżone do właściwej pracy, jaka oczekuje dowódcę wielkiej jednostki w terenie. Ażeby to osiągnąć, dowódca ten powinien otrzymać całkowicie zorganizowany sztab, odpowiadający szczeblowi jego dowodzenia, być oddzielony od podwładnych mu dowódców i pozostawić przy sobie tylko tych z pośród nich, którzy w rzeczywistych warunkach bojowych mogliby się przy nim stale znajdować. Sztab dowódcy powinien posiadać wszelkie przewidziane normalnie środki łączności z poszczególnemi oddziałami, z których głównym będzie telefon. Do sztabu kierownictwa gry wojennej należy przydzielić odpowiednią ilość oficerów z wyższych szczebli dowodzenia, nawet dowódców wielkich jednostek, którzy nie są zaangażowani w danej grze wojennej. Oficerowie ci, według wskazówek kierownika gry, będą wykonywali czynności rozjemców stron i rozjemców terenowych przy wszelkiego rodzaju rozgrywkach, związanych z samą grą. Ten sposób rozgrywek zasadniczo wyklucza przeprowadzanie przez kierownika gry rozgrywek grupowych, na które zwykle są powoływani dowódcy stron, gdyż tego rodzaju rozgrywki nie dają korzyści w doskonaleniu dowódców wielkich jednostek. W rozgrywkach takich dowódca wielkiej jednostki ma zwykle tak ograniczony czas, że nie może głębiej wniknąć w daną sytuację bojową i dlatego decyzja, którą musi powziąć, przeważnie jest uzależniona od przypadku, a nie stanowi wyniku głębszego zastanowienia się i rozważań związanych z właściwą mu pracą dowodzenia.

Należy wziąć pod uwagę, że praca dowódcy wielkiej jednostki w dowodzeniu różni się zasadniczo od pracy niższego szczebla dowodzenia; a więc gdy od dowódcy pułku i niżej postawionych dowódców, przy grupowych ćwiczeniach aplikacyjnych na mapie możemy wymagać szybkich decyzyj, w zależności od tych lub innych położeń taktycznych, to nie osiągnie się żadnych korzyści, stosując ten system do dowódców wielkich jednostek.

Dla dowódcy wielkiej jednostki, gra wojenna ma służyć jako sprawdzian jego przygotowania do samodzielnej pracy w działaniach operacyjnych. Dlatego też należy stworzyć mu jak najodpowiedniejsze warunki do tej pracy. Organizacja tak pomyślanych gier wojennych przysparza dużo pracy kierownictwu, lecz przynosi bezwzględną korzyść przy doskonaleniu dowódców wielkich jednostek w dowodzeniu.

Następnym etapem doskonalenia dowódców wielkich jednostek będzie praca w terenie podczas manewrów. Manewry te jednak powinny posiadać odpowiednią organizację, która musi się oprzeć przedewszystkiem na rzeczywistych stanach bojowych oddziałów i rzeczywistem wyposażeniu ich w środki walki. Sztaby wyższych dowództw powinny być obsadzone ściśle według przepisów obowiązujących dla działań wojennych. Należy bowiem stworzyć dla dowódcy wielkiej jednostki, który tak rzadko ma możność dowodzenia, warunki pozwalające mu zaznajomić się należycie z pracą dyspozycyjną w dowodzeniu.

Biorąc pod uwagę, że prawidłowy, a co za tem idzie pouczający rozwój akcji manewrowej w dużej mierze jest uzależniony od odpowiednio licznego i na odpowiednim poziomie doskonałości stojącego grona rozjemców, zarówno oddziałowych, jak przedewszystkiem terenowych, należy zapewnić kierownictwu dostateczną ich ilość i jakość, przydzielając im wszystkie niezbędne środki, umożliwiające wykonanie ich bardzo trudnych a często i bardzo skomplikowanych zadań. Ważną też rzeczą jest wyposażenie oddziałów we wszelkiego rodzaju środki pozorowania ognia, bez których zaciera się w zupełności przebieg rozmaitych faz toczącej się walki. Dużą rolę odgrywa tu odpowiednie pozorowanie ogni artyleryjskich, gdyż bez tego dowódca wielkiej jednostki nigdy nie będzie mógł należycia argumentować swego dowodzenia.

Organizowane według powyższych wskazań manewry postawią oddziały w warunkach zbliżonych do tych, jakie oczekują je podczas wojny i staną się właściwym środkiem doskonalenia dowódców wielkich jednostek w dowodzeniu.

Taka organizacja manewrów wymaga dużych nakładów pieniężnych i nie każde wojsko może sobie pozwolić na częste ich przeprowadzanie. Jednak dobrze zorganizowane manewry raz do roku mogą wystarczyć, chociażby poszczególnym dowódcom wielkich jednostek wypadało czekać parę lat na kolejkę dowodzenia manewrowego.

Każda inna organizacja manewrów nietylko nie przyniesie korzyści, lecz może wywołać wręcz przeciwne skutki.

Na zakończenie, należy tu podkreślić prawdę, stwierdzoną niejednokrotnie przykładami historycznemi, że szczytem doskonałości kadr zawodowych nowoczesnych wojsk będzie nietyle wysoki poziom wiedzy fachowej, co należyte wychowanie w dowodzeniu, gdyż ono tylko odegra najważniejszą rolę w walce o zwycięstwo.

PŁK. DYPL. TADEUSZ RÓŻYCKI.

BITWA POD WŁOCŁAWKIEM.

(10 — 13.XI.1914).

„La critique est aisée et l'art est difficile".

Bitwa pod Włocławkiem stanowi pierwszą, wstępną fazę „operacji łódzkiej"; nosi ona charakter boju spotkaniowego, w którym wzięło udział lewe skrzydło 9 armji niemieckiej przeciw V korpusowi syberyjskiemu i dywizji kawalerji gen. Kaznakowa; obie te jednostki należały do 1-szej armji rosyjskiej.

I. OGÓLNE POŁOŻENIE ARMIJ NIEMIECKICH NA FRONCIE WSCHODNIM POD KONIEC PAŹDZIERNIKA I W PIERWSZYCH DNIACH LISTOPADA 1914. (SZKIC 1).

Nieudała próba 9 armji niemieckiej zajęcia Warszawy i oparcia frontu niemieckiego o barjerę Wisły, przedsięwzięta w październiku 1914 r., zmusiła armje niemieckie i armje austro-węgierskie operujące na lewym brzegu Wisły do odwrotu w kierunku południowo - zachodnim, na Kielce — Wieluń. 3.XI prawe skrzydło 9 armji niemieckiej (rezerwowy korpus gwardji, XX korpus, austrjacki korpus kawalerji Hauera) osiągnęło ogólną linję Kielce—Radomsko (Noworadomsk), zaś korpus Woyrscha i grupa Mackensena (XVII korpus, korpus Frommela i XI korpus) zajęły przygotowane stanowiska na linji Radomsko—Wieluń. Na lewem skrzydle, na wschód od Kalisza, nad Wartą, operował korpus kawalerji gen. Kordy (8 dywizja kawalerji niemieckiej i 7 dywizja kawalerji austro-węgierskiej). Na ten odcinek skierowano również 5 dywizję kawalerji niemieckiej, zaś na przedpolu Torunia, między Wisłą i Wartą, znajdowały się oddziały straży granicz-

nej; w Toruniu — brygada pospolitego ruszenia Westernhagena; tamże przesunięto 21 brygadę obrony krajowej z Wrocławia.

2.XI gen. Hindenburg zostaje wyznaczony na dowódcę Ober-Ostu z szefem sztabu gen. Ludendorffem; gen. Mackensen, dowódca XVII korpusu, obejmuje dowództwo 9 armji (szef sztabu — gen. Grünnert). W tym dniu nowy dowódca 9 armji otrzymał zadanie zabezpieczenia lewego skrzydła armij austro-węgierskich, cofających się na Kraków, jak również opóźniania i zatrzymania Rosjan w marszu na zachód. Dowódca Ober-Ostu liczył się z różnemi ewentualnościami: zatrzymania przeciwnika na stanowiskach przygotowanych w rejonie Radomsko—Kielce, bądź też wykonania zwrotu zaczepnego z rejonu na zachód od Pilicy. W wypadku, gdyby przeciwnik nie nacierał, a zatrzymał marsz naprzód, dowódca Ober-Ostu zamierzał zrealizować dawniejsze plany[1]) przez pośrednie zabezpieczenie Poznańskiego i Śląska zwrotem zaczepnym z rejonu Torunia. Dowództwo sił niemieckich na wschodzie uważało za najprawdopodobniejsze wykonanie tego ostatniego planu, ponieważ już w tym czasie (około 2.XI) szefostwo kolejnictwa niemieckiego na wschodzie otrzymało dyspozycje do szybkiego przerzucenia kilku wielkich jednostek z rejonu Śląska w rejon Torunia. Ostateczna decyzja zależała od zachowania się Rosjan; przewidywano, że Rosjanie zatrzymają swój pochód na kilka dni. Niebawem przewidywania niemieckie sprawdziły się. Rosjanie zatrzymali marsz naprzód, ponieważ, jak wynikało z radjodepesz, na tyłach armij rosyjskich panował nieporządek i armje te natrafiły na niedające się pokonać trudności w zaopatrzeniu. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Rosjanie na kilka dni postanowili przerwać operacje aż do uporządkowania tyłów.

Co się tyczy stosunku do sprzymierzeńców austro-węgierskich, to Ober-Ost wychodziło z założenia, że wiązanie się w bezpośrednią akcję z armjami austro-węgierskiemi nie da pozytywnych wyników, że siły niemieckie na wschodzie muszą odzyskać pełną swobodę działania i manewrowania i nie wiązać się z temi armjami, pozostawiając im zadanie frontalnego powstrzymania naporu Rosjan. I ten wzgląd spowodował zaniechanie koncepcji zwrotu zaczepnego sił niemieckich w rejonie Pilicy.

---

[1]) Plany te brano pod uwagę już w czasie powzięcia decyzji do odwrotu z pod Dęblina i Warszawy (ob. Weltkrieg, tom VI, str. 35).

3.XI w kwaterze głównej Ober-Ostu zapadła ostateczna decyzja do rekoncentracji 9 armji niemieckiej w rejonie Torunia i uderzenia na flankę i tyły Rosjan, maszerujących na zachód. Dowództwo niemieckie miało najdokładniejsze wiadomości o poruszeniach poszczególnych armij i korpusów rosyjskich i, jak podkreśla opracowanie niemieckie wojny światowej przez Reichsarchiv[1]): „Tylko w rzadkich wypadkach dowódca w wojnie ruchowej będzie miał tak ścisłe przesłanki dla swoich decyzyj, jak dowódca sił niemieckich na wschodzie 3.XI.1914". 3.XI wyszły zasadnicze rozkazy dla przegrupowania zreorganizowanej 9 armji. Ogólny rozkaz do tego działania streszczał się w następujących wytycznych:

„XI, XVII, XX korpus, jak również część sił 8 armji niemieckiej (z Prus Wschodnich), skoncentrują się pod rozkazami dowódcy 9 armji niemieckiej w rejonie Torunia celem wykonania akcji zaczepnej. W rejonie Częstochowy pozostanie rezerwowy korpus gwardji i korpus obrony krajowej Woyrscha celem zabezpieczenia lewej flanki armij austro-węgierskich i Górnego Śląska, zaś 35 dywizja rezerwowa i dywizja Bredowa w rejenie Kępna zabezpieczą granicę państwa. Obie te dywizje mają jednocześnie osłonić załadowanie XX korpusu w Tarnowskich Górach i XVII korpusu w Kluczborku, XI korpus marszem pieszym przesunie się w rejon Ostrowa, spychając siły rosyjskie, które ewentualnie przekroczyły Wartę pod Sieradzem. Korpus kawalerji przydzielony do 9 armji pozostaje czasowo na granicy na północ od Kalisza, uniemożliwiając rosyjskiej kawalerji wtargnięcie na teren Rzeszy Niemieckiej".

4.XI oddziały 9 armji niemieckiej rozpoczęły przegrupowanie, przyczem 6.XI ruszyły pierwsze transporty XI i XVII korpusu. Z Prus Wschodnich jednocześnie jechały dywizje XXV korpusu rezerwowego i 36 dywizja rezerwowa z I korpusu w rejon Torunia. Gen. Hindenburg w wysokim stopniu był niezadowolony, że dowódca 8 armji niemieckiej gen. v. François nie zastosował się do jego rozkazów i nie odtransportował do zamierzonej akcji jednostek pełnowartościowych, jak I korpus, zaopatrzony w silną artylerję, natomiast wyznaczył XXV korpus rezerwowy, którego wartość bojową nawet Rosjanie oceniali bardzo nisko. W przejętych 5.XI radjodepeszach rosyjskich można było znaleźć taką ocenę jednej z dywizyj tego korpusu (50 dywizji rezerwowej):

---

[1]) Weltkrieg, tom VI, strona 46.

„Kompanje liczą po 60—70 ludzi, nie posiadają kuchen polowych nastrój mocno przygnębiony. Większość kompanij dowodzona przez sierżantów. 232 pułk piechoty posiada tylko trzy karabiny maszynowe".

Niezależnie od tego, jednostki przybywające z 8 armji przyjeżdżały bez amunicji, jak również bez ciężkiej artylerji, na którą dowództwo niemieckie kładło szczególny nacisk. Na skutek takich niedociągnięć w wykonaniu rozkazu, 7.XI gen. v. François został pozbawiony dowództwa 8 armji niemieckiej, a jego miejsce zajął gen. Otto v. Below. Jest to jeden z bardzo licznych przykładów niezastosowania się dowódców niemieckich do rozkazów przełożonych. Ujawnia się to we wszystkich fazach operacyj na wschodzie i w znacznym stopniu paraliżuje możność zrealizowania zamiarów wyższych dowódców.

Tak dowództwo Ober-Ostu, jak i dowództwo 9 armji niemieckiej, główny nacisk położyły na zachowanie tajemnicy do ostatniej chwili przegrupowania; w tym celu wydano szereg zarządzeń; część sił niemieckich poustawiano na lewem skrzydle armij austro-węgierskich. Za najważniejszy czynnik powodzenia zamierzonej operacji uważano zaskoczenie.

Zasadnicze decyzje dowódcy Ober-Ostu co do przegrupowania i wykonania zwrotu zaczepnego z rejonu Torunia zostały powzięte bez porozumienia się z naczelnem dowództwem wojsk austro-węgierskich, przedewszystkiem z szefem sztabu generalnego gen. Conradem, jak również bez uzgodnienia tych operacyj z gen. Falkenhaynem, szefem sztabu generalnego armij niemieckich. Dziś wiemy[1]), że gen. Falkenhayn, analizując sytuację na wschodzie, samodzielnie przyszedł do podobnej decyzji skoncentrowania wielkich sił niemieckich w rejonie Torunia i wykonania niemi uderzenia wzdłuż Wisły na Warszawę, jednakże chciał to uczynić dopiero po ukończeniu przeprowadzanej w tymże czasie operacji we Flandrji, nad Izerą i pod Ypern. Chodziło mu o uzyskanie tam jakiegokolwiek powodzenia, by stworzyć sobie większą swobodę i zabezpieczenie na froncie zachodnim; wogóle już w tym okresie operacyj zamierzał punkt ciężkości działań przerzucić z frontu zachodniego na front wschodni, widząc z jednej strony bezużyteczność frontalnych natarć na dobrze zorganizowany obronny front anglo-francuski, a z drugiej

[1]) Weltkrieg, tom VI, str. 1 — 2.

strony niebezpieczeństwa zagrażające państwom centralnym ze wschodu, zwłaszcza Austro-Węgrom, których armje w pierwszym okresie kampanji zostały wyczerpane do ostateczności i ewentualnie nie wytrzymałyby dłuższego naporu armij rosyjskich. Początek takiej operacji planował gdzieś na 22 — 24.XI 1914 r. 9.XI Hindenburg zwrócił się do Falkenhayna o przysłanie mu natychmiast z frontu zachodniego trzech do czterech korpusów aktywnych. Odpowiedź natychmiastowa Falkenhayna zawierała wiadomość o wezwaniu dowództwa austro-węgierskiego, by starało się utrzymać swoje stanowiska na północ od Krakowa jak najdłużej, poza tem, że naczelne dowództwo austro-węgierskie przerzuca XII i VI korpus na lewe skrzydło 1-ej armji, wreszcie Falkenhayn dodawał, że w ciągu 14 dni odda do dyspozycji dowódcy Ober-Ostu cztery korpusy aktywne. Na to Ludendorff dnia 9.XI o godz. 11 wieczorem zawiadomił Falkenhayna, że: „ofensywa 9 armji w kierunku Torunia, lewe skrzydło wzdłuż Wisły, rozpoczyna się 10.XI".

Z powyższego wynika, że pomiędzy wyższemi dowództwami państw centralnych na froncie wschodnim, a więc między dowództwem austro-węgierskiem i Ober-Ostem, jak również między Hindenburgiem a Falkenhaynem, przygotowana operacja, która miała mieć, według przekonań dowództwa Ober-Ost, charakter rozstrzygający, nie była uzgodniona. Hindenburg z Ludendorffem chcieli wykonać operację wyłącznie siłami, któremi rozporządzali, nawet nie myśląc o skoordynowaniu jej z innemi czynnikami, jakie mogły wchodzić w grę.

II. ANALIZA KONCENTRACJI 9 ARMJI NIEMIECKIEJ.

W skład 9 armji niemieckiej wejdą:

XI korpus (gen. v. Plüskow) — 22 i 38 dywizja piechoty.

XVII korpus (gen. v. Pannewitz)—35 i 36 dywizja piechoty.

XX korpus (gen. v. Scholtz)—37 i 41 dywizja piechoty.

I korpus rezerwowy (gen. v. Morgen) — 36 dywizja rezerwowa.

XXV korpus (gen. v. Scheffer) — 49 i ½ 50 dywizji piechoty.

I korpus kawalerji (gen. v. Richthofen) — 6 i 9 dywizja kawalerji.

III korpus kawalerji (gen. v. Frommel) — 5 i 8 dywizja kawalerji niemieckiej i 7 dywizja kawalerji austro-węgierskiej.

3 dywizja gwardji (gen. Litzmann).

Korpus toruński (gen. Dickhuth-Harrach) — 99 brygada rezerwowa z XXV korpusu rezerwowego, 21 dywizja obrony krajowej — razem 20 bataljonów, 7 szwadronów i 12 bateryj.

Brygada pospolitego ruszenia (gen. Doussin).

Od połowy listopada armja będzie wzmocniona:

10 baterjami moździerzy (21 cm) i 1 baterją moździerzy austrjackich (30,5 cm) oraz

korpusem poznańskim (gen. Koch) — 4 brygady pospolitego ruszenia i obrony krajowej—razem 23 bataljony, 4 szwadrony i 8 bateryj.

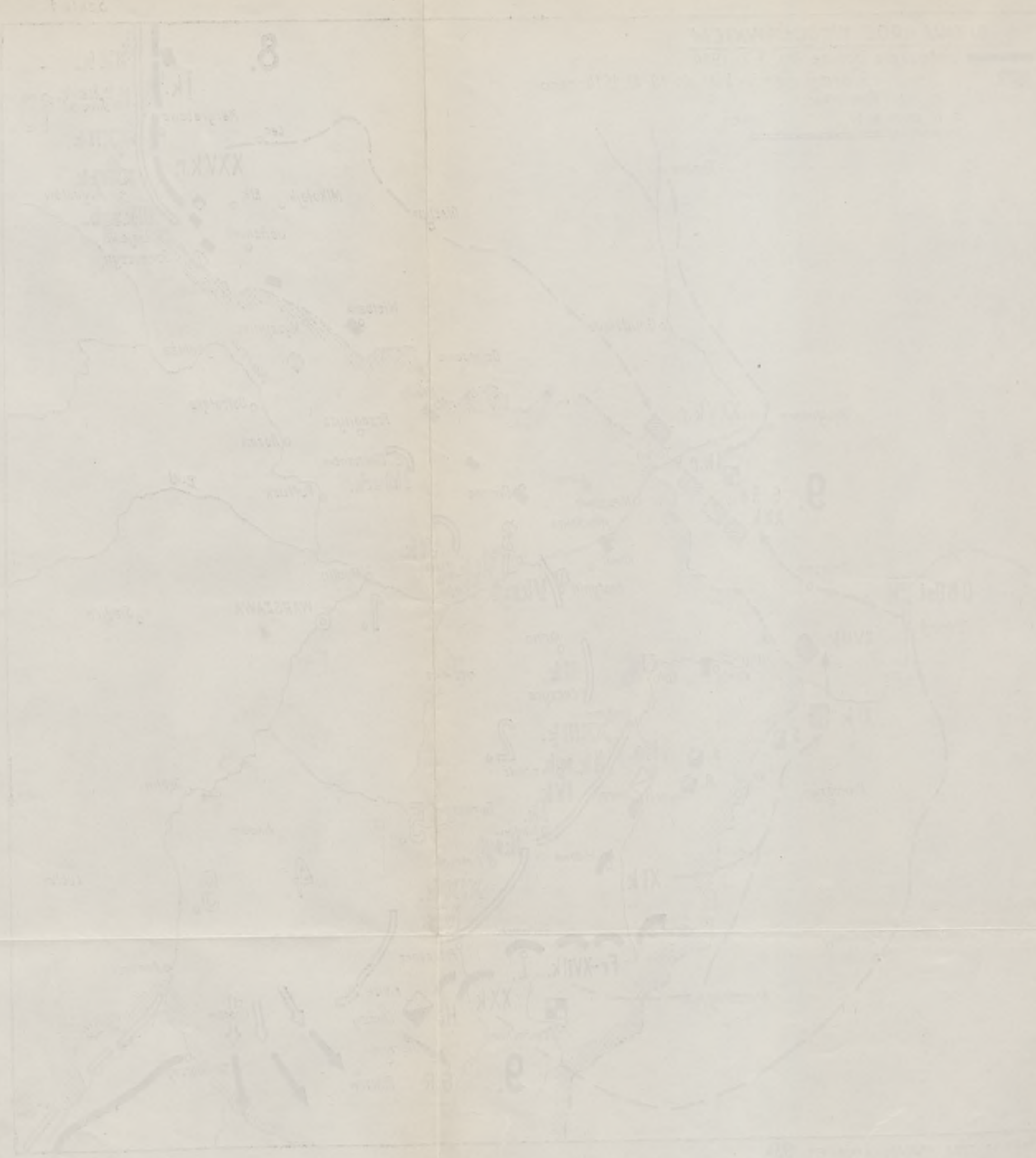
Koncentracja pięciu korpusów i pięciu dywizyj kawalerji ma być ukończona 9.XI, reszta sił nadejdzie stopniowo.

I w rzeczywistości, 9 armja niemiecka wszystkiemi siłami, jakie mogła otrzymać, będzie rozporządzała dopiero 16.XI. Gen. Mackensen decyduje się jednak rozpocząć działania zaczepne już 10.XI, ponieważ obawia się, by przegrupowanie armji niemieckiej nie zostało odkryte przez Rosjan. Słabość sił chce wyrównać zaskoczeniem. Jak się przedstawia ugrupowanie i gotowość bojowa w dniu 10.XI lewego skrzydła 9 armji niemieckiej t. j. grupy toruńskiej, która miała wykonać pierwsze zadanie, nakazane przez dowództwo niemieckie, mianowicie zniszczyć odosobniony korpus rosyjski (V korpus syberyjski), stojący pod Włocławkiem? Jeżeli wyżej stwierdziliśmy, że gen. Mackensen rozpoczął działania zaczepne z armją nieskoncentrowaną, a właściwie skoncentrowaną częściowo, to w pierwszym rzędzie odnosi się to do grupy dywizyj koncentrujących się pod Toruniem. W dniu 10.XI na lewem skrzydle 9 armji znajduje się cała 49 dywizja rezerwowa z XXV korpusu rezerwowego (połowa 50 dywizji rezerwowej nadejdzie dopiero 11.XI), 36 dywizja rezerwowa z I korpusu rezerwowego (reszta tego korpusu, 1 dywizja rezerwowa, ukończy wyładowanie w Toruniu 11.XI wieczorem), XX korpus na południu od Inowrocławia oraz 6 i 9 dywizje kawalerji, przetransportowane bez dowództwa korpusu. Osłona koncentracji lewego skrzydła nie napotkała trudności, ponieważ na granicy znajdowały się oddziały straży granicznej, a poza tem twierdza toruńska i lasy na południowy wschód stanowiły wielkie zabezpieczenie dla koncentrujących się jednostek; zatem na sześć możliwych wielkich jednostek, 9 armja w dniu 10.XI na lewem skrzydle będzie posiadała zaledwie 2 dywizje aktywne i 2½ dywizyj rezerwowych — razem 4½ dywizyj piechoty oraz 2 dywizje kawalerji. Ugrupowanie jednostek mających wykonać bardzo ważną ope-

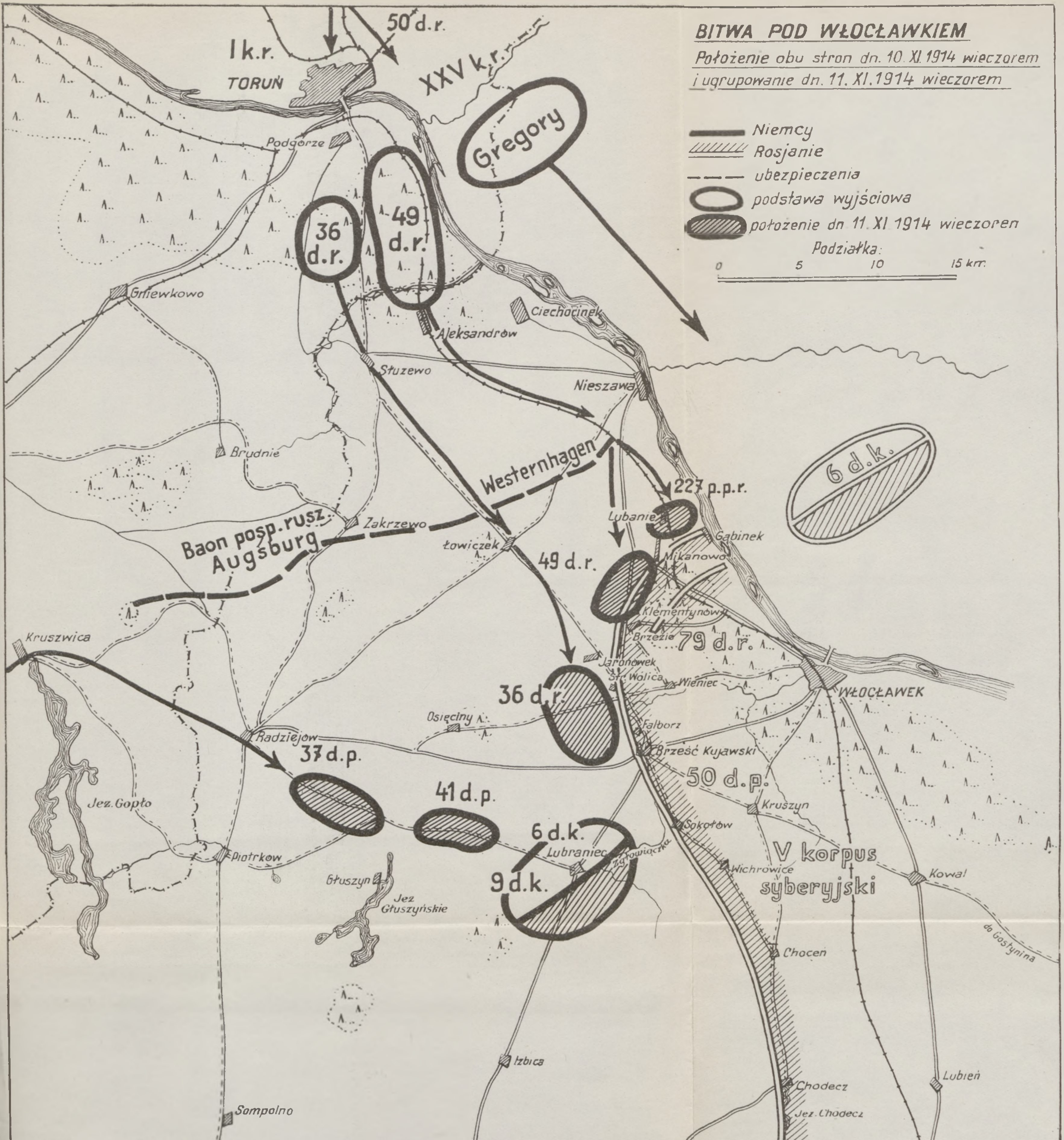
Szkic 1.



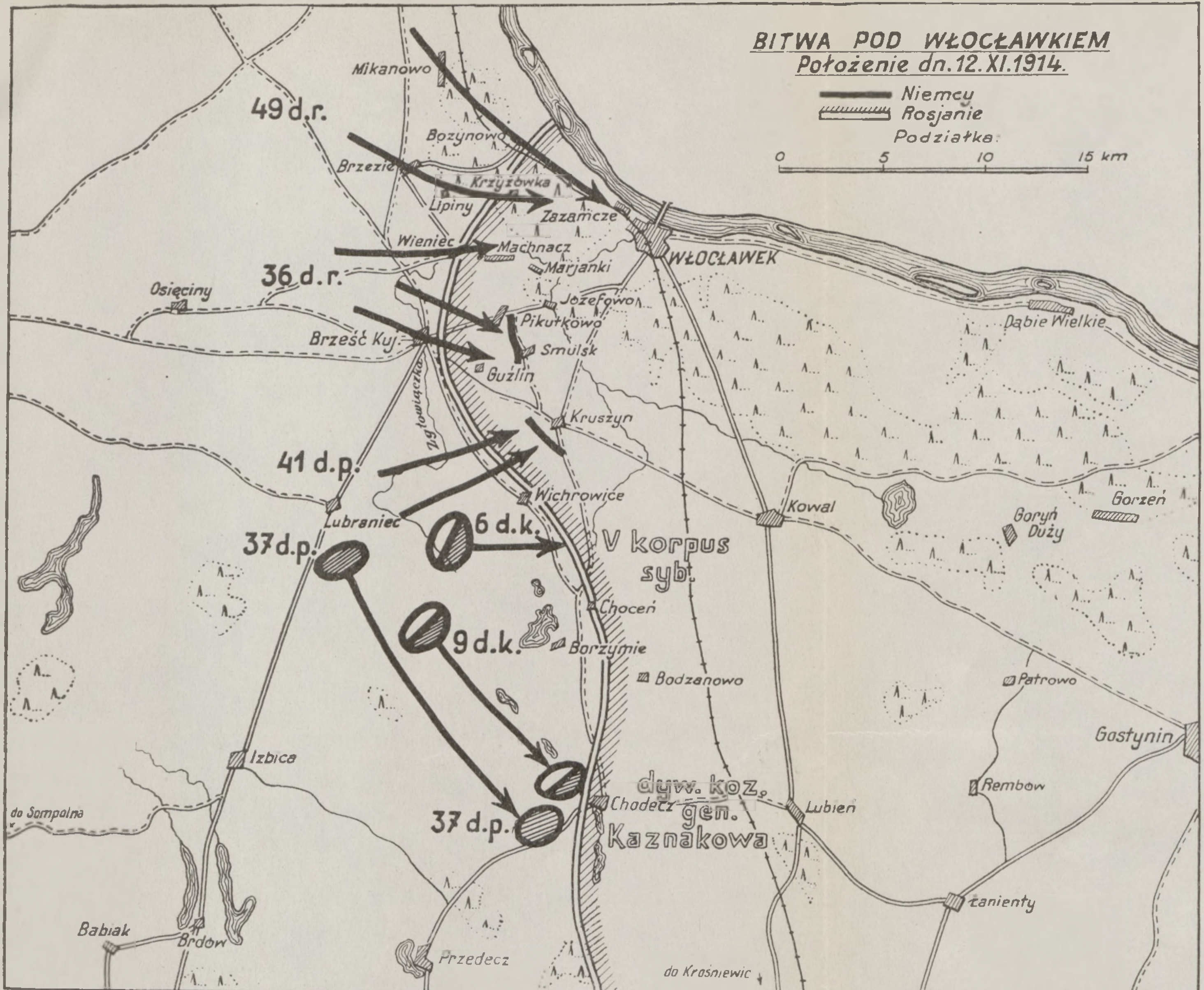
Bellona, zesz. marzec-kwiecień 1934.


8
IK
XXVK
9
XIK
Fr-XVIIK
XXK
9

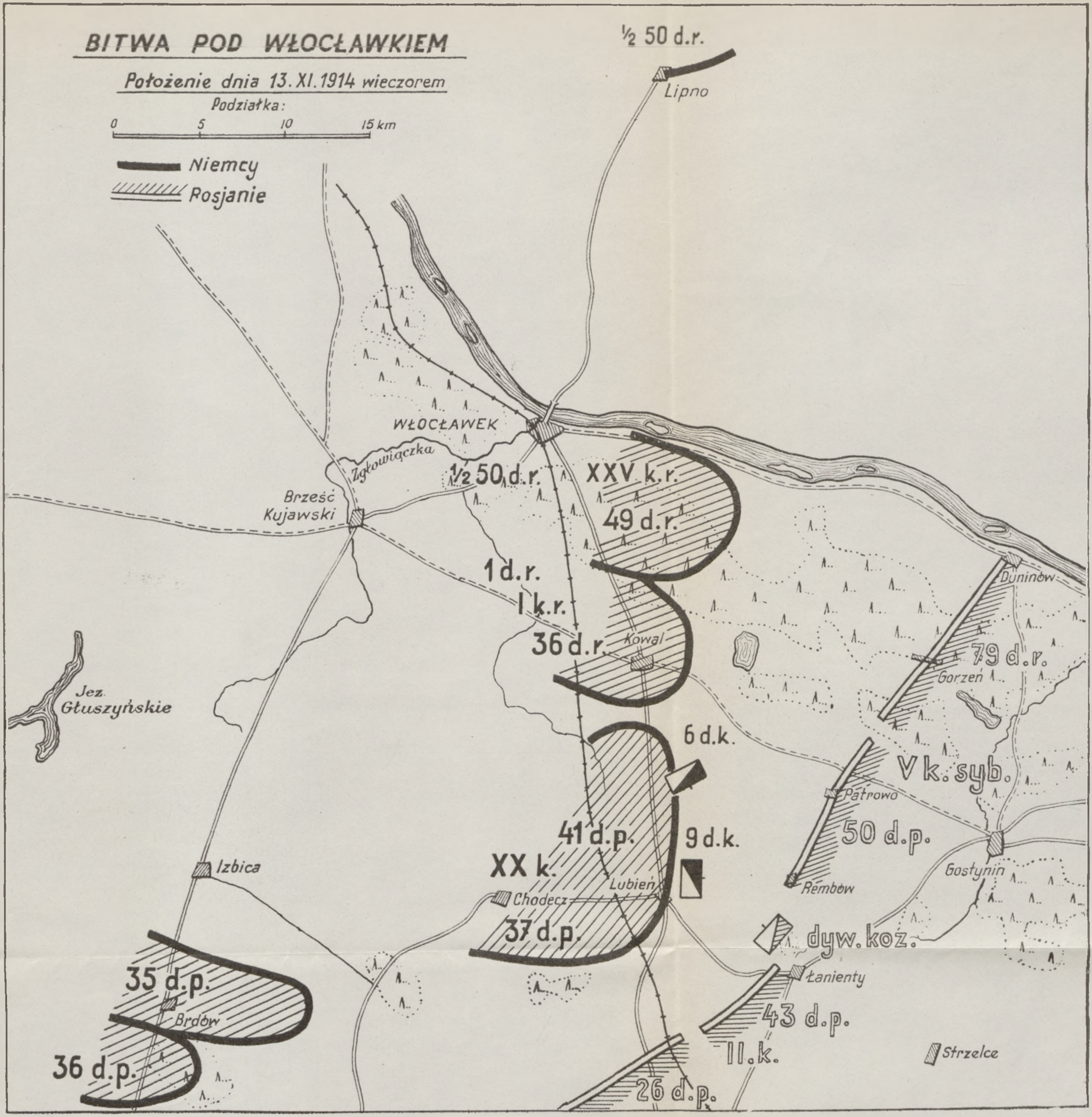
Szkic 2.



Bellona, zesz. marzec - kwiecień 1934



Bellona, zesz. marzec-kwiecień 1934



Bellona, zesz. marzec-kwiecień 1934

rację jest możliwie niekorzystne. Na skrzydle armji znajdują się dwa korpusy rezerwowe, przyczem XXV korpus, jak to podkreśliłem wyżej, uważany był tak przez dowództwo niemieckie, jak i Rosjan, za jednostkę o słabej wartości bojowej, a korpusowi temu, ze względu na położenie, przypadną w udziale najtrudniejsze zadania w przewidywanej operacji. Pełnowartościowy korpus (XVII) w tej pierwszej fazie operacji, t. j. w dniach 11 i 12.XI, będzie maszerował w próżnię (na Łęczycę) i do akcji wejdzie dopiero 14.XI. A więc koncentracja i ugrupowanie lewego skrzydła 9 armji niemieckiej nie odpowiadało położeniu i nie mogło sprostać postawionym mu zadaniom. Braków tych nie mógł w żadnym wypadku wyrównać czynnik zaskoczenia, na który tyle liczono. Tak ze strony dowództwa 9 armji, jak i ze strony Ober-Ostu, nie widać bezwzględnej dążności do zgrupowania na rozstrzygającym kierunku, do rozstrzygającego zadania i to w odpowiednim czasie—wszystkich rozporządzalnych sił. Dowódca 8 armji w Prusach Wschodnich otrzymuje zadanie tak ogólnikowe, że interpretuje je sobie w swoisty sposób i postanawia bronić każdego skrawka terytorjum Prus Wschodnich. Dlatego też na odcinku drugorzędnym, biernym, gdzie Rosjanie nie wykazywali żadnej aktywności, pozostawiono 6½ dywizyj piechoty i dywizję kawalerji, nie licząc jednostek pozostawionych na granicy południowej Prus Wschodnich. Zlekceważono w zupełności udział armij austro-węgierskich w przewidywanej operacji, nie biorąc pod uwagę, że gen. Conrad, szef austro-węgierskiego sztabu generalnego, w rejonie Kluczborka koncentrował 2 armję austro-węgierską (Boehm — Ermolli), z której trzy dywizje znajdowały się na miejscu już 9.XI wieczorem, zaś cztery dywizje były w drodze, a wyładowanie ich będzie ukończone między 15 i 16.XI. Ober-Ost nie wiedziało nawet, w jakim celu Austrjacy koncentrują tę armję przed środkiem frontu rosyjskiego; przypuszczano, że chodzi tutaj raczej o względy natury politycznej, o ewentualny podział terytorjów polskich. Z tego też zdaje się powodu Niemcy pozostawili cztery dywizje piechoty na południe od linji Sieradz — Kalisz, stracone dla rozstrzygającej bitwy. Moment natury politycznej okazał się silniejszy, niż względy operacyjne.

Wprawdzie stany liczebne we wszystkich jednostkach koncentrującej się 9 armji, z wyjątkiem XXV korpusu, zostały podniesione do poziomu etatowego, jednakże pod względem wartości

bojowej nawet jednostki aktywne pozostawiały w porównaniu ze stanem z sierpnia 1914 wiele do życzenia. Wszystkie korpusy brały udział w operacjach w Prusach Wschodnich i w bitwie pod Gąbinem, pod Tannenbergiem, na jeziorach Mazurskich, w działaniach zaczepnych w październiku 1914 na Dęblin i Warszawę; straciły dużo dobrych oficerów i podoficerów i na oddziałach, mimo naogół dobrego nastroju, uwydatniało się zmęczenie trzymiesięczną walką i marszami w najtrudniejszych warunkach. Ilość żołnierzy zgłaszających się do szpitali pod byłejakim pozorem wzrastała z dnia na dzień i dlatego też niepodobna było liczyć, by siła uderzenia i sprężystość marszowa tych jednostek dorównywała temu, co wykonano w sierpniu i we wrześniu. Przy tem wszystkiem zaznaczył się już brak amunicji artyleryjskiej i coraz częściej dowództwo 9 armji musiało zwracać uwagę na oszczędne jej użycie. Dowództwo 9 armji posiadało, jak wiemy, dokładne wiadomości o przeciwniku przez odczytywanie radjodepesz. Rosjanie nie przeszkadzali w rekoncentracji 9 armji, jak również nie było żadnych poważniejszych oznak, by mieli rozpocząć w najbliższych dniach marsz naprzód. Jednakże największą troską tak Ober-Ostu, jak i dowództwa 9 armji, było ukrycie swoich zamiarów, zaskoczenie przeciwnika i obawa przed tem, by przeciwnik, uprzedzony w jakikolwiek sposób, nie zmienił swoich zamiarów i nie przegrupował się. Dlatego pośpiech uważano za wskazany i tem usprawiedliwiano rozpoczęcie akcji siłami niedostatecznie skoncentrowanemi. 10.XI wieczorem wiedziano, że 2 armja rosyjska, w składzie I, IV, II syberyjskiego i XXIII korpusu, zatrzymała się na zachód od Łodzi. Za prawem skrzydłem tej armji, w rejonie Łęczycy, stał II korpus. Przed frontem jej operował korpus kawalerji gen. Nowikowa i kaukaska dywizja kawalerji; obie grupy kawalerji były wzmocnione piechotą. Na północ od II korpusu, w odległości jednego przemarszu, pod Włocławkiem, gdzie przypuszczano, że istnieje most na Wiśle, stał izolowany korpus (V syberyjski), należący do 1-szej armji rosyjskiej. Reszta sił tej armji znajdowała się na prawym brzegu Wisły, w Płockiem, przyczem 6 dywizja kawalerji była wysunięta na Toruń, VI korpus pod Sierpcem, I korpus turkiestański pod Mławą. W Płocku, w odwodzie armji, stał VI korpus syberyjski; przypuszczano, że pod Płockiem istnieje most. Zniszczone linje kolejowe na tyłach rosyjskich podczas odwrotu Niemców z pod Warszawy i Dęblina nie były naprawione i należało przypuszczać, że na lewym brzegu

Wisły Rosjanie nie będą mogli kolejami przetransportować żadnej większej jednostki.

Zadanie 9 armji polegało na uderzeniu głęboko na flankę i tyły armij rosyjskich maszerujących na Poznańskie i Śląsk. W pierwszej fazie działań trzeba było zniszczyć 2 armję rosyjską, a następnie, „gdy dobrze pójdzie", doprowadzić do załamania resztę armij znajdujących się na lewym brzegu Wisły t. j. 5-ą, 9-ą i 4-ą. Szczegóły operacji były omówione już 2 i 3.XI przez dowódcę Ober - Ostu z dowódcą 9 armji gen. Mackensenem i dlatego Ober-Ost nie wydało żadnych rozkazów do natarcia 9 armji określających dokładnie zadanie poszczególnych elementów frontu.

Jak z powyższych rozważań widzimy, materjalne przygotowanie operacji zawierało wiele braków; to samo można powiedzieć o przygotowaniu myślowem operacji. Zasadniczym czynnikiem dowodzenia taką jednostką, jak armja, jest umiejętność przewidywania na kilka dni naprzód. Z posiadanych akt i danych nie widać, by dowództwo 9 armji przeprowadziło myślowe przygotowanie działań i wzięło pod uwagę własne możliwości, jak również i możliwości przeciwnika. Jeżeli w pierwszej fazie operacji, 9 armji, a przedewszystkiem jej lewemu skrzydłu, daje się zadanie zniszczenia izolowanego na lewem brzegu V korpusu syberyjskiego z 1-szej armji rosyjskiej, to nie należało się zadowolnić odczytaniem radjodepesz, ale prowadzić rozpoznanie bliskie wszelkiemi dostępnemi środkami. V korpus syberyjski podsunął się pod Włocławek swemi czołowemi elementami 8.XI i wysunięte oddziały Grenzschutzu, a także bataljony z twierdzy toruńskiej, mogły bez przeszkód prowadzić bliskie rozpoznanie przeciwnika, dostarczając dowództwu cennych wiadomości o właściwem ugrupowaniu tego korpusu, jak również o położeniu dywizji kawalerji, która ubezpieczała jego lewe skrzydło. Gdyby takie rozpoznanie prowadzono intensywnie na całym froncie, to niema mowy, by w ten sposób zdradzono tajemnicę przegrupowania 9 armji niemieckiej, a dowódcy korpusów i dowódcy dywizyj byliby zawczasu poinformowani o trudnościach, jakie ich mogą spotkać. Wydaje mi się, że właśnie to bliskie rozpoznanie było całkowicie przez Niemców zaniedbane; nie prowadzono również rozpoznania terenu, w którym 11 i 12.XI będą się biły i maszerowały wielkie jednostki 9 armji. Dokładne rozpoznanie terenu i dróg było niezbędnym warunkiem do wszelkich obliczeń przy organizowaniu akcji na Włocławek. Przez

długi okres czasu na przedpolu Torunia nie było przeciwnika i od 3.XI, kiedy zapadła decyzja przeprowadzenia głównego uderzenia w tym rejonie, było dość dużo czasu, by wykonać dokładną pracę rozpoznawczą dróg i zbadać możliwości posuwania się wielkich jednostek po tych drogach, biorąc pod uwagę warunki atmosferyczne, zazwyczaj o tej porze w Polsce mocno niekorzystne; bez tego nie dały się przeprowadzić żadne obliczenia ani kalkulacje.

Jak podkreśliłem wyżej, nie widać również, by dowódca armji, przystępując do operacji, rozważył wszystkie możliwości ze strony przeciwnika. Opierano się na założeniu, że przeciwnik będzie stał biernie w rejonie Włocławka i czekał na uderzenie 9 armji i taka jest zasadnicza przesłanka wydanego w dniu 9.XI rozkazu 9 armji, a przecież Rosjanie mogli manewrować, mogli po wystąpieniu poważniejszych sił niemieckich prowadzić akcję opóźniającą, wycofując się na Płock celem połączenia się z VI korpusem syberyjskim, lub też silnym wypadem zniszczyć którąś z kolumn niemieckich, któraby się najbardziej wysunęła naprzód; wreszcie V korpus, dobrze zorganizowany obronnie, mógł się utrzymać na swoich stanowiskach tak długo, dopóki nie nadejdzie mu na pomoc VI korpus syberyjski, stojący w odległości 45 km, w Płocku (co w rzeczywistości mogłoby mieć miejsce, gdyby w Płocku znajdował się most, jak Niemcy przypuszczali), lub też VI korpus, stojący w rejonie Sierpca. Rosjanie mieli wszelkie możliwości skoncentrowania pod Włocławkiem w ciągu 24—48 godzin 6 dywizyj piechoty z 1-szej armji (VI korpus syberyjski, V korpus syberyjski, VI korpus). Poza tem V korpus syberyjski mógł liczyć na ewentualną pomoc II korpusu z 2 armji rosyjskiej. Były to wszystko możliwości, które należało wziąć przy rozpoczynaniu operacji pod uwagę i odpowiednio poinformować dowódców korpusów i dowódców dywizyj, a także przygotować się do tego myślowo. Podobnie, jak zaniedbano przygotowanie materjalne działań, tak samo zaniedbano przygotowanie myślowe operacji i analizując działania poszczególnych dowódców dywizyj i dowódców korpusów 9 armji niemieckiej, odnosi się wrażenie, że działali na ślepo, nie będąc dokładnie poinformowani o zamiarach i ewentualnych przewidywaniach dowództwa armji. Zresztą jest to charakterystyczną właściwością wszystkich operacyj Niemców, tak na froncie wschodnim, jak i zachodnim, w pierwszym okresie wojny światowej, że ze wszystkich hipotez o przeciwniku biorą zazwyczaj

dla siebie najwygodniejszą i na niej opierają całą operację. 20.VIII.1914, w bitwie pod Gąbinem, dowódca 8 armji niemieckiej gen. v. Prittwitz oparł plan bitwy na założeniu, że Rosjanie posuwają się w dwóch izolowanych kolumnach: jedna z obu stron linji kolejowej Kowno — Królewiec, druga z rejonu Suwałki. Postanawia zniszczyć kolumnę północną i powtórzyć „Cannae". XVII korpus trafia zamiast na skrzydło — na środek 1-szej armji rosyjskiej i ponosi ciężkie straty. To samo daje się zauważyć we wszystkich fazach „operacji łódzkiej". Takie nastawienie było nietylko wynikiem fatalnie wypaczonych nauk Moltkego i Schlieffena, ale również wynikało z lekceważącego odnoszenia się Niemców do Rosjan w pierwszej fazie kampanji 1914 roku. Mieli do tego uzasadnione podstawy; gros 9 armji niemieckiej składało się z korpusów, które widziały straszliwe porażki oręża rosyjskiego w Prusach Wschodnich, które zręcznemi manewrami w operacji dęblińsko-warszawskiej szachowały przeważające siły rosyjskie, nigdy nie ponosząc niepowodzenia. Na konferencji, jaką odbył Ludendorff w dniu 18.IX.1914 w głównej kwaterze austro-węgierskiej z gen. Conradem, uwidacznia się jego lekceważące odnoszenie się w stosunku do Rosjan [1]). Lekceważenie przeciwnika po stronie niemieckiej szło tak daleko, że dowództwo 9 armji 20.XI czuje się zmuszone w specjalnym rozkazie zaznaczyć, by oddziały nie lekceważyły go. Dlatego zdaje mi się, że zaznaczony brak przygotowania materjalnego i intelektualnego w „operacji łódzkiej" w dużej mierze należy położyć na karb lekceważenia przeciwnika. Niemcy mają przecież przed sobą 2 armję rosyjską, która poniosła katastrofalną klęskę pod Tannenbergiem, a ta na stanie moralnym armji z pewnością pozostawiła głęboki ślad. Niemcy przeliczyli się, nie biorąc pod uwagę rzeczywistej psychiki żołnierza rosyjskiego, względnie obojętnego na klęski i zwycięstwa.

Jeżeli ogólną koncepcję „operacji łódzkiej", jak również jeden z jej elementów — akcję zmierzającą do zniszczenia V korpusu syberyjskiego i w taki sposób utorowania sobie drogi na flankę i tyły 2 armji rosyjskiej, zaliczam do najpiękniejszych koncepcyj, jakie zna wojna światowa, swoim realizmem, prostotą a jednocześnie wielkością przypominającą koncepcje napoleońskie, to myślowe i materjalne przygotowanie operacji, zarówno jak i jej wykonanie, nie stoją na poziomie koncepcji. Dowództwo

---

[1]) Ob. Conrad „Aus meiner Dienstzeit", tom IV, str. 798.

Ober-Ostu i dowództwo 9 armji nie zrobiło ze swej strony wszystkiego, coby mogło zapewnić całkowite i pełne powodzenie zamierzonych działań, nietylko dla ich całości, ale i dla akcji na Włocławek, gdzie Rosjanie swojem biernem zachowaniem się ułatwiali Niemcom rozwiązanie zadania i gdzie istniały wszelkie warunki i możliwości uzyskania rozstrzygającego powodzenia. Mizernem przygotowaniem i jeszcze gorszem wykonaniem, jak to zaraz zobaczymy, zmarnowano ideę manewru, noszącą piętno genjuszu napoleońskiego.

III. POŁOŻENIE I ZAMIARY ROSJAN W PIERWSZYCH DNIACH LISTOPADA 1914.

Armje rosyjskiego frontu północno-zachodniego (dowódca gen. Ruzskij), po sparaliżowaniu zamiaru Niemców i Austrjaków, zmierzającego do zdobycia Warszawy i opanowania barjery Wisły, pod koniec października 1914, łącznie z armjami frontu południowo-zachodniego, przyszły do działań zaczepnych, zakrojonych na wielką skalę i mających na celu wtargnięcie na terytorjum Rzeszy Niemieckiej — w pierwszej fazie zajęcie Poznańskiego i Górnego Śląska i ewentualne rozwinięcie operacyj na Berlin. W tym czasie strona rosyjska zostaje wzmocniona korpusami syberyjskiemi i dywizjami rezerwowemi, posiadając w ten sposób na froncie przeciw Austro-Niemcom maksymum sił, na jakie mogła się zdobyć w kampanji 1914 roku. Armje frontu północno-zachodniego pod koniec października odniosły bezsprzecznie poważny sukces operacyjny nad niezwalczonemi dotychczas, zdawało się, armjami niemieckiemi, choć nigdzie nie udało się rozbić większej jednostki niemieckiej i Niemcy odskoczyli wtył, bez większej straty w materjale i ludziach, zabezpieczając swój odwrót zniszczeniem linij komunikacyjnych.

9.XI armje rosyjskie frontu północno-zachodniego, w pościgu za cofającym się przeciwnikiem, osiągnęły następujące cele: 10 armja — wysunęła się na linję Pilkalen—Arys, spychając przed sobą czołowe elementy 8 armji niemieckiej; 1 armja rosyjska, której główne siły znajdowały się na prawym brzegu Wisły, przeszła do rejonu Mława — Płock; 2 i 5 armje rosyjskie czołowemi korpusami docierały do linji Warty na zachód od Łodzi. Naczelne dowództwo rosyjskie nie miało dokładnych wiadomości o przeciwniku; obliczało siły niemieckie w Prusach Wschod-

nich na zgórą cztery korpusy; następnie przypuszczano, że Niemcy z pod Warszawy wycofali się na Wieluń i Częstochowę, gdzie znajdowały się większe ugrupowania niemieckie: około pięciu korpusów i trzy dywizje kawalerji nad Wartą, jeden do dwu korpusów w rejonie Wielunia, trzy — cztery korpusy w rejonie Częstochowy. „Stawka", obawiając się szybkiego przerzucenia sił niemieckich przez wyzyskanie gęstej sieci kolejowej Śląska i Poznańskiego, jednem słowem — powtórzenia manewru kolejowego, wykonanego przez Niemców w Prusach Wschodnich i w okresie operacji dęblińsko-warszawskiej, postanowiła kontynuować jak najprędzej marsz naprzód, nakazując armjom w pierwszym skoku osiągnięcie linji Jarocin—Kępno—Katowice—Oświęcim. Za najniebezpieczniejszą grupę przeciwnika naczelne dowództwo rosyjskie uważało grupę stojącą w rejonie Częstochowy (3 — 4 korpusy) i na tę właśnie grupę miała być skierowana zbieżna akcja 4-ch armij rosyjskich frontu północno-zachodniego i południowo-zachodniego: 4-ej i 5-ej, atakujących przeciwnika frontalnie, 2-ej, atakującej go od skrzydeł, z rejonu Kalisza, i 9-ej, zabezpieczającej tę akcję ze strony Krakowa. W tym celu dowódcy frontu północno-zachodniego zostaje podporządkowana 4 armja rosyjska. Armje skrzydłowe mają zabezpieczyć to działanie główne, w szczególności 10 i 1-sza armja ze strony Prus Wschodnich. Rozpoczęcie działań zaczepnych miało nastąpić 12.XI, najpóźniej 13.XI. Jest ogromnie znamienne w rozważaniach i rozkazach dowództwa rosyjskiego z tego okresu całkowite zlekceważenie kierunku toruńskiego, chociaż Rosjanie doskonale przed wojną wiedzieli, jak wielkie znaczenie Niemcy przywiązywali w przyszłych operacjach do tak zwanej „Thornaer Flankenstellung". Przegrupowanie 9 armji niemieckiej w zupełności uszło uwadze dowództw rosyjskich; liczna kawalerja rosyjska, operująca przed frontem armij wysuniętych na lewy brzeg Wisły, nigdzie nie wtargnęła głębiej w ugrupowanie przeciwnika, a lotnictwo rosyjskie niewiele mogło zdziałać ze względu na panujące wówczas niekorzystne warunki atmosferyczne. Dla nas najbardziej będzie interesująca naturalnie 1-sza armja rosyjska, której jeden z korpusów weźmie udział w bitwie pod Włocławkiem.

Wieczorem 9.XI położenie 1-szej armji rosyjskiej było następujące: I korpus turkiestański razem z 4 dywizją kozaków dońskich — między Działdowem i Mławą, VI korpus osiągnął rejon Sierpca, 6 dywizja kawalerji — w rejonie Lipna, prowa-

dząc rozpoznanie nad rz. Drwęcą, V korpus syberyjski 8.XI zajął rejon Włocławka; przed jego frontem cofały się oddziały niemieckiej obrony krajowej, niszczące linje komunikacyjne. W rejonie Izbicy stała dywizja kawalerji gen. Kaznakowa, która prowadziła rozpoznanie na froncie od Wisły do Sompolna. Lewe skrzydło 1-szej armji rosyjskiej znajdowało się na lewym brzegu Wisły i korzystało w zaopatrzeniu z linji kolejowej Warszawa — Kutno; odcinek tej kolei od Kutna do Włocławka nie był jeszcze naprawiony. V korpus syberyjski, nie posiadający własnej kawalerji, otrzymał pułk kozaków astrachańskich i dlatego dywizja kawalerji gen. Kaznakowa była osłabiona o jeden pułk. 9.XI rozpoznanie dostarczyło wiadomości o pojawieniu się poważniejszych sił niemieckich w rejonie Torunia. Dostrzeżono wzmocnienie oddziałów rozpoznawczych i stwierdzono, że w rozpoznaniu bierze udział niemiecka piechota. Gen. Rennenkampf nakazał dowódcy V korpusu syberyjskiego zorganizowanie umocnień w rejonie Włocławka. 10.XI gen. Rennenkampf proponował dowódcy frontu północno-zachodniego przerzucić na lewy brzeg Wisły VI korpus syberyjski z rejonu Płocka. W ten sposób kierunek Włocławek — Kutno byłby znacznie silniej zabezpieczony. Na południowy zachód od V korpusu syberyjskiego, na linji Uniejów — Szadek — Mzurki, operowała 2 armja, której prawoskrzydłowy II korpus jedną dywizją zajmował rejon Krośniewice, a drugą dywizją stał koło Grabowa, zabezpieczając skrzydło armji od strony Torunia. Między prawoskrzydłowym korpusem 2 armji a lewoskrzydłowym korpusem 1-szej armji istniała luka, dochodząca do 25 km. Ugrupowanie 1-szej armji rosyjskiej było możliwie niekorzystne i nie odpowiadało sytuacji: główne jej siły (cztery korpusy i dwie dywizje kawalerji) były zwrócone frontem do granicy Prus Wschodnich, gdzie znajdowały się tylko słabe oddziały niemieckie (korpus Zastrowa w sile 32 bataljonów, 20 szwadronów i 16 bateryj), nie wykazujące większej aktywności. Były to oddziały pospolitego ruszenia i obrony krajowej. W tym okresie kampanji kierunek Mława — Działdowo posiadał znaczenie drugorzędne, natomiast kierunek Toruń — Włocławek — Kutno był dla Rosjan najniebezpieczniejszy i najgroźniejszy i właśnie na tym kierunku wysunięto tylko jeden korpus i jedną dywizję kawalerji. W Płocku nie było mostu Wprawdzie gen. Rennenkampf już 26.X meldował dowódcy frontu gen. Ruzskiemu o konieczności zbudowania takiego mostu, jednakże front północno-zachodni zlekceważył, zdaje się, meldunek gen. Rennen-

kampfa i przystąpił do budowania mostu pod Wyszogrodem. Mostu pod Płockiem nie było, co w wysokim stopniu utrudniło położenie 1-szej armji rosyjskiej i uniemożliwiło jej wykonanie zadania — zabezpieczenia nad Wisłą działań 2 armji, maszerującej w Poznańskie. Z akt i danych, które posiadamy, nie można wnioskować, jakie przygotowania zrobił dowódca 1-szej armji, by wypełnić otrzymane zadanie. Czy i w jakim stopniu dowódcy korpusów byli poinformowani o położeniu, jakie wyznaczono im zadania i jak sobie wyobrażał dowódca 1-szej armji wypełnienie powierzonego mu zadania? Sądząc po tem, jak pracował gen. Rennenkampf jako dowódca 1-szej armji w Prusach Wschodnich, należy przypuszczać, że nic w tym kierunku nie zostało zrobione. Z ugrupowania 1-szej armji, możliwie najnielogiczniejszego i nieodpowiadającego żadnej sytuacji, możemy wysnuć wniosek, że gen. Rennenkampf zadanie swoje pojmował w sposób możliwie bierny, t. j. w postaci wysunięcia w rozmaitych kierunkach ewentualnych działań przeciwnika poszczególnych korpusów, któreby miały powstrzymać, również obronnie, akcję zaczepną tego przeciwnika. O jakimś manewrze całej armji niema mowy. O rozważeniu wszelkich możliwości ze strony przeciwnika — tak samo. Jeżeli naczelne dowództwo rosyjskie i gen. Ruzskij, jako dowódca frontu, odsunięci od bezpośredniego kontaktu z przeciwnikiem, mogli chwilami tracić poczucie rzeczywistości, to w innem położeniu znajdował się dowódca armji, który, mając zadanie ubezpieczenia zadania głównego, przedewszystkiem musiał je wykonać w sposób jak najbardziej aktywny. Rozpoznawać we wszystkich kierunkach i do tego dostosować ugrupowanie swojej armji, a w pierwszym rzędzie zapewnić sobie swobodę działania z obu stron Wisły. V korpus syberyjski 8.XI przychodzi w rejon Włocławka i nie prowadzi żadnego silniejszego rozpoznania. Przed nosem jego koncentrują się wielkie siły przeciwnika i dowie się on dopiero o tem, kiedy będzie zaatakowany. Fałszywe nastawienie dowódcy armji udzieliło się dowódcy korpusu, który, jak będziemy widzieli z przebiegu samej walki, nie wiedział właściwie, co ma robić.

Z powyższego wynika, że zachowanie się Rosjan stwarzało dla Niemców możliwie najkorzystniejsze warunki do uzyskania pełnego sukcesu w przygotowywanej akcji na Włocławek. Trafiali na izolowany korpus 1-szej armji, której dowódca nic nie przewidział, nic nie przygotował. Niemcy trafiają przytem na styk dwóch armij, których współdziałanie nie jest uzgodnione.

Jeżeli podkreślone wyżej niedociągnięcia dowództw niemieckich mogły być przynajmniej częściowo usprawiedliwione sytuacją ogólną i wiązały się w pewną konsekwentną całość (każde posunięcie strony niemieckiej miało jakie takie uzasadnienie), to po stronie rosyjskiej niedociągnięcia i usterki w dowodzeniu taką jednostką, jak armja, wskazują na całkowity brak elementarnej znajomości nowoczesnych warunków wojny. Nie rozchodziło się tutaj o jakąś mistrzowską umiejętność manewrowania, ale wprost o zwykłą, zdrową logikę i pamiętanie o najprostszych zasadach taktycznych i operacyjnych. Gdyby dowództwo rosyjskie posiadało tę zdolność, to manewr niemiecki, tak jak był przygotowany i wykonany, już w pierwszej fazie mógł być, według wszelkiego prawdopodobieństwa, sparaliżowany. Wyobraźmy sobie sytuację, w jakiejby się znaleźli Niemcy, gdyby w rzeczywistości w Płocku znajdował się most i VI korpus syberyjski już w drugim dniu bitwy pod Włocławkiem znalazł się na polu walki: flankowe uderzenie Niemców utknęłoby, albo akcja ich doznałaby takiego opóźnienia, że 2 armja rosyjska, niezwiązana z frontu, mogłaby się przeciwstawić i już w 5-ym dniu operacji 10 dywizyj piechoty niemieckiej mogłyby się spotkać z 12 względnie 14 dywizjami piechoty rosyjskiej.

IV. SYTUACJA WYJŚCIOWA I DYSPOZYCJE OBU STRON 10 LISTOPADA WIECZOREM.

(SZKIC 2).

a) Niemcy.

Dowódca 9 armji gen. Mackensen w pierwszej fazie działań wyznaczył korpusom lewego skrzydła swej armji następujące zadanie: przez zaskoczenie zniszczyć izolowany V korpus syberyjski, stojący pod Włocławkiem, i w ten sposób otworzyć drogę całej armji dalej na wschód, wdzierając się w wytworzoną lukę między 1-szą i 2-gą armją rosyjską. Dwa korpusy lewego skrzydła miały uderzyć z Torunia wprost na Włocławek, wiążąc Rosjan z frontu, natomiast XX korpus, skoncentrowany na południe od Inowrocławia, na zachód od jeziora Gopło (które stanowiło dla niego osłonę), przez Lubraniec miał uderzyć na skrzydło V korpusu syberyjskiego. Korpus kawalerji wykona zagon na tyły rosyjskie, wchodząc w lukę między II korpus rosyjski a V korpus syberyjski, w ogólnym kierunku na Kutno. Rozstrzy-

gającą akcję dowództwo 9 armji przewidywało na 12.XI. Główny nacisk położony jest na zaskoczenie i wielkie jednostki przeznaczone do akcji na Włocławek koncentrują się pod przykryciem oddziałów osłonowych. Rozpoznanie prowadzi kawalerja, która jednocześnie ma zakryć ruchy lewego skrzydła armji. W dniu 10.XI rano, 6 i 9 dywizje kawalerji wysunęły się w rejon na zachód od Lubrańca, nie napotykając na większy opór. 10.XI wieczorem, czoło XXV korpusu rezerwowego — 49 dywizja rezerwowa podsunęła się pod Aleksandrów; dalej na zachód, w lasach na południe od Podgórza (przedmieście Torunia), stała 36 dywizja rezerwowa z I korpusu rezerwowego, wreszcie za jeziorem Gopło 41 i 37 dywizja piechoty z XX korpusu. W Nieszawie, jako osłona koncentracji, stała brygada pospolitego ruszenia Westernhagena, dalej na zachód bataljon pospolitego ruszenia Augsburg do granicy. A więc do akcji na Włocławek w dniu 11.XI 9 armja będzie rozporządzała tylko dwiema dywizjami aktywnemi i dwiema dywizjami rezerwowemi, przyczem XX korpus musi wykonać marsz 40 km do rejonu Lubrańca, gdzie wysunęła się 10.XI własna kawalerja. W dyspozycjach na odprawie w dowództwie armji w Inowrocławiu, szef sztabu gen. Grünnert położył nacisk na konieczność szybkich i energicznych działań. Oddziały mają możliwie jak najwcześniej wyruszać z miejsc postoju, by za dnia osiągnąć nakazane cele. Wszędzie, gdzie napotkają przeciwnika, mają go bezzwłocznie atakować; po zapadnięciu zmroku, nie obawiać się ostatniego pchnięcia i kontynuować natarcie do osiągnięcia nakazanego przedmiotu; przeciwnika umocnionego obchodzić. Jako cele na dzień 11.XI wyznaczono dla I korpusu rezerwowego i XXV korpusu rezerwowego — Włocławek - Brześć Kujawski, dla XX korpusu — Lubraniec, który miał być osiągnięty znacznemi siłami. Te dyspozycje wskazują na to, że dowództwo 9 armji liczyło na całkowitą bierność Rosjan, którzy przez dwa dni pozwolą manewrować sobie przed nosem, sami siedząc bezczynnie. Dopiero 12.XI bowiem gen. Mackensen uświadamia sobie, że Rosjanie mogą odskoczyć; mogą nie przyjąć walki. Jest to możliwość najniebezpieczniejsza dla 9 armji niemieckiej, ponieważ Niemcy zdradziliby własne zamiary, nie uzyskując żadnych wyników, oprócz posunięcia się w terenie. Zdaje się, w dniu 10.XI ewentualność uchylenia się V korpusu syberyjskiego od walki i wycofania niebardzo była brana pod uwagę.

Zanalizujmy ugrupowanie lewego skrzydła 9 armji niemiec-

kiej t. j. grupy toruńskiej. W dniu 10.XI wieczorem, Niemcy musieli wiedzieć o tem, że celem ubezpieczenia Włocławka i znajdującego się tam mostu na Wiśle Rosjanie musieli się wysunąć głównemi siłami na skraj lasu, znajdującego się na północny zachód od Włocławka, wysuwając pod Nieszawę ubezpieczenia, z któremi z pewnością brygada pospolitego ruszenia Westernhagena znajdowała się w styczności. Jeżeli czołowe dywizje dwóch korpusów rezerwowych mają osiągnąć w dniu 11.XI Brześć Kujawski — Włocławek i rano wyruszyć z miejsc postoju, t. j. 49 dywizja rezerwowa z rejonu Aleksandrowa, 36 dywizja rezerwowa z rejonu Stawki, to przemarsz dzienny wynosiłby dla 49 dywizji rezerwowej około 38 km, z czego do nawiązania kontaktu z linją ubezpieczeń rosyjskich musiałaby wykonać z Aleksandrowa koło 20 km; w podobnej sytuacji znajdowała się sąsiednia 36 dywizja rezerwowa, idąca drogą ze Stawki przez Pieczenia — Łowiczek — Jaronówek, mając o kilka km dłuższą drogę do wykonania. Pozostałe 20 km należało wykonać już w terenie znajdującym się w posiadaniu nieprzyjaciela. Ponieważ dywizje wyruszyły mniej więcej koło godziny 5 i 6 rano, to posuwając się marszem ubezpieczonym, zaledwie koło południa przekroczą linję ubezpieczeń własnych i koło godziny 13 wejdą w styczność z przeciwnikiem, mając do wykonania przynajmniej 16 — 18 km marszu do wyznaczonych celów. W listopadzie zmrok zapada już koło godziny 16, czyli na walkę pozostało zaledwie trzy — cztery godziny czasu; wykluczone było, by dwie dywizje piechoty, dywizje rezerwowe, posuwające się szerokim frontem (front marszowy obu dywizyj wynosił 14 km, na każdą dywizję więc po 7 km), mogły złamać jako tako zorganizowany opór przeciwnika; zwłaszcza szczególnie trudna była sytuacja 49 dywizji rezerwowej, która przed Włocławkiem musiała przedrzeć się przez wysokopienny las, głębokości 11 km. Takie ugrupowanie wyjściowe marnowało w zupełności efekt zaskoczenia, o którym tyle się mówiło, i zgóry można było przewidzieć, że obie dywizje rezerwowe w pierwszym dniu akcji niewiele uzyskają, a raczej zbudzą czujność przeciwnika, i gdyby dowódca V korpusu syberyjskiego był w ogólnej sytuacji przez dowódcę armji dobrze zorjentowany, to już 11.XI miał wszystkie możliwości, by spokojnie odskoczyć wtył, przesyłając wyższym dowódcom bardzo cenne dane o rozpoczętej ofensywie przeciwnika. Jeżeli słuszne wydaje mi się odsunięcie podstawy wyjściowej wszystkich dywizyj wtył, aby oddziały rozpoznawcze prze-

ciwnika nie mogły ich zaskoczyć w czasie koncentracji, to rozwlekanie akcji na dwa dni stanowczo marnowało całą koncepcję. Gdyby oddziały skoncentrowane na podstawach wyjściowych przebyły martwy teren (t. j. od podstawy wyjściowej do własnych ubezpieczeń) w ciągu nocy, a przed świtem przystąpiły do atakowania przeciwnika, rezultat całej operacji mógłby być inny; zaskoczenie z pewnością by się udało. Od dywizyj niemieckich w pierwszym dniu akcji można było wymagać maksymalnego wysiłku marszowego i bojowego, bo dywizje te od szeregu dni nie walczyły, nie wykonywały większych przemarszów, przyjechały na miejsce koncentracji jako tako wypoczęte. Poza tem akcja frontalna nie jest zupełnie skoordynowana z akcją manewrową t. j. z działaniem na flankę i tyły V korpusu syberyjskiego. W pierwszym bowiem dniu w styczność z przeciwnikiem mogą wejść tylko dwie dywizje rezerwowe (49 i 36). XX korpus, któremu przypadnie ważne zadanie uderzenia na flankę, w dniu 11.XI wogóle nie może wejść w styczność z przeciwnikiem; jego podstawa wyjściowa jest za daleko (na zachód od jeziora Gopło). Skoordynowanie działania flankowego z działaniem frontalnem jest zawsze trudne, jednakże w tym konkretnym wypadku, zdaje mi się, należało dążyć do jednoczesnego zaznaczenia obu akcyj, a nie najpierw słabo związać przeciwnika frontalnie, a następnego dnia zagrozić jego flance. Opóźnienia ruchu jednostek, jakie nastąpiły 11 i 12.XI, Niemcy kładli na karb złego stanu dróg. Było to do przewidzenia i, jak wyżej powiedziałem, należało to wziąć pod uwagę we wszystkich kalkulacjach. XX korpus na Lubraniec, wyciągając się z za jeziora Gopło, będzie maszerował dwiema dywizjami po jednej drodze, co w wysokim stopniu obniża sprawność marszową jednostek, znacznie prędzej wyczerpuje je, no i naturalnie, gdyby była odpowiednia pogoda, kolumna taka stałaby się łatwym objektem dla obserwacji lotnictwa. Po ugrupowaniu 10.XI wieczorem lewego skrzydła 9 armji można przewidzieć, że do walki z V korpusem syberyjskim, zamiast sześciu dywizyj, wejdą najwyżej trzy, co naturalnie wyklucza możliwość zdruzgotania tego korpusu. Ponieważ dywizja rosyjska liczyła 16 bataljonów, więc Niemcy mogli się spodziewać, że trafią na opór 32 bataljonów piechoty, które miało atakować 36 bataljonów niemieckich, biorąc dywizje niemieckie po 12 bataljonów. Nie jest to dostateczna przewaga, by można było zdruzgotać przeciwnika, przygotowanego do obrony, a o to przecież chodziło. Nad Drwęcą, na prawym

brzegu Wisły, wysunięto oddział pod dowództwem gen. Gregory'ego, złożony z brygady pospolitego ruszenia gen. Wrochena i 100 brygady rezerwowej. Oddział ten miał posuwać się prawym brzegiem Wisły w kierunku na Lipno, zabezpieczając z tej strony działanie główne od niespodzianek.

b) Rosjanie.

V korpus syberyjski, w składzie 79 dywizji rezerwowej i 50 dywizji piechoty, przyczem 79 dywizja miała tylko 9½ bataljonów, tak, że korpus liczył razem 25½ bataljonów o stanach względnie pełnych, zajął linję obronną biegnącą od wsi Gąbinek nad Wisłą skrajem lasu na północny zachód od Włocławka aż do Klementynowa. Od Klementynowa linja biegła do folwarku Folborz, poczem szła prawym brzegiem rz. Zgłowiączki przez Sokołów — Wichrowice aż do wsi Choceń przy drodze Chodecz — Brześć Kujawski. Ogólny odcinek obronny korpusu wynosił ponad 25 km, przyczem 79 dywizja rezerwowa zajmowała odcinek od Gąbinka do Falborza włącznie, lewe zaś skrzydło, do Chocenia, 50 dywizja piechoty. Tylko odcinek od Gąbinka do Klementynowa i na południe od Brześcia Kujawskiego, nad rz. Zgłowiączką, był częściowo umocniony. Na lewem skrzydle korpusu, w rejonie na południe od wsi Choceń, znajdował się pułk kozaków astrachańskich, a dalej koło m. Chodecz stała dywizja kawalerji gen. Kaznakowa, ubezpieczająca lewą flankę i tyły V korpusu syberyjskiego. Ubezpieczenie korpusu wysunięte było na linję Lubanie — Jaronówek, jakieś 2 — 3 km przed frontem głównej pozycji oporu, na południu zaś — wzdłuż strumyka wypływającego z jeziora Chodecz. Dowódca korpusu gen. Sidoryn postanowił bronić się na zajętych pozycjach, spodziewając się, że podejdzie mu na pomoc VI korpus syberyjski. Siły niemieckie obliczał na dwie dywizje piechoty. Jest to co najmniej dziwne i charakterystyczne dla stosunków rosyjskich, że dowódca V korpusu syberyjskiego był przekonany o istnieniu w Płocku mostu i o możliwości szybkiego podejścia VI korpusu syberyjskiego; odległość między miejscem postoju dowódcy V korpusu syberyjskiego w Kowalu a Płockiem wynosiła 45 km i bardzo łatwo można było nawiązać łączność z dowództwem armji. Jest to dzisiaj zupełnie niezrozumiałe, że dowódca korpusu nie był dokładnie poinformowany, co się dzieje w Płocku, kiedy może podejść VI korpus syberyjski; właściwie jest źle poinformowany i na tem błędnem założeniu organizuje obronę stałą na zakreślonej

linji. Korpus miał dwa dni na przygotowanie obrony, stąd też tylko niektóre punkty były jako tako umocnione; zresztą piechota nie posiadała dostatecznych środków do wykonania poważniejszych umocnień; na kompanję wypadało zaledwie 35 łopatek. Decyzja gen. Sidoryna zorganizowania stałej obrony na froncie szerokości 25 km i wyczekiwania w tem położeniu na atak Niemców, była dla ich zamiarów decyzją najbardziej sprzyjającą. Rzadko kiedy w boju spotkaniowym zdarzy się taki wypadek, że jedna ze stron walczących zastosuje się do życzeń swojego przeciwnika, jak to było w wypadku V korpusu syberyjskiego. Gdyby na taką pozycję, obsadzoną kordonem, Niemcy uderzyli jednocześnie frontalnie i flankowo, z pewnością korpus byłby skazany na zagładę.

V. PIERWSZY DZIEŃ BITWY POD WŁOCŁAWKIEM. (11.XI.1914).

Teren, w którym toczyły się walki od 11.XI do 13.XI, jest przeciętnym terenem środkowej Polski, płaskim, gęsto zaludnionym, stąd duża ilość wiosek, osiedli, zarośli, drzew, co wskutek braku jakichkolwiek punktów wyniosłych czyni go nieprzejrzystym. Punktami obserwacyjnemi mogły być tylko wieże kościelne. Od północnego wschodu teren ten ograniczała Wisła, w tym czasie o dużym stanie wody, stanowiąca bardzo poważną przeszkodę do przebycia. Drogi względnie dobre; szosowana, idąca od Nieszawy na Włocławek i Kowal; poza tem dość dużo dróg, jak na stosunki polskie nienajgorszych, biegnących tak prostopadle do frontu, jak i równolegle. Rzeka Zgłowiączka nie stanowiła żadnej przeszkody. Sam dostęp do Włocławka zakryty jest strefą leśną, która ciągnie się wzdłuż Wisły od wsi Mikanowo aż po Gostynin.

11.XI dywizje lewego skrzydła 9 armji niemieckiej ruszyły naprzód i w godzinach popołudniowych nawiązały kontakt z ubezpieczeniami rosyjskiemi, które wycofały się na główną linję oporu. 49 dywizja rezerwowa atakowała wprost Włocławek i miała trudne zadanie do wykonania — przejście głębokiego lasu. Dowódca dywizji gen. Briesen maszerował dwiema kolumnami. Jedna kolumna, ostrzeliwana ciągle z lasu, osiągnęła pod wieczór po walce Brzezie. 227 p. p. rez., rzucony w las, na odcinek umocniony i trzymany przez dwa pułki rosyjskie, w jednym

punkcie zdołał przełamać linje nieprzyjacielskie, jednakże odrzucony wycofał się zpowrotem na Lubanie, swoją podstawę wyjściową. W ten sposób jedną z kolumn 49 dywizji rezerwowej spotkało niepowodzenie. Gen. Briesen chciał uniknąć walki leśnej i kolumną główną obejść stanowiska rosyjskie. W nocy oddziały rosyjskie wycofały się z północno-zachodniego cypla lasu, zajmując linję: dworzec kolejowy Brzezie — Falborz — Wieniec. 36 dywizja rezerwowa, po zepchnięciu ubezpieczeń rosyjskich pod Jaronówkiem, natrafiła na silny opór w rejonie Wolicy Starej i pod wieczór zdołała zepchnąć przeciwnika na folwark Falborz. 6 dywizja kawalerji, wsparta 41 dywizją piechoty, zajęła Lubraniec, 37 dywizja piechoty znajdowała się w odległości 15 km od Lubrańca. Ponieważ jednak 9 dywizja kawalerji natknęła się na południe od Lubrańca na silny opór, nie mogła więc przekroczyć linji Izbica — Lubraniec i zagon korpusu kawalerji na Kowal, na tyły V korpusu syberyjskiego, skończył się niepowodzeniem.

Wyniki osiągnięte przez Niemców w dniu 11.XI były co najmniej skromne. Nietylko nie osiągnęli oni zamierzonych celów, ale stracili te wszystkie korzyści, jakie dawało im zaskoczenie. Akcja w dniu 11.XI skończyła się nawiązaniem styczności przez dwie dywizje niemieckie z rosyjską linją głównego oporu na odcinku od Gąbinek do Brześcia Kujawskiego; wreszcie kawalerja niemiecka, wsparta piechotą, pod Lubrańcem atakowała, bez rezultatu, pułk kozaków astrachańskich. Na południe, pod Izbicą, dywizja kozaków gen. Kaznakowa powstrzymała akcję kawalerji niemieckiej.

Nie ulega wątpliwości, że wieczorem dnia 11.XI gen. Sidoryn mógł zdać sobie sprawę, że natarcie niemieckie, prowadzone na odcinku od Wisły aż do Izbicy, było akcją zakrojoną na większą skalę i z pewnością mógł przyjść do przekonania, że jest atakowany przez siły przeważające. Gdyby był zorjentowany dokładnie w zamiarach dowódcy 1-szej armji, gdyby wiedział, że VI korpus syberyjski ani 12, ani 13.XI nie może mu przyjść na pomoc, z pewnością powziąłby w tych warunkach jedynie słuszną decyzję — odskoczyć wtył i nie narażać się na beznadziejną walkę z przewagą niemiecką, względnie odskok wtył poprzedzić silnym wypadem, któryby mu dał jeszcze pełniejszy obraz położenia po stronie niemieckiej. Miał wszystkie możliwości do spokojnego wykonania takiego odskoku. Nigdzie nie był silnie związany z przeciwnikiem, a zalesiony teren ułatwiał odejście.

Wypełniłby swoje zadanie, jako dowódca oddziału wydzielonego, w dalszym ciągu zakrywałby kierunek na Kutno oraz na flanki i tyły 2 armji rosyjskiej, a jednocześnie akcja Niemców w dniu 11.XI dostatecznie zaznaczyłaby ich zamiary i ujawniła przynajmniej siły, znajdujące się w pierwszym rzucie. Jednakże gen. Sidoryn postanawia w dniu 12.XI pozostać na zajętej pozycji i oczekiwać na nadejście VI korpusu syberyjskiego. Być może, że nikłe rezultaty uzyskane przez Niemców w dniu 11.XI, stosunkowo słaby nacisk, i to zaznaczony tylko na części frontu obronnego V korpusu, umocniły go w przekonaniu, że wytrwa do nadejścia VI korpusu syberyjskiego. Niestety, nie mamy najmniejszych danych, by odtworzyć sobie tok rozumowania gen. Sidoryna i przesłanki, na jakich opierała się jego decyzja. W każdym razie, była to decyzja najkorzystniejsza dla przeciwnika, który w dniu 12.XI ewentualnie mógłby odrobić to wszystko, co nie zostało wykonane w dniu 11.XI. Gen. Sidoryn ograniczył się, zdaje się, w ciągu nocy do cofnięcia linji obronnej z lizjery lasu w rejonie Gąbinek, wycofując ją do lasu koło dworca kolejowego Brzezie. Nie zmienił ugrupowania, siły jego w dalszym ciągu są rozstawione kordonem na 25 km; pięć pułków znajduje się w pierwszej linji, jeden pułk w odwodzie, w rejonie m. Kruszyn. Dowódcy dywizyj nie posiadają odwodów, istnieją tylko słabe odwody pułkowe. Każdy odcinek obronny pułku wynosi koło 5 km. Ugrupowanie w wysokim stopniu schematyczne, nie liczące się z właściwościami taktycznemi poszczególnych odcinków. Mimo wszystko, trzeba stwierdzić, że ogólny zarys głównej pozycji obronnej V korpusu syberyjskiego odpowiadał sytuacji i z pewnością takie rozwiązanie dałoby pewne wyniki, gdyby zasadnicza przesłanka, na jakiej opierał swoje decyzje gen. Sidoryn, była słuszna t. j., że podejdzie mu z pomocą VI korpus syberyjski.

VI. DRUGI DZIEŃ BITWY POD WŁOCŁAWKIEM.

(12.XI. 1914).

(SZKIC 3).

12.XI dla 9 armji niemieckiej, na jej lewem skrzydle, miało zapaść rozstrzygnięcie. Rozkazy gen. Mackensena na 12.XI są następujące: korpus kawalerji (czasowy dowódca gen. Schmettow), wsparty piechotą XX korpusu, przełamie nieprzyjacielski front obronny w rejonie Kowal i m. Chodecz, przetnie nieprzyjacielską linję odwrotu, zabezpieczając jednocześnie akcję od wschodu

i południa w rejonie Lubień. XX korpus wysunie 37 dywizję na Izbicę, a 41 dywizją piechoty możliwie wcześnie uderzy na Kruszyn, obchodząc skrzydło przeciwnika. I korpus rezerwowy i XXV korpus rezerwowy w dalszym ciągu wiążą frontalnie przeciwnika, atakując: XXV korpus rezerwowy — wprost na Włocławek, I korpus rezerwowy — na Brześć Kujawski. 50 dywizja rezerwowa kończyła wyładowanie w Toruniu i forsownym marszem dołączy do korpusu koło południa w rejonie Mikanowa. Przebieg akcji w dniu 12.XI w ogólnych zarysach był następujący: na odcinku północno-zachodnim V korpusu syberyjskiego, od Wisły do Brześcia, Niemcy rano atakują w kilku kolumnach. 41 dywizja piechoty, która 11.XI wieczorem znajdowała się w rejonie Lubrańca, miała atakować w kierunku na Kruszyn na skrzydło przeciwnika; natarcie miała rozpocząć o świcie. O godzinie 8 rano, dowódca 41 dywizji piechoty gen. Reifer zarządził rozpoznanie, które miało stwierdzić, gdzie się nieprzyjaciel znajduje i czy wogóle nie wycofał się. Rozpoznanie wykazało, że nieprzyjaciel faktycznie oparł swoje skrzydło o bagnisty i pokryty jeziorami teren w okolicy m. Choceń. Natarcie 41 dywizji piechoty, które wyruszyło późno, uwikłało się w walkę frontalną, spychając Rosjan w ciągu całego dnia do 3 km wtył; natarcie utknęło przed Kruszynem. 36 dywizja rezerwowa dwiema kolumnami również frontalnie atakowała na Brześć i pod wieczór czołem jednej kolumny osiągnęła Pikutkowo, drugą kolumną wyszła na Guźlin; wreszcie XXV korpus rezerwowy prowadził akcję w trzech kolumnach: najsilniejsza, prawoskrzydłowa, atakowała m. Wieniec-Dziadowo, druga kolumna (najsłabsza) nacierała ze wsi Brzezie lasem przez Lipiny—Krzyżówka na Włocławek i wreszcie kolumna północna (płk. Credner) z rejonu Mikanowa szosą wprost na Włocławek. I tutaj akcja poszczególnych kolumn doznała znacznego opóźnienia. Według niektórych źródeł, 49 dywizja rezerwowa miała wyczekiwać na nadejście 36 dywizji rezerwowej, która rozkwaterowała się na noc w znacznej odległości od głównej linji oporu rosyjskiego i musiała wykonać do 11 km drogi, by zająć właściwą podstawę wyjściową. Po długiem przygotowaniu artyleryjskiem, 49 dywizja rezerwowa o godzinie 1 zdobyła Wieniec i Dziadowo. Po zdobyciu tych miejscowości, kolumna przez Józefowo zwróciła się na Włocławek, dokąd maszerowały koncentrycznie pozostałe kolumny XXV korpusu rezerwowego. Trudno dzisiaj odtworzyć wszystkie szczegóły boju leśnego XXV korpusu rezerwowego. Historje pułkowe są bardzo ogólnikowe

i nie dają dostatecznych podstaw do ustalenia istotnych momentów walki. Tak kolumna środkowa, jak i kolumna północna, napotkały wszędzie na opór, który łamały frontalnie, i o zmroku cały XXV korpus rezerwowy podsunął się trzema kolumnami pod Włocławek. Kolumna lewoskrzydłowa i kolumna prawoskrzydłowa, pod osobistem kierownictwem dowódcy 49 dywizji rezerwowej gen. Briesena, zaatakowały samo miasto, gdzie doszło do walki o poszczególne domy. W walce tej zginął gen. Briesen. XXV korpus rezerwowy zajął część miasta znajdującą się na lewym brzegu Zgłowiączki, reszta dywizyj rozłożyła się biwakiem w lesie na północny zachód od Włocławka, koło m. Zazamcze. Ciężka artylerja pozostała koło m. Korabniki. 50 dywizja rezerwowa, idąca ze wsi Brzezie na Machnacz, nie weszła 12.XI do walki. W nocy Rosjanie wycofali się z Włocławka. Na odcinku korpusu kawalerji, 9 dywizja kawalerji, która miała wyjść na Lubień, dotarła tylko do m. Chodecz, gdzie natrafiła na silny opór, którego złamać nie mogła. Dywizja wykonała w ciągu dnia 20-km marsz z rejonu Lubraniec do rejonu Chodecz. 6 dywizja kawalerji podsunęła się koło południa w rejon m. Choceń, w pobliżu głównej drogi odwrotu korpusu, gdzie dostrzegła cofające się kolumny rosyjskie. Jedna z jej brygad (33-a) próbowała pod m. Borzymie szarżować cofającą się piechotę rosyjską, jednakże szarża załamała się w ogniu przeciwnika i brygada straciła 50% stanu w zabitych i rannych. 37 dywizja piechoty z rejonu na zachód od Lubraniec, wykonawszy marsz 35 km, czołem kolumny osiągnęła rejon na zachód od m. Chodecz, na jednej wysokości z 9 dywizją kawalerji.

Po stronie rosyjskiej, zdaje się, gen. Sidoryn otrzymał od gen. Rennenkampfa rozkaz, zachęcający go do oporu, co tem bardziej było, zdaniem dowódcy 1-szej armji rosyjskiej, wskazane, że Niemcy jakoby atakują bez energji. Taki wniosek wyciągnął gen. Sidoryn z opóźnionego znacznie wystąpienia Niemców. Jednakże gen. Sidoryn, oceniając dość słusznie przewagę przeciwnika (na Rosjan deprymująco zwłaszcza działała ciężka artylerja niemiecka), już w momencie rozpoczęcia ataku niemieckiego wydał rozkaz wycofania się oddziałów na linję przed Włocławkiem: Marjanki — Smulsk — Wichrowice, skracając w taki sposób front korpusu o 10 km. Pod frontalnym naporem dywizyj niemieckich, Rosjanie odchodzili stopniowo na nową linję obronną, przyczem prawe skrzydło w pierwszym skoku wycofało się na linję Bozynowo-Wieniec. Koło godziny 14 utracono folwark

Falborz i środek rosyjski wycofał się na linję Marjanki—Wichrowice. Gen. Sidoryn przypuszczał, że na tej linji będzie mógł się utrzymać do nadejścia pierwszych elementów VI korpusu syberyjskiego. Koło godziny 16, z rejonu Lubrańca w kierunku na Kruszyn zjawiła się nowa kolumna niemiecka, która zepchnęła czołowe elementy rosyjskie. W tej sytuacji, gen. Sidoryn nakazuje ogólny odwrót korpusu: 79 dywizji rezerwowej — na linję Dąbie Wielkie — Goryń Duży, a 50 dywizji piechoty — na Patrowo-Rembów. Rozkaz ten był zaaprobowany przez dowódcę 1-szej armji rosyjskiej gen. Rennenkampfa, który jednocześnie przyśpieszył przeprawę VI korpusu syberyjskiego.

Wskutek złej łączności, oddziały V korpusu syberyjskiego nie otrzymały jednocześnie rozkazu do odwrotu i z tego powodu niektóre jednostki wycofywały się, inne broniły. Największy nieporządek panował na odcinku 79 dywizji rezerwowej, cofającej się przez las na Włocławek. Dywizja gen. Kaznakowa, wsparta bataljonem i artylerją 50 dywizji piechoty, do wieczora utrzymała rejon Chodecz i wycofała się na Łanienty.

Ze stratą 1.200 jeńców, V korpus syberyjski wymknął się stosunkowo zręcznie z nastawionej pułapki, mimo tego, że do ostatniej chwili Rosjanie wypełniali wszystkie życzenia swoich przeciwników.

Zanalizujmy działania obu stron walczących w dniu 12.XI. Stosunek sił w tym dniu przedstawiał się następująco: Niemcy mają 45 bataljonów, 65 szwadronów, co w sumie daje 45.000 bagnetów, 8—9.000 szabel, 100 ciężkich karabinów maszynowych, 320 dział[1]); Rosjanie — 25½ bataljonów, 20 secin kozaków, czyli 25.000 bagnetów, 2.500 szabel, 48 ciężkich karabinów maszynowych, 106 dział; a więc po stronie niemieckiej przewaga w piechocie jest prawie dwukrotna, w artylerji i kawalerji trzykrotna. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ten stosunek sił i rezultaty osiągnięte przez Niemców, to musimy stwierdzić, że z punktu widzenia taktycznego sukces był bardzo ograniczony, a operacyjnie akcja pod Włocławkiem właściwie była dużem niepowodzeniem 9 armji niemieckiej, które fatalnie zaciążyło na dalszym przebiegu „operacji łódzkiej".

Strona niemiecka nie wykazuje zbytniego zrozumienia istoty boju spotkaniowego, chociaż Niemcy wszędzie chwalą się, że w tej formie walki są mistrzami. Weźmy np. 37 dywizję pie-

[1]) Obliczone według etatów wojennych z r. 1914.

choty, która z rejonu Lubrańca nacierała na Kruszyn. Dowódca tej dywizji traci pół dnia na rozpoznanie i dopiero później rusza całą kolumną, a przecież z istoty boju spotkaniowego wynika, że niema czasu na długotrwałe rozpoznanie, że właśnie rozpoznanie prowadzi się całością swoich sił w ciągu boju, maszerując na nieprzyjaciela. Instrukcje nasze powiadają wyraźnie, że dowódca musi zdecydować się na użycie sił głównych bez względu na szczupłość wiadomości o nieprzyjacielu. Pod tym względem nic się nie zmieniło i to samo nakazywały przedwojenne regulaminy niemieckie. Gdy był czas, gdy była możność, a więc w dniach 9 i 10.XI, Niemcy nie prowadzą rozpoznania, albo prowadzą je bardzo słabo; gdy trzeba się bić, maszerować wszystkiemi siłami na nakazany przedmiot—dowódca wielkiej jednostki, mającej w boju o Włocławek zasadnicze zadanie, wykazuje nadmierną troskliwość o rozpoznanie. 36 i 49 dywizje rezerwowe wykazały więcej zrozumienia dla boju spotkaniowego. 49 dywizja rezerwowa maszeruje trzema kolumnami, obejmując jednak zbyt szeroki front akcji. Dowódca tej dywizji z własnej inicjatywy w swój odcinek działania włączył wieś Wieniec, rozciągając dywizję na 10 km, co w znacznym stopniu osłabiło siłę jej uderzenia; nie mogła ona wykonać swego zasadniczego zadania — frontalnego związania przeciwnika. Obie dywizje wyruszyły zbyt późno, mimo tego, że dowództwo armji kładło nacisk na możliwie wczesne rozpoczynanie akcji. 11.XI dywizje nie były zmęczone zbytnio walką, stosunkowo wcześnie zakwaterowały się i mogły przed świtem wykonać wszystkie ruchy wstępne, a nawet, znajdując się w niedużej odległości od głównej linji oporu przeciwnika, atakować tę linję przed świtem bez przygotowania artyleryjskiego, przez co uniknęłoby się straty czasu i oszczędziło amunicję.

Dalej oczekiwanie w boju spotkaniowym jednej dywizji na działania drugiej, jak to, zdaje się, miało miejsce z 49 i 36 dywizją rezerwową, również nie jest zgodne z istotą boju spotkaniowego. Takie „wyrównanie" konieczne będzie w metodycznem natarciu na dobrze zorganizowanego obronnie przeciwnika, natomiast w boju spotkaniowym prowadzi do marnowania czasu; no i naturalnie, w tych warunkach o zaskoczeniu niema mowy. Najbardziej zadziwiającem ze wszystkich posunięć 9 armji jest skierowanie 37 dywizji piechoty na Chodecz. Dywizja ta, jak również 9 dywizja kawalerji, została stracona dla bitwy w dniu 12.XI pod Włocławkiem. Nie wiem, jakie niebezpieczeństwo zagrażało oddziałom 9 armji pod Włocławkiem z tego kie-

runku, skoro już XVII korpus podchodził pod Sompolno i Rosjanie t. j. II korpus, należący do 2 armji rosyjskiej, którego jedna dywizja stała pod Krośniewicami, a druga pod Grabowem, byli zorjentowani w kierunku zachodnim. Przecież na obserwowanie tego kierunku i zabezpieczenie wystarczała jedna dywizja kawalerji. Niemcy spodziewali się, że w dniu 12.XI pod Włocławkiem zapadnie rozstrzygnięcie i II korpus rosyjski, gdyby nawet zamierzał przyjść z pomocą V korpusowi syberyjskiemu, miałby do wykonania przemarsz: dla jednej dywizji, stojącej pod Krośniewicami, 40 km, dla drugiej dywizji, z Grabowa, 60 km. Nie było mowy, żeby w dniu 12.XI akcja jego zaznaczyła się na polu walki pod Włocławkiem. Skierowanie 37 dywizji piechoty było bezużytecznem zmarnowaniem sił i stanowczo lepszem ubezpieczeniem całej akcji byłoby zwrócenie całego korpusu z rejonu Lubrańca na Kruszyn; wtedy na rozstrzygającym kierunku Niemcy wystąpiliby z tak wielką przewagą, że kto wie, czy część V korpusu syberyjskiego nie byłaby odcięta i złapana. Dziwaczna, bo inaczej nie mogę jej nazwać, dyspozycja dowódcy 9 armji jeszcze drastyczniej wygląda, gdy porównamy ją z użyciem kawalerji w dniu 12.XI. A więc: kawalerja ma przełamać front nieprzyjacielski (zadanie 6 dywizji kawalerji), a 37 dywizja piechoty ubezpiecza działanie główne. W wyniku tych dyspozycyj, nietylko jedna dywizja została stracona dla walki, ale kawalerja w dniu 12.XI literalnie nie zrobiła nic; chyba, że 6 dywizja kawalerji jedną brygadą bezmyślnie szarżowała kolumny piechoty rosyjskiej, cofające się na rozkaz, niepobite i niezdemoralizowane. Z pięknych zamiarów wykonania zagonu na głębokie tyły rosyjskie całym korpusem — nie pozostało nic. Korpus ten w dniu 12.XI jest rozproszkowany. Piechota niemiecka bije się z kawalerją rosyjską, a kawalerja niemiecka (6 dywizja kawalerji) atakuje piechotę rosyjską. Oto wynik dyspozycyj, które są konsekwencją wszystkich niedociągnięć, jakie dowództwo 9 armji popełniło przygotowując „operację łódzką".

Kiedy Rosjanie rozpoczęli odwrót, gen. Mackensen uświadomił sobie, że przecież V korpus syberyjski może mu się wymknąć. Spóźnione przewidywania. Akcja w dniu 12.XI była właściwie frontalnem spychaniem oddziałów rosyjskich z zajmowanych pozycyj obronnych. Rosjanie ustępowali nietyle pod naciskiem piechoty niemieckiej, ile artylerji. O jakiemkolwiek zaskoczeniu, które przecież było elementem podstawowym całej

koncepcji, dla którego przyśpieszono akcję i rozpoczęto ją siłami niedostatecznemi, w dniu 12.XI niema mowy; chyba Rosjanie mogli być zaskoczeni tem, że Niemcy, którzy rozporządzali tak znaczną przewagą liczebną w piechocie, wprowadzili do walki, według moich obliczeń, tylko około 28 bataljonów. V korpus syberyjski atakowały trzy dywizje piechoty. Ponieważ w 49 dywizji rezerwowej brakowało 2-ch bataljonów (pozostały w rejonie Torunia), a 41 dywizja piechoty ruszyła na Kruszyn jedną kolumną i zdążyła zaangażować najwyżej 6—7 bataljonów, czyli z 36 bataljonów odpada 7—8 bataljonów, otrzymujemy więc liczbę 28—29 bataljonów. W drugim dniu bitwy dowództwo 9 armji nie potrafiło w rozstrzygającej chwili na rozstrzygającym kierunku ściągnąć maksymum rozporządzalnych sił. 28 bataljonów w walce z 25 bataljonami rosyjskiemi, i to w dodatku w walce frontalnej, w żadnym wypadku nie mogło uzyskać rozstrzygającego powodzenia.

Dowództwo 9 armji w ciągu całej bitwy pod Włocławkiem i w ciągu całej „operacji łódzkiej" pozostaje w Inowrocławiu i przy pomocy telefonów stara się kierować akcją. Nasuwa się pytanie: gdyby w dniu 11.XI względnie 12.XI był bliżej frontu jakiś czynnik obejmujący całość akcji, koordynujący działania wszystkich dywizyj, odczuwający bardziej rzeczywistość pola walki, czy nie wpłynęłoby to korzystniej na wynik walki? Jeżeliby ogólnego kierownictwa nad tą akcją bezpośrednio nie mógł objąć gen. Mackensen, przesuwając swoje miejsce postoju gdzieś w rejon Torunia, to przecież w tych dniach bezczynnie na tyłach pozostawały trzy dowództwa korpusów: XXV, I rezerwowego i XX. Czy jednemu z dowódców korpusów nie można było powierzyć ogólnego kierownictwa nad akcją pod Włocławkiem? Środki dowodzenia jednego korpusu, ewentualnie wzmocnione, wystarczyłyby do opanowania działań dywizyj atakujących V korpus syberyjski. Pod tym względem w 1914 roku technika dowodzenia większemi zgrupowaniami wojsk stała u Niemców na bardzo niskim poziomie. Jeżeli dowódcy francuscy, naprzykład dowódcy armij, a nawet naczelny wódz, jak marsz. Joffre, wszelkiemi sposobami starają się nawiązać bezpośredni, osobisty kontakt z walczącemi oddziałami, to Niemcy unikają tego. Przypomnijmy sobie, jak było w bitwie nad Marną, kiedy Moltke z Koblencji chciał koordynować ruchy prawego skrzydła trzech armij i nigdy nie zdarzyło mu się w ciągu całego urzędowania, by nawiązał bezpośredni kontakt z dowódcami. To samo jest

z dowódcą 9 armji niemieckiej w ciągu całej operacji łódzkiej. Pozostanie cały czas w Inowrocławiu, kierując korpusami przy pomocy telefonu, telegrafu, względnie radjotelegrafu.

Co się tyczy zachowania się strony rosyjskiej w dniu 12.XI, to została ona w literaturze rosyjskiej bardzo surowo osądzona. Korolkow[1]) stawia dowódcy 1-szej armji (gen. Rennenkampfowi) i dowódcy V korpusu syberyjskiego (gen. Sidorynowi) szereg ciężkich zarzutów: że dla etapów osłabili 79 dywizję rezerwową o cały pułk, że pozycję głównego oporu korpusu rozciągnęli nadmiernie, nie pozostawiając sobie odwodów do manewrowania, że na początku walki t. j. 12.XI gen. Sidoryn zmienił plan działania; wreszcie rozkaz o wycofaniu się nie był doręczony wszystkim jednostkom równocześnie. Zarzuty te są niepozbawione słuszności. Mimo to, dowódca V korpusu syberyjskiego, jako dowódca oddziału wydzielonego, w tych warunkach, w jakich znajdował się w dniu 11 i 12.XI, niedostatecznie poinformowany przez dowódcę 1-szej armji, wywiązał się ze swojego zadania, jak na stosunki rosyjskie (brak wszelkiej aktywności u dowódców), nienajgorzej. Przedwczesne wycofanie się nie pozwoliłoby mu dokładnie zorjentować się w siłach i zamiarach niemieckich, a być może naraziłoby go na jeszcze cięższe zarzuty. Położenie jego wogóle było beznadziejne. Wydostał się z pułapki stosunkowo z niedużemi stratami (Niemcy wzięli zaledwie 1.200 jeńców) i nie stracił ani jednego działa; to było dużo, a nawet powiedziałbym bardzo dużo. Niemcy przecież na walkę z V korpusem syberyjskim zmarnowali całe trzy dni, nie uzyskując właściwie nic, tracąc efekt zaskoczenia, demaskując się w zupełności. Jeżeli można kogo obarczyć ciężkiemi zarzutami, to przedewszystkiem dowódcę 1-szej armji, że postawił V korpus syberyjski w sytuacji beznadziejnej, i dowódcę frontu północno-zachodniego gen. Ruzskiego, że z akcji w dniu 11 i 12.XI nie wyciągnął pewnych konsekwencyj. Dowódca V korpusu syberyjskiego, swoją ryzykowną i niebezpieczną decyzją przyjęcia boju obronnego pod Włocławkiem, spełnił zadanie oddziału wydzielonego, ściągnął na siebie maksymum sił przeciwnika, naraził go na stratę czasu i przeprowadził niewielkim kosztem rozpoznanie operacyjne. Jak wiemy, gen. Ruzskij odwrót V korpusu syberyjskiego położył na karb braku odporności oddziałów; mniemał, że ustąpiły one przed jakąś zbie-

---

[1]) „Łodzinskaja operacja".

raniną pospolitego ruszenia i obrony krajowej. Nie chciał wierzyć, by z rejonu Torunia wychodziła jakaś poważniejsza akcja niemiecka. Uwierzy dopiero wtedy, gdy Niemcy rozbiją II korpus i zajmą Kutno. I po stronie rosyjskiej wyższe dowództwa mają przesadną tendencję do dowodzenia przy zielonem biurku. Nie starają się nawiązać łączności osobistej i bezpośredniej z dowódcami walczących oddziałów. Tracą przez to poczucie rzeczywistości. Jeżeli, naturalnie, szkodliwe byłoby dla całości akcji, gdyby wyższy dowódca, np. dowódca armji czy frontu, wałęsał się od jednego oddziału do drugiego, to jednak w decydujących momentach na odcinkach rozstrzygających musi się zjawić. Tak jak w dniu 11 i 12.XI gen. Mackensen, uważając swoje lewe skrzydło za rozstrzygające i przypisując mu w akcji na Włocławek doniosłe znaczenie, gdy inne jego korpusy miały tylko luźną styczność z przeciwnikiem, względnie znajdowały się jeszcze w dużej odległości od niego, powinien był się znaleźć bliżej frontu, podobnie i dowódca 1-szej armji rosyjskiej mógł i powinien był osobiście zbadać sytuację pod Włocławkiem. Był to jedyny korpus z jego armji zaangażowany w tych dniach; pozostałe korpusy stały bezczynnie i akcja 1 armji rosyjskiej skupiała się na V korpusie syberyjskim. Jeżeli chodzi o decyzję gen. Sidoryna w dniu 11 i 12.XI, to można byłoby zakwestjonować jego dążność do przyjęcia bitwy obronnej, co było sprzeczne z zadaniem jego korpusu, jako oddziału wydzielonego. Raczej musiał nastawić korpus na opóźnianie i to opóźnianie aktywne. Rosjanie byli mistrzami w sztuce opóźniania i prawdopodobnie jeszcze lepiej V korpus syberyjski wypełniłby to zadanie, gdyby gen. Sidoryn zdecydował się z samego początku na takie rozwiązanie i odpowiednio przygotował do tego swoich dowódców dywizyj, brygad i pułków; w rzeczywistości, decyzją z rana 12.XI zaniechał obrony stałej i przeszedł do opóźniania, jednakże w boju nie miał już czasu poinformować o tak zasadniczej zmianie decyzji podwładnych. Akcja opóźniająca w warunkach terenowych, gdzie operował V korpus syberyjski, przedstawiała się możliwie korzystnie— teren zalesiony, dużo osiedli, bardzo krótkie horyzonty, łatwość oderwania się, nawet w dzień, od przeciwnika, który nie ma możności prowadzenia pościgu ogniowego. Na podkreślenie zasługuje doskonałe wykorzystanie dywizji kawalerji, zabezpieczającej skrzydło i tyły V korpusu syberyjskiego. Przez dwa dni paraliżuje ona zupełnie ruch przeważającej kawalerji niemieckiej i całkowicie spełnia swoje zadanie, zabezpieczając skrzydło i tyły

korpusu. Dobrze użyta dywizja kawalerji odebrała Niemcom możność manewrowania.

W akcji korpusów lewego skrzydła niemieckiego w dniu 12.XI ujawniła się w sposób interesujący sprzeczność pomiędzy ogólną koncepcją operacji łódzkiej, a działaniem na Włocławek. Podstawowym elementem operacji łódzkiej było usiłowanie Niemców działania mocnem lewem skrzydłem wzdłuż Wisły. W akcji na Włocławek natomiast rozchodziło się o to, żeby skrzydło armji, posuwające się wzdłuż Wisły, wykonało zadanie drugorzędne—frontalne związanie przeciwnika, natomiast zadanie rozstrzygające spada na środkową kolumnę 9 armji—XX korpus, który posuwa się w dwóch odrębnych kierunkach, a do rozstrzygającej akcji angażuje tylko jedną dywizję. Wskutek tego, frontalne uderzenie nie różni się niczem od uderzenia skrzydłowego, które w koncepcji gen. Mackensena miało być rozstrzygające, t. j. uderzenia 41 dywizji piechoty. Nacisk na wszystkie odcinki obronne V korpusu syberyjskiego jest prawie równy. Tylko XXV korpus rezerwowy samowolnie przedłużył sobie front do 10 km. Jest to charakterystyczne dla strony niemieckiej w wojnie 1914 roku, że front natarcia jednej dywizji w terenie przeciętnym, jak pod Włocławkiem, waha się od 5 do 6 km, front obronny zaś wynosi do 10 km.

VII. TRZECI DZIEŃ BITWY POD WŁOCŁAWKIEM.

(13. XI. 1914).

(SZKIC 4).

Już w południe 12.XI gen. Mackensen wydał odpowiednie rozkazy, które miały na celu zapobieżenie zbytniemu skupieniu się wojsk we Włocławku. 13.XI gen. Mackensen wydaje następujący rozkaz: wszystkie jednostki zaangażowane przeciwko V korpusowi syberyjskiemu przez oskrzydlające natarcie zniszczą go ostatecznie. Rozkaz ten, zdaje mi się, był jakiemś nieporozumieniem. Nie wiem, o której godzinie został wydany, prawdopodobnie jednak późno w nocy, kiedy dowódcy dywizyj czołowych mogli się zorjentować, że nieprzyjaciel wycofuje się i kontynuowanie akcji w nakazanych kierunkach doprowadzi do skupienia znacznej ilości wojsk bez żadnego celu. Na 13.XI poszczególnym jednostkom wyznaczono następujące cele: korpus kawalerji — Strzelce-Gostynin, XX korpus — Lubień, I kor-

pus rezerwowy, wzmocniony 1-szą dywizją rezerwową — Kowal; XXV korpus rezerwowy przechodzi do odwodu armji, gdyż był mocno zdezorganizowany akcją w dniu 12.XI i potrzebował wypoczynku. Wyniki akcji lewego skrzydła niemieckiego w dniu 13.XI są jeszcze mizerniejsze, jak w dniach poprzednich. Korpus kawalerji nic nie mógł zrobić cofającemu się V korpusowi syberyjskiemu i utknął kilka km na wschód od szosy Kowal—Lubień. Obie dywizje kawalerji w ciągu 13.XI posunęły się 12 — 15 km naprzód. I korpus rezerwowy, po drobnych utarczkach z rosyjskiemi strażami tylnemi, zajął Kowal, XX korpus, bez kontaktu z przeciwnikiem, skoncentrował się w Lubieniu. W dniu 13.XI, w wyniku rozkazu gen. Mackensena, nie odpowiadającego zupełnie rzeczywistości, na froncie 25 km, od Lubienia do Włocławka, zgromadziły się trzy pełne korpusy i korpus kawalerji. Sytuacja tych korpusów w dniu 13.XI była co najmniej parodoksalna: przed bitwą siły lewego skrzydła 9 armji niemieckiej są rozproszkowane wszerz i w głąb, po bitwie, kiedy przeciwnik wycofał się, następuje całkowita koncentracja sześciu dywizyj piechoty i dwu dywizyj kawalerji na wąskiej przestrzeni. W dniu 13.XI jednostki wykonały niewielkie przemarsze; o pościgu za cofającym się przeciwnikiem nie było mowy; jednem słowem, 13.XI mamy nareszcie koncentrację, ale koncentrację nastawioną w próżnię. Znowu na rozkazach dowódcy 9 armji mści się brak wszelkiego przewidywania, brak poczucia rzeczywistości, jaskrawo uwidaczniający się w rozkazie nakazującym zniszczenie przeciwnika, którego już nie było. W dalszym ciągu, zdaje się, liczono na to, że ten przeciwnik będzie biernie wyczekiwał do czasu, gdy dywizje niemieckie ukończą manewr oskrzydlający. Przytem skierowanie I korpusu rezerwowego na Kowal, gdzie miał schwycić tyły i skrzydło przeciwnika, nie odpowiadało istotnemu położeniu. 12.XI był tam sztab V korpusu syberyjskiego, ale w ciągu 13.XI Rosjanie zrobili odskok na głębokość 30 km i uderzenie na Kowal trafiało w próżnię.

W ciągu dnia, V korpus syberyjski, zabezpieczając się strażami tylnemi, prawie nienaciskany przez Niemców, zajął 79 dywizją rezerwową front Duninów—Gorzeń, 50 dywizją piechoty— Patrowo — Rembów, zaś dywizja gen. Kaznakowa zajęła rejon Łanienty, zabezpieczając znowu lewe skrzydło korpusu.

Na tem się kończy akcja lewego skrzydła 9 armji niemieckiej na Włocławek, akcja, jak podkreśliłem wyżej, zupełnie chybiona i nieudana. Dla Niemców bitwa pod Włocławkiem była „ein gewöhnlicher Sieg". Że Rosjanie nie zostali zniszczeni, oficjalne opracowanie niemieckie [1]) przypisuje niedostatecznej szybkości i sile uderzenia korpusu kawalerji, który pozwolił V korpusowi syberyjskiemu odskoczyć wtył; również natarcie i posunięcia XX korpusu nie były wykonane z taką szybkością, jak tego wymagało położenie; poza tem odejście przeciwnika ułatwiała wcześnie zapadająca ciemność.

Analiza działań 9 armji od 11 do 13.XI, przeprowadzona powyżej, doprowadziła nas do zupełnie innych wniosków: momenty podkreślone przez oficjalne opracowanie niemieckie nie posiadają istotnego znaczenia dla przebiegu całej operacji. Przyczyny, że Niemcy pod Włocławkiem odnieśli taktycznie t. zw. „gewöhnlicher Sieg", a operacyjnie „ungewöhnliche Niederlage", tkwią znacznie głębiej. Widzieliśmy wszystkie niedociągnięcia w przygotowaniu operacji: niedostateczną koncentrację sił, która doprowadziła w rezultacie do tego, że zamiast koncentracji wszystkich sił przed bitwą, nastąpiło to dopiero po bitwie; brak zdolności przewidywania przez dowódcę armji, który dopiero w momencie, gdy przeciwnik mu ucieka, uświadamia sobie, że właściwie może to nastąpić, a nic nie zrobił przedtem, żeby przeciwstawić się tej ewentualności; brak rozpoznania przed bitwą i tak, jak na przykładzie 37 dywizji piechoty, nadmierna troska o rozpoznanie, która prowadzi do tego, że zapomina się o właściwem zadaniu; niezrozumienie istoty boju spotkaniowego, ujawniające się u szeregu dowódców, jak i u dowódcy armji; brak dokładnych obliczeń i kalkulacyj co do zdolności marszowej jednostek na drogach polskich w listopadzie, w najniekorzystniejszych warunkach atmosferycznych; wreszcie prowadzenie całej akcji na podstawie przypuszczenia, że przeciwnik będzie się zachowywał całkowicie biernie, przyczem lekceważy się go w zupełności. Zręczna propaganda niemiecka w czasie wojny i po wojnie, rozdmuchująca nawet niepowodzenia oręża niemieckiego do rozmiaru zwycięstw, urabiała wszystkich wyższych dowódców niemieckich na miarę napoleońską; tymczasem sumienna analiza kilkudniowej akcji na Włocławek wskazuje na to, że dowódcom tym nietylko brakło wyższych uzdolnień, ale

[1]) Weltkrieg, tom VI, str. 70.

nawet w wielu wypadkach nie rozumieli rzemiosła wojennego w najelementarniejszych jego przejawach. Jeżeli, jak powiedziałem, koncepcja operacji łódzkiej nosi piętno genjuszu napoleońskiego, to jej przygotowanie i wykonanie każe raczej myśleć o tych, których Napoleon gromił. Koncepcja na wojnie nie jest istotną rzeczą. Chodzi przedewszystkiem o wykonanie jej. Napoleon powiedział, że „sztuka wojenna jest sztuką bardzo prostą, jest sztuką wykonania". Operacja pod Włocławkiem jest jeszcze jednym dowodem słuszności tego pięknego powiedzenia.

LITERATURA.

Der Weltkrieg 1914—1918. Opracowanie Reichsarchiv. Tom VI. Berlin 1929.

Conrad v. Hötzendorf—Aus meiner Dienstzeit. Tom IV. Wiedeń 1923.

Daniłow — Rossija w mirowoj wojnie. Berlin 1924.

Eilsberger — Durchbruch bei Brzeziny. Wyd. II. Berlin 1930.

Falkenhayn — Die oberste Heeresleitung 1914 — 1916. Berlin 1920.

Hindenburg — Aus meinem Leben. Lipsk 1920.

Hoffmann — Die Aufzeichnungen. Tom I. Berlin 1929.

„ — Der Krieg der versaumten Gelegenheiten. Monachjum 1925.

Korolkow — Łodzinskaja operacja. Moskwa 1924.

„ — Strategiczeskij oczerk wojny 1914—1918. Cz. II. Moskwa 1923.

Ludendorff — Meine Kriegserinnerungen 1914 — 1918. Berlin 1919.

Morgen — Meiner Truppen Heldenkämpfe. Berlin 1920.

Wulfen — Die Schlacht bei Lodz. (Der grosse Krieg in Einzeldarstellungen). Oldenburg 1918.

KPT. DYPL. WACŁAW BERKA.

OBRONA TYŁÓW WIELKICH JEDNOSTEK PRZED LOTNICTWEM I BRONIĄ PANCERNĄ.

I.

Wydaje się, że bezpowrotnie minęły czasy, gdy wojna ograniczała się jedynie do walki na ściśle wytyczonym froncie na peryferji kraju. Jak w dużej, tak i w małej skali, w miarę zwiększania się potęgi technicznych środków walki, obserwujemy rozszerzanie się powierzchni, na którą wojna działa. Ba, nawet nie powierzchni, ale sfery: wojna wzbiła się wgórę, wniknęła w głąb ziemi i morza. Na płaszczyźnie, już nie ogranicza się do linji. Minął błogi czas, gdy uwagę dowódcy zajmował jedynie front zewnętrzny.

Jeśli ograniczymy się do zagadnień ściśle taktyczno-operacyjnych i zanalizujemy zarówno obecny stan bojowego sprzętu technicznego, jak i poglądy na jego użycie, to uświadomimy sobie, że stan rzeczy, który doniedawna jeszcze istniał, jako coś stałego w warunkach walki, należy już do przeszłości. Podział obszaru wojennego na groźny „front" i bezpieczny, względnie spokojny „tył", gdzie, wykonywając te czy inne funkcje pomocnicze, oczekiwało się rozstrzygnięcia tam wprzodzie — zaniknął bezpowrotnie. Niegdyś, wypadki załamania się tyłów zawsze miały swe źródło w katastrofie na froncie. Epizody, gdy przeciwnikowi udało się przedostać na tyły i szerzyć tam panikę, były stosunkowo rzadkie i ograniczone w czasie oraz w przestrzeni. Przeważnie też nie miały one szerszych przestrzennie i głębszych w skutkach następstw.

Pewne refleksje nasuwa tutaj działalność konnej armji Budiennego w 1920 r., która, działając właśnie przeciw tyłowym

urządzeniom polskim, osiągnęła poważne sukcesy. Okazało się, że, w pewnych warunkach, działalność taka jest możliwa i nader owocna, zwłaszcza w stosunku do nieprzygotowanego na nią nieprzyjaciela. Ze zrozumiałych względów, front, podcinany od tyłu, czując za sobą w próżni nieprzyjaciela, tracił łatwo i szybko możność oporu, stwarzając dla przeciwnika wprost nieograniczone możliwości.

Wcześniej już, podczas wojny światowej, w inny może sposób, usiłowało to osiągnąć lotnictwo bombardujące. Działalnością swą obejmowało ono tyły przeciwnika w najszerszem znaczeniu, od bezpośrednich tyłów jednostek walczących do stolic państw. Mimo, że lotnictwo to stawiało wtedy pierwsze kroki i że działalność jego nosiła często charakter improwizacji, niemniej zasługą jego jest, że wojna zmieniła radykalnie swój wygląd. Zasięg jej rozszerzył się w głąb terytorjów walczących w sposób nieograniczony, przewartościowując nieledwie wszystkie dotychczasowe poglądy na sposób prowadzenia operacyj.

Od zakończenia wojny światowej, zaczął tu wkraczać jeszcze jeden czynnik, również przedłużający ramię wojny, a mianowicie — broń pancerna. Do 1918 r., powolna, ociężała, nie lubiąca zbytnio się oddalać od swych podstaw, z biegiem lat, w wyniku pracy i doświadczeń, nabrała lotności i samodzielności. Poczęła ona szukać zadań, któreby odpowiadały jej szybkości oraz dużej zdolności przebijającej. Tworząc, w połączeniu z dostrojonemi do niej zmotoryzowanemi elementami broni głównych, odrębne związki pancerne, zorganizowane tak czy inaczej w szczegółach, zwróciła również uwagę na tyły przeciwnika. Niezdolna może sięgnąć tak daleko w głąb, jak lotnictwo, niemniej posiada ona, przy odpowiedniej organizacji, dostateczny promień zasięgu, aby na zapleczu walczących wielkich jednostek zniszczyć cały aparat zaopatrzeniowy, niezdolny do obrony i żywszego ruchu. Czy działania tego rodzaju będą celem jej akcji, czy też zostaną wykonane niejako ubocznie — istota rzeczy się nie zmienia. Niewątpliwie, przy frontach nieustalonych, a zwłaszcza przy walce w otwartem polu, znajdzie ona możność przedostania się za front, czy to przebijając się przez jednostki walczące, za słabo nasycone specjalną bronią przeciwpancerną, czy też wykorzystując luki w ugrupowaniu sił przeciwnika.

Rozważanie roli zaopatrzenia w nowoczesnej wojnie nie jest tematem niniejszego artykułu. Trudno jednak nie podkreślić tu następstw, jakie pociągnęłoby za sobą odcięcie dopływu amunicji

i żywności, zniszczenie kwater dowództw lub choćby przerwanie ich łączności z oddziałami i t. p. Skutki tego równać się mogą klęsce oddziałów walczących, o ile nie wykażą one wyjątkowej, niezawsze możliwej do osiągnięcia, wytrwałości, tak moralnej (odporność na panikę), jak i fizycznej.

Problem walki spowodowanej przez krótsze czy dłuższe zagony pancerne lub pancerno-kawaleryjskie na bliższem lub dalszem zapleczu walczących wielkich jednostek, dziś niezawsze należycie doceniany, w najbliższej wojnie nabrać może poważnego znaczenia. Dlatego też zasługuje on na bliższe rozważenie i zastanowienie się nad środkami zaradczemi.

II.

Aby zdać sobie sprawę z możliwości nieprzyjacielskiego lotnictwa, związków pancernych czy mas kawalerji wobec aparatu tyłowego wielkich jednostek, należy sobie uświadomić, jak tyły te będą wyglądały.

Przedewszystkiem będą to masy wozów konnych i samochodów, częściowo w ruchu, częściowo na postoju. Grupy konne w ruchu, wiozące materjał do jednostek walczących czy też do pośrednich miejsc postoju, przeładunku i t. d., cechować będzie niemożność przyśpieszenia tempa oraz bardzo słaba zdolność lub też zupełna niemożność poruszania się w terenie. W razie jakiegokolwiek napadu, stopień obciążenia wozów, ich typ, stan koni — uniemożliwią ruch kłusem, który zresztą niewiele się przyda. Również najczęściej nie będą one mogły zjechać z drogi i rozproszyć się po polu. Jedyną ich ochroną jest wyjątkowo korzystny teren, uniemożliwiający ruch wozów pancernych, jak np. las, a także ciemność nocna, kiedy działalność tak powietrzna jak i naziemna przeciwnika będzie ograniczona lub niemożliwa.

Jeśli chodzi o zgrupowanie wozów na postoju, to znajdują się one w warunkach o tyle lepszych, że przeważnie są częściowo, lub, co rzadziej, w całości ukryte przed obserwacją, a więc i przed działaniem z powietrza. Oczywiście, przy pewnej żywszej działalności w takich zgrupowaniach, naprzykład na punktach zaopatrzenia w poszczególne rodzaje materjału, w czasie przeładowywania i przy związanym z tem ruchem wozów, praca taka nie da się ukryć całkowicie przed lotnictwem. Przeciwko napadom związków pancernych lub kawalerji podobne

zgrupowania są niemal zupełnie bezbronne, o ile nie chroni ich szczególnie sprzyjający teren. Na możność skutecznego oporu woźniców („taborytów") i t. p. liczyć można tylko wyjątkowo i to przy napadzie drobnych oddziałów (np. patrole).

Elementy taborów samochodowych, poza zdolnością do większej szybkości w marszu, cechować będzie ta sama bezbronność wobec możliwych napadów.

Poza taborami, spotkamy na tyłach rozmieszczone w terenie i czynne organa służby intendentury, sanitarnej, uzbrojenia i inne. Odrębną grupę stanowić tu będą kwatery dowództw wielkich jednostek, w praktyce prawie tak samo bezbronne, jak inne urządzenia tyłowe.

Wszystkie te organa i instytucje, siłą rzeczy nastawione na swe czynności w zaopatrywaniu czy ewakuacji, w żadnym kierunku nie są przygotowane do czynnego udziału w walce, jeśli nie liczyć indywidualnego uzbrojenia ich personelu. Cała ich organizacja i wyposażenie dostosowane są do ich funkcyj zasadniczych i nie posiadają one ani specjalnych organów czy jednostek do samodzielnej obrony, ani też specjalnego sprzętu. Podobnież przy rozmieszczaniu urządzeń tych w terenie, pod uwagę bierze się przedewszystkiem względy komunikacyjne oraz dogodność zakwaterowania celem najsprawniejszego wykonania ich zadań. Względy taktyczne lub taktyczno-operacyjne wywierają jedynie pewien ogólny wpływ na wyznaczanie rejonów czy stref rozmieszczenia tych urządzeń, bez wdawania się w ocenę terenu z punktu widzenia bezpośredniej obrony poszczególnych zgrupowań taborów czy urządzeń tyłowych.

Całokształt powyższych stosunków sprawia, że organa tyłowe wielkich jednostek, w sensie psychiczno-moralnym, organizacyjnym i technicznym, nie są przygotowane do tych ewentualności pod względem bezpośredniego zaskoczenia, jakie stawia przed niemi nowa wojna. W dysponowaniu niemi również mało uwzględnia się te możliwości.

Chcąc poszukać środków zaradczych, należy sobie zestawić całokształt urządzeń, wyposażenia oraz przygotowań technicznych i organizacyjnych, jakie będą potrzebne, aby móc bronić się przeciw poszczególnym rodzajom napastników.

Napastników tych będzie zasadniczo dwóch: lotnictwo i broń pancerna. Kawalerja występująca w większych masach bez broni pancernej jest obecnie trudna do pomyślenia, szczególnie w pierwszym okresie wojny, gdy każda piechota, dobrze

strzelająca, posiada duże poczucie swej przewagi nad kawalerją. Dlatego też, zabezpieczając się przeciwko broni pancernej, pośrednio zabezpieczać się będziemy i przeciw kawalerji. Spodziewając się napadu większych mas kawalerji, trzeba będzie najwyżej zwiększyć czynnik żywej siły w organizacji obrony.

Jeśli chodzi o lotnictwo, to zagrażać ono będzie zarówno bombami (tak zwykłemi, odłamkowemi, jak i chemicznemi), jak napadami przy pomocy karabinów maszynowych. Odrębną i uboczną gałęzią jego działalności będzie akcja dywersyjna, prowadzona przy pomocy desantów powietrznych, która zapewne będzie miała na celu niszczenie objektów wyjątkowo czułych i delikatnych. Spotka je w pierwszym rzędzie na torach kolejowych (stacje, zwrotnice) i na rzekach (mosty). Dowództwa oraz zgrupowania taborów mogą być celem podobnego desantu tylko wyjątkowo.

Szukając sposobów zwalczania napadów lotnictwa, znajdziemy je pośród tych środków, które stosują jednostki wojsk walczących. Będą to:

1) służba obserwacyjno-alarmowa, posiadająca odpowiednią
2) sieć łączności,
3) obrona przeciwlotnicza czynna przy pomocy specjalnego sprzętu ogniowego,
4) obrona przeciwlotnicza bierna oraz związane z nią
5) wykorzystanie terenu.

Jeśli w ten sam sposób zastanowimy się nad groźbą broni pancernej, to całokształt środków obrony przed nią przedstawiać się będzie tak samo.

W odniesieniu do kawalerji, wystarczy zapewne całokształt wyżej przytoczonych środków. Konieczna będzie jedynie pewna żywa siła do bezpośredniej obrony miejscowości czy rejonów, zajętych przez organa służb i inne urządzenia.

Nie wdając się narazie w bliższą analizę, możemy zestawić całokształt środków potrzebnych do zabezpieczenia urządzeń tyłowych wielkich jednostek przed możliwościami bezpośredniego napadu. Środki te są następujące:

1) służba obserwacyjno-alarmowa;
2) specjalna sieć łączności obrony;
3) elementy obrony czynnej w postaci jednostek specjalnego sprzętu ogniowego (dział, działek, karabinów maszynowych), jednostek piechoty (etapowych, wartowniczych), jednostek saperów (prace nad zorganizowaniem terenu, roboty minierskie);

4) elementy służby przeciwchemicznej (wykrywanie bojowych związków chemicznych, odkażanie);

5) odpowiednie wykorzystanie terenu przy ewentualnem sztucznem wzmocnieniu go, tak celem ukrycia się od obserwacji (lotnictwo), jak też utrudnienia dostępu (broń pancerna, kawalerja).

Narazie pogodziliśmy wymagania obrony przeciwlotniczej i przeciwpancernej, łącząc z sobą pokrewne elementy w sposób mechaniczny. Mimo pewnych trudności, które przy bliższem rozważaniu zaczną się tutaj nasuwać, do połączenia tego wypada dążyć, aby osiągnąć jak największą kumulację tych wszystkich środków, jak największą oszczędność ludzi, sprzętu, środków transportowych i t. d. Dlatego też pożądane jest przeprowadzenie szczegółowej analizy poszczególnych elementów obrony, zarówno w sensie ich organizacji, jak i wyposażenia.

III.

Przy przeprowadzaniu tego rodzaju kalkulacji, konieczne jest trzymanie się jak najbliżej granic rzeczywistości, aby nie wpaść w przerost organizacyjny, a jednocześnie stworzyć organa istotnie celowe.

Dlatego też dążeniem tu będzie wykonanie maksymum czynności związanych z obroną organów zaopatrzenia lub ewakuacji przez ich własny personel, a dopiero tam, gdzie jest to niemożliwe — stwarzanie specjalnych funkcyj.

Rozpatrzmy kolejno wszystkie elementy obrony.

1) S ł u ż b a o b s e r w a c y j n o - a l a r m o w a. Zadania tej służby będą wzorowane na zadaniach, jakie ma w wojskach walczących. Zachodzić będzie może tylko ta różnica, że w tych ostatnich organa obserwacyjno-alarmowe mają zabezpieczyć przed zaskoczeniem przez lotnictwo, tutaj zaś można spróbować dodać im drugi dział pracy, a mianowicie zabezpieczenie przed zaskoczeniem przez broń pancerną. Nic bowiem nie stoi na przeszkodzie, aby posterunek taki, umieszczony w odpowiednio dogodnym punkcie, nie mógł, obserwując horyzont przed lotnikami, zwracać jednocześnie uwagi na te wycinki terenu lub kierunki, z których można spodziewać się ukazania się wozów pancernych. Tego rodzaju rozszerzenie zadań posterunków obserwacyjnych jest tylko kwestją odpowiedniego przyzwyczajenia oraz właściwego postawienia żądań.

Jeśli chodzi o organizacyjne rozwiązanie tego problemu, to należałoby je uskutecznić drogą decentralizacji, a mianowicie w ten sposób, że każda jednostka służb (jak np. kolumna taborowa, park i t. p.), która samorzutnie przemieszcza się w terenie i kwateruje, powinna posiadać swój organ obserwacji; minimalny, ale własny. Może to być patrol z 2 ludzi, ale na stałe związany z oddziałem. Wówczas każda jednostka tyłowa, szczególnie z tych, którzy muszą często przenosić się z miejsca na miejsce, jak kolumny taborowe, nie byłaby pozbawiona obserwacji nawet w ruchu.

Na postojach, gdzie dla pewnych celów zbierze się większa ilość jednostek służb, np. stacje czy punkty zaopatrzenia, rejony kwater i t. p., da się przejść do częściowej centralizacji służby obserwacyjno-alarmowej. Dowódca, organizujący całość obrony przeciwlotniczej i przeciwpancernej danego rejonu, weźmie pod swe rozkazy patrole obserwacyjne poszczególnych jednostek i użyje ich do obsadzenia jednolitej i planowej sieci obserwacyjnej. Nie wdając się tutaj w szczegóły organizacyjne, należy jednak zauważyć, że byłoby rzeczą pożyteczną, aby organa obserwacyjne takich ruchomych oddziałów, jak kolumny taborowe i analogiczne, były choć w części wyposażone w szybsze środki lokomocji, np. w konie wierzchowe. Da im to możność, przesuwając się poprzez teren, od jednych obserwatorjów do drugich, przedłużyć w ten sposób zasięg swej obserwacji, towarzysząc swym jednostkom w marszu na jednej z niemi wysokości.

2) Łączność. Sieć obserwacyjno-alarmowa uzyskuje swą pełną wartość tylko wówczas, gdy uzupełniona jest odpowiednią siecią łączności.

Rola tej ostatniej w zorganizowanej obronie przeciwlotniczej pewnego obszaru jest dość jasna i nie wymaga specjalnej charakterystyki. Chodziłoby tylko o to, aby sieć tę użyć i do obrony przeciwpancernej, oraz, aby przy rozbudowie jej uwzględniać nietylko potrzeby służby zaopatrywania i ewakuacji, ale też i bezpośredniej obrony organów tyłowych. Polegałoby to na odpowiedniem związaniu sieci łączności z siecią obserwacyjno-alarmową oraz ujęciu jej w taką „kratę", aby zapewniała ciągłość jej działania, mimo przerywania tu i tam.

Jeśli chodzi o organizacyjno-techniczne ujęcie tego zagadnienia, to należytą sprawność zapewnić może tutaj tylko centralizacja. To znaczy, że sieć łączności budowałaby kompanja telegraficzna dywizji w myśl postawionych wyżej postulatów.

Podstawową byłaby tutaj łączność drutowa, co nie wyklucza zdublowania jej przez radjotelegraficzną i optyczną, w miarę posiadania dostatecznej ilości odpowiedniego sprzętu.

Da się również zastosować, w różnym, zależnym od warunków, zakresie, sieć improwizowana przy pomocy sygnałów akustyczno-optycznych, t. j. dymów, rakiet, ogni, gongów, dzwonów, syren i t. p. Sygnały te możnaby podzielić w ten sposób, że sygnały dźwiękowe odnoszą się do alarmu lotniczego, a sygnały optyczne do alarmu pancernego. W pewnym zakresie dałoby się użyć do tego organa obserwacyjno-alarmowe jednostek służb, omówione w poprzednim punkcie.

3) Obrona czynna. O tem, aby skuteczna obrona czynna przeciw napadom lotnictwa, jednostek pancernych lub większych oddziałów kawalerji mogła być przeprowadzona przez personel jednostek służb — w warunkach obecnych niema mowy. Nie może być też mowy o przydzielaniu im osłony przez jednostki broni walczących. Pozostaje tu pójście odrębną drogą przez tworzenie specjalnych jednostek lub dodanie odpowiednich elementów do jednostek służb.

Przedewszystkiem należy sobie powiedzieć, z czego powinny się składać jednostki przeznaczone do obrony czynnej. Ponieważ chodzi tu przedewszystkiem o obronę przeciwlotniczą i przeciwczołgową, więc na pierwsze miejsce wysuwa się sprzęt ogniowy, a żywa siła znajduje się na dalszem miejscu, bądź jest całkiem zbędna. Potrzebne więc będą jednostki artylerji przeciwlotniczej, ciężkich karabinów maszynowych przeciwlotniczych, dział i działek przeciwczołgowych. Technika nowoczesna dostarcza tutaj w dużym wyborze sprzętu odpowiadającego stawianym wymaganiom taktycznym i technicznym[1]).

Teoretycznie, istnieje możność wyposażenia jednostek służb w odpowiedni sprzęt, który mógłby je zabezpieczyć całkowicie. W praktyce, oczywiście, jest i będzie inaczej. Przedewszystkiem sprzęt tego rodzaju jest kosztowny. Nigdy więc, nawet w wypadku wprowadzenia go do szerszego użytku, nie będzie on zbyt

---

[1]) Nie chcę wdawać się tutaj w dalej idące rozważania techniczno-uzbrojeniowe, ale należy podkreślić, że właśnie technika dąży do związania obu tych działów: obrony przeciwlotniczej i przeciwpancernej, starając się stworzyć typ sprzętu uniwersalnego. Będą to przedewszystkiem karabiny maszynowe dużych kalibrów, ponad 20 mm, które są przystosowane do zwalczania zarówno czołgów, jak i samolotów. Przedstawicielem tego typu sprzętu jest 20 mm karabin maszynowy „Oerlikon" i inne.

liczny. Tem bardziej, że wpierw należy nasycić nim jednostki linjowe broni walczących, a jedynie część tego sprzętu będzie mogła być oddana do obrony obszaru tyłów. Dlatego też, aby stworzyć choć szkielet obrony czynnej, trzeba się będzie uciec do improwizacji, przez wykorzystanie sprzętu dawnego typu, zdobycznego i t. p.

Ujęcie problemu obrony czynnej w postaci konkretnego projektu organizacyjnego jest o tyle trudne, że organizacja ta zależeć będzie przedewszystkiem od typu, a więc i przeznaczenia sprzętu, następnie zaś od jego ilości. Celem ujęcia jednak tego w sposób chociażby szkicowy, przyjmijmy, iż obronę tę organizujemy przy obecnym stanie wyposażenia w sprzęt ogniowy. W ten sposób będziemy rozporządzali:

a) do obrony przeciwlotniczej[1]):

— karabinami maszynowemi na specjalnych podstawach i ze specjalnemi przyrządami celowniczemi,

— artylerją przeciwlotniczą;

b) do obrony przeciwpancernej:

— specjalną amunicją do karabinów ręcznych i maszynowych,

— lekkiemi działami lub działkami o kalibrze 37 mm i wyżej,

— minami przeciwpancernemi.

Jeśliby teraz chodziło o ujęcie tego sprzętu w pewne związki organizacyjne, to nasuwają się dwa kierunki, wynikające z charakteru sprzętu i zasad jego użycia: decentralizacja, jeżeli chodzi o obronę przeciwlotniczą, i centralizacja, jeśli chodzi o obronę przeciwpancerną. W praktyce wyglądałoby to tak, że karabiny maszynowe, jako podstawowa broń przeciwlotnicza, zostałyby w pewnej ilości przywiązane na stałe do poszczególnych jednostek służb, aby móc im dawać pomoc tak w czasie przemarszów, jak i postojów. Nawet w niewielkiej ilości, np. drużyna z 2 karabinów maszynowych na jednostkę jak kolumna taborowa lub analogiczną, mogą one dać jej jakąś osłonę, tem bardziej, że przy wspólnym marszu czy postoju kilku kolumn, sprzęt ten byłby używany w sposób skoordynowany. Umieszczenie go na taczankach lub chociażby wozach, pozwoliłoby w marszu na obronę równomierną, skokami. W wypadku posiadania karabinów maszynowych do obrony przeciwlotniczej

---

[1]) Możność użycia w tym celu lotnictwa myśliwskiego pomijam. Jasne jest, że współpraca jego będzie zawsze pożądana.

w większych ilościach, dałoby się stworzyć samodzielne jednostki, dysponowane w sposób centralny, celem wzmocnienia obrony pewnych ośrodków lub skupień.

Przydział artylerji przeciwlotniczej specjalnie do obrony urządzeń tyłowych będzie zapewne rzadszy i udział jej ograniczać się będzie do obrony specjalnie ważnych punktów, np. stacyj zaopatrzenia, i to w pewnych okresach.

Jeśli chodzi o obronę przeciwpancerną, to oparcie jej organizacji na centralizacji wynika znów z jej wymagań. Sprzęt specjalny jest zbyt nieliczny, aby można go rozpraszać. Poza tem, przy rozproszeniu tego sprzętu przez poprzydzielanie go do poszczególnych jednostek, skuteczność osłony byłaby minimalna. Dlatego też sprzęt obrony przeciwpancernej pożyteczniej byłoby ująć w odrębne jednostki, jak baterje czy plutony dział, kompanje działek lub specjalnych najcięższych karabinów maszynowych. Jednostkami temi dysponowanoby centralnie, używając ich do obrony pewnych rejonów czy miejsc. Oczywiście, że środki takie, jak amunicja przeciwpancerna, powinnyby być przydzielane do każdego sprzętu, przy którego pomocy możnaby je użyć.

Wreszcie do elementów obrony czynnej zaliczyć trzeba jednostki żywej siły, w postaci oddziałów piechoty etapowej. Przeznaczeniem ich byłoby uzupełnianie obrony pewnych rejonów zabezpieczonych, o czem będzie mowa niżej, a także urządzeń specjalnych, jak mosty i t. p., przedewszystkiem przez zwalczanie żywej siły napastnika, np. zmotoryzowanej piechoty, kawalerji w zagonach i in. Jednostki takie należałoby przydzielać do dywizyj pierwszego rzutu, walczących, w ilości np. jednego bataljonu na dywizję.

Ponadto do elementów obrony czynnej zaliczyć należy jednostki saperów. Zajmą się one przygotowaniem zapór przeciw czołgom, zalewów, zakładaniem pól minowych, budowaniem dodatkowych przejść i przepraw. Chcąc mieć prace takie wykonane istotnie dobrze, jednostek saperów nie można dzielić i pracować niemi w wielu miejscach. Dlatego dysponować niemi można będzie jedynie centralnie, t. j. przez dowództwo wielkiej jednostki. Do prac takich obecna ilość saperów w dywizji jest niewystarczająca.

4) O b r o n a p r z e c i w c h e m i c z n a. Przez analogję do jednostek wojsk walczących, również jednostki służb, przynależne do wielkich jednostek, musiałyby posiadać organa do wy-

krywania stref zakażonych chemicznemi związkami bojowemi oraz do ich neutralizowania. Organizacyjnie dałyby się one ująć w postaci patroli, odpowiednio wyposażonych technicznie.

Wreszcie, jako jeden z najważniejszych elementów obrony tyłów, podnieść należy konieczność gruntownej przebudowy psychiki personelu organów służb, taborów i t. p. Powinna ona pójść w kierunku wyrobienia w nich ducha bojowego i uporczywości, chęci podejmowania walki z każdym napadem, choćby w warunkach pozornie beznadziejnych. Odpowiednie szkolenie pokojowe, w zestawieniu z całokształtem wyżej wspomnianych środków, może wyrobić w tym tak wrażliwym dotąd elemencie ducha i samopoczucie wojsk walczących. A w razie wojny, pierwsze, choć małe ale konkretne sukcesy w tej dziedzinie, wzmocnią jeszcze i zahartują ten nastrój.

Przeciwnik zaś, napotykając zamiast dotychczasowych tanich a efektownych powodzeń, twardy opór nawet małych elementów, będzie musiał tego rodzaju działania montować staranniej, a więc siłą rzeczy będą one rzadsze.

IV.

Omówiliśmy zespół środków, które mogą zapewnić bliższym tyłom wielkich jednostek większe, niż dotąd bezpieczeństwo przed zaskoczeniem powietrznem czy naziemnem. Nie jest to jednak wszystko. Danie jednostkom służb takich czy innych organów specjalnych i sprzętu — jeszcze nie rozwiąże kwestji. Nigdy bowiem nie będziemy w stanie wyposażyć każdej poszczególnej jednostki tak, aby była ona w stanie zupełnie samodzielnie się bronić. Stopień ich bezpieczeństwa wzrośnie niewspółmiernie, gdy potrafimy własne środki jednostek służb zespolić z przydzielonemi w jeden logicznie związany system. Dojdziemy do tego tylko drogą wprowadzenia do rozważań nad użyciem i działaniem służb czynnika taktycznego, ujętego szerzej, niż to miało miejsce dotąd.

Opracowując plan pracy służb w pewnej fazie działań, trzeba będzie na przyszłość przeprowadzić tu dwojaką pracę: przedewszystkiem, przemyśleć cały tok pracy zaopatrzeniowej i ewakuacyjnej, a więc tak, jak postępowało się dotąd, a poza tem — zastanowić się nad tem, jak zapewnić, w możliwie najlepszy sposób, bezpieczeństwo tego całego skomplikowanego

aparatu tyłów. Wprowadzenie następnie wszystkich poprawek, wynikających z tego uzupełniającego rozważania, do pierwotnego planu działania służb — da nam całokształt naszych zamierzeń, które trzeba będzie ująć w odpowiedni rozkaz.

Warsztatem, gdzie problemy te będzie się przepracowywać, będzie bezwątpienia kwatermistrzostwo sztabu wielkiej jednostki. Ale czy dzisiejsza obsada personalna kwatermistrzostwa będzie mogła zająć się jeszcze jednem zagadnieniem, które wymaga dużej pracy, zainteresowania się szczegółami i ruchliwości? Zdaje się, że skład osobowy kwatermistrzostwa, przedewszystkiem w sztabie dywizji piechoty, wypadnie zwiększyć o dodatkowego referenta operacyjnego tyłów. Nie będzie on bezczynny. Zorganizowanie całego systemu bezpieczeństwa, dostrajanie go do zmieniającego się ogólnego położenia taktyczno-operacyjnego, zaspakajanie potrzeb materjałowych — da aż nadto pracy temu oficerowi. Zakres jego pracy będzie przytem, w miarę rozwoju wojny i nasycania oddziałów sprzętem, stale wzrastał.

W pracy swej musi on liczyć się z następującemi czynnikami: wymagania co do pracy służb w danej fazie działań, oddane mu do dyspozycji dodatkowe środki obrony, organiczne środki obrony jednostek służb oraz teren.

Wiedząc, jaki jest plan kwatermistrza co do służb i jak ujmuje go on w terenie, referent operacyjny tylko przeprowadzi szczegółową analizę terenu, już nie z racji pracy zaopatrzeniowej, a wyłącznie z tytułu wykorzystania tego terenu do obrony jednostek służb. Wówczas postawi on wnioski co do przesunięcia pewnych skupień organów zaopatrzenia w teren lepiej je chroniący, zażąda przydziału środków obrony, porozumie się co do skoordynowania obrony tyłów z działaniami jednostek walczących na froncie, co do wykorzystania w obronie tyłów jednostek odwodowych i t. d.

Istota jego pracy sprowadzi się w rezultacie do takiego zorganizowania obronnego rejonów stałych skupień organów zaopatrzenia, aby stały się one niejako bezpiecznemi przystaniami dla tych wszystkich elementów zaopatrzenia, którym zagrażać może jakiś napad. Tego rodzaju ośrodki czy rejony obronne powstaną w miejscach, gdzie będą kwatery grup taborów i innych organów, punkty zaopatrzenia, stacje zaopatrzenia, składy, kwatery główne wielkich jednostek lub wszelkie inne połączenia

tych elementów. Co do powstawania takich rejonów nie może być żadnych norm; rozstrzygać musi wyłącznie studjum terenu i środki obrony. Jest rzeczą oczywistą, że ilość takich ośrodków w przestrzeni nie będzie nigdy zbyt duża.

Na ich siłę obronną składać się będą przedewszystkiem przeszkody i pokrycia terenowe, jak wody, błota, lasy, silne spadki, grupy zabudowań, stanowiące bądź zaporę dla broni pancernej, bądź też maskę dla lotnictwa. Ponieważ nie można się spodziewać, że tego rodzaju „wyspy" terenowe spotykać będziemy często, więc rzeczą odpowiedniego studjum będzie przyjąć w terenie pewne jego przedmioty jako szkielet rejonu, a resztę dostępów zamknąć w sposób sztuczny. To ostatnie uskuteczni się bądź stwarzając przeszkody sztuczne, zalewy (choć te wymagają dużo czasu), strefy min przeciwczołgowych, na wzór morskich pól minowych, bądź też zabezpieczając dostępne korytarze przez przygotowanie na nie ognia dział lub innego sprzętu ogniowego. Poza tem „wyspę" taką zabezpieczyć musi obrona przeciwlotnicza czynna oraz sieć posterunków obserwacyjnych.

Bliższe omawianie organizacji takiego rejonu przekraczałoby zakres niniejszego szkicu. W każdym razie, zaznaczyć należy, że obszar jego, w zależności od jego przeznaczenia, właściwości terenu i innych czynników, byłby bardzo różny.

Poza zorganizowaniem rejonów obronnych, referent operacyjny tyłów studjowałby arterje ruchu organów zaopatrzenia i ewakuacji, ustalając w ten sposób odcinki o takim czy innym stopniu zagrożenia. Dałoby mu to możność zabezpieczenia przeciw lotnictwu pewnych specjalnie wrażliwych miejsc, jak np. mosty, węzły drogowe i t. p., przez zorganizowanie tam obrony czynnej, względnie mógłby nakazać zgóry jednostkom przechodzącym przez pewien obszar przyjmowanie szyków rozczłonkowanych.

Po przygotowaniu w ten sposób całego obszaru tyłowego swej jednostki, otrzyma on powiązany z sobą system, składający się z rejonów obronnych i dróg komunikacyjnych, odpowiednio wybranych ze względu na zabezpieczenie przed lotnictwem. System ten będzie uzupełniony przez sieć posterunków obserwacyjno-alarmowych, rozmieszczonych tak, aby mogły one możliwie wcześnie uprzedzić zagrożone jednostki. Oczywista, że sieć obserwacyjno-alarmowa łączyć się będzie z dostosowaną do całego systemu obronnego siecią łączności.

Pora roku będzie wpływać nieraz zasadniczo na stopień

zagrożenia, a stąd i napięcia, co także wpłynie na różnorodność w pełnieniu tej służby obronnej na tyłach.

Całość wymienionych wyżej prac pozwoli uniknąć zaskoczenia jednostek służb. Uzyskają one pewien okres czasu na zastosowanie odpowiednich środków obrony.

Omawiając całokształt powyższych czynności, myślimy przedewszystkiem o pracy na szczeblu dywizji. Niemniej i na wszystkich wyższych szczeblach organizacyjnych specjalny organ do tych spraw będzie niewątpliwie pożyteczny. Zadaniem jego będzie koordynować pracę poszczególnych wielkich jednostek, wchodzących w skład danego związku operacyjnego, wzmacniać je przydziałem jednostek specjalnych lub materjału technicznego, albo organizować na własną rękę zabezpieczenie pewnych punktów czy rejonów. Ważna również będzie sprawa wykorzystania zorganizowanego już raz obszaru obronnego lub jego fragmentów przez inne wielkie jednostki, nawet w innych warunkach taktycznych i w innym czasie. Zawsze bowiem w pewnej mierze można będzie wykorzystać wynik poprzednich studjów (np. wybór rejonów obronnych, układ sieci obserwacyjnej, łączności i t.d.) oraz szereg prac technicznych. Można również zarządzić przekazywanie następcom jednostek specjalnych (np. przeciwczołgowych).

V.

Rzucając powyższy projekt, uświadamiam sobie, że konsekwencją tak pojętej obrony zaplecza byłoby dalsze obciążenie wielkiej jednostki formacjami specjalnemi lub rozbudowa już istniejących. Również i w sensie rozwoju doktryny taktycznej, projekt ten, będący zmodernizowaniem „Wagenburgów", taborów husyckich, czy naszych „obozów ruchomych" (rozsławił je Żółkiewski w potrzebie cecorskiej), z przed wieków, nie wnosi nowych przyczynków do koncepcji wojny wybitnie ruchowej. Odwrotnie, spowodowałby większą sztywność ugrupowania, dodatkowe prace techniczne, zwiększone zapotrzebowanie sprzętu i materjału.

Z drugiej jednak strony, byłoby krótkowzrocznością zamykać oczy na wszystkie możliwości przyszłej wojny i uprawiać strusią politykę, że „jakoś to będzie". Największe nawet niebezpieczeństwo traci swą grozę, jeśli się oswoimy z niem myślowo

i przewidzimy, choć w części, środki zaradcze. Z tego względu sądzę, że poruszony temat zasługuje na rozważenie.

Tył walczących wojsk, przygotowany psychicznie do podjęcia walki, oczekujący jej w spokoju — jakaż to siła i jakież pokrzepienie dla żołnierza, który na przedniej linji dąży do uzyskania zwycięstwa!

KPT. DYPL. E. MIGULA.

PRZYCZYNEK DO PSYCHOLOGJI ŻOŁNIERZA W NATARCIU.

Nie prosta to i nie łatwa rzecz ująć psychikę walczącego w ścisłe ramy rozważań i wniosków. Ileż błędów można popełnić, ileż fałszywych wniosków wysnuć, opierając się na zbyt chwiejnych i kruchych w danym wypadku podstawach dociekań.

Lecz właśnie trudności te zmuszają do wyszukania i wysondowania prawdy, choćby nawet za cenę początkowych błędów.

Mając te ogólne cele na uwadze, chcę do pojawiających się coraz liczniej w naszej prasie wojskowej artykułów na temat psychiki wojska dorzucić pewien fragment-przyczynek, oświetlający psychikę żołnierza czasu wojny w jednej z „form" jego życia, mianowicie w *działaniach zaczepnych* — w *natarciu*.

Przy analizowaniu czynników psychicznych, składających się na taki lub inny wyraz „ducha" w natarciu, podkreślić i uwypuklić chcę specjalnie stany „*niepożądane*", gdyż one to najbardziej powinny interesować dowódców.

Jeśli „wojna jest dramatem przerażającym, pełnym namiętności" (Jomini), to aktorzy tego dramatu w różnych jego aktach i odsłonach w swem życiu psychicznem objawiać będą olbrzymią skalę uczuć, mieszczącą się w granicach od wzniosłych ideałów aż do najbardziej nieokiełznanego instynktu włącznie. Zrozumienie oraz świadome i celowe opanowanie tych uczuć należy do podstawowych obowiązków dowódców na wojnie.

A) OGÓLNY WYRAZ PSYCHICZNY WALKI ZACZEPNEJ.

a) Czynniki dodatnie.

Wgłębiając się w istotę wszystkich działań zaczepnych, stwierdzimy przedewszystkiem ten ogólny objaw, iż stany psychiczne tak poszczególnego żołnierza, jak i całych oddziałów, wykazywać będą w tej formie działań nadzwyczajną pobudliwość i egzaltację uczuć.

Już w istocie samego natarcia tkwi aktywność wszystkich mięśni, których praca jest tu objawem pierwotnym; dopiero ona wyzwala i pobudza nasze stany uczuciowe, które powstają jakby mechanicznie wraz z pracą tych mięśni, bądź też później, jako jej refleksje. Działania zaczepne, z któremi zazwyczaj nieodłącznie są związane gwałtowne i długotrwałe marsze, wymagają od każdego żołnierza wielkiego wysiłku fizycznego. Jest on może silniej, niż w innych formach działań, wystawiony na wszelkiego rodzaju wpływy atmosferyczne, na niewygody i niedostatki. Lecz nie popada w żadnym wypadku w stan obojętności i odrętwienia, jak to ma naprzykład często miejsce w długotrwałych marszach bez walki. Gwałtowne objawy wojny nie pozwolą na to. Objęty i pochłonięty przez ciągłe walki i rozgrywające się wydarzenia, zatraca jakby świadomość swych stanów uczuciowych. W działaniach zaczepnych panuje tylko jedna dziedzina — wola. Każe ona: „iść naprzód, i aby bić się z nieprzyjacielem". I wola ta ożywia i opanowuje żołnierza tak dalece, że inne uczucia w końcowym akcie natarcia nie mają doń dostępu. Zostaną one stępione i zniwelowane przez ten najsilniejszy bodziec psychiczny, jaki na polu walki powstaje przez instynkt walki.

Lecz nim żołnierz ten krańcowy punkt swego stanu psychicznego w walce osiągnie, będzie on przedtem miotany uczuciami „niepożądanemi", z których dopiero stopniowo będzie się wyzwalał.

W dalszym ciągu, walka zaczepna daje żołnierzowi całkowitą swobodę ruchów. Nie jest on, jak np. w obronie, skrępowany miejscem, ma więc lepszą możność śledzenia wszystkiego, co się wokoło dzieje, a wkońcu i stwierdzenia wyników działania całości, do której należy. Wpływa to więc na zainteresowanie się żołnierza swemi czynnościami, a w dalszym ciągu pokrzepia poczucie odpowiedzialności, jakie u żołnierza frontowego w stosunku do działania całości powstaje.

Aktywność działań jest świadectwem inicjatywy i pewności dowództw, więc zaufanie do przełożonych zostaje wydatnie wzmocnione; wzrasta stąd ochota do walki oraz jej wola.

Ciągły ruch, zmiany, coraz to nowe wrażenia — wszystko to sprawia, że żołnierz w walce zaczepnej, choć wysysa ona wszystkie soki, nie odczuwa przykrych czasem i przygnębiających chwil wojny. Niema czasu na zastanowienie się i refleksje, a towarzyszące mu powodzenie podtrzymuje otuchę, a więc i wolę walki. Daje mu ona zadowolenie spełnionego obowiązku, który jest w stanie ogarnąć swemi zmysłami, pcha go naprzód w ten tajemniczy, a chwilami, w okresie sukcesów i zwycięstw, piękny świat wojny. Tam znajduje zadowolenie ze swej męskości i siły, tam napawa się ochotą do dalszej walki. A sugestywna moc działania całości oszałamia go i poddaje całkowicie pod wpływy dowódców i otoczenia.

Stąd ten zapał wszystkich działań zaczepnych, posiadających w sobie niebywałą energję i siłę. Tu doszukać się należy przyczyn głębszych, które określają działania zaczepne jako pierwszą i zasadniczą formę walki. Działania materjalne doznają w niej pełnego poparcia psychicznego — i w tem leży tajemnica zwycięstwa.

b) Czynniki ujemne.

Lecz jak w każdej formie działań na wojnie, tak i w natarciu szereg przyczyn wpływa również hamująco na sam przebieg akcji. Akcja zaczepna oznacza zawsze ruch, który w końcowym swym efekcie doprowadzić ma nacierającego do walki wręcz z przeciwnikiem.

Ten ruch natarcia, jak i każdy ruch w mechanice, podlega pewnym zasadniczym prawom, a mianowicie:

1) szybkość i siła ruchu zależne są od rodzaju i jakości siły popędowej; w natarciu siłę popędową stanowią czynniki materjalne i psychiczne; materjalne reprezentują użyte siły i sprzęt, psychiczne — energja woli i chęć walki;

2) każdy ruch ograniczony jest w czasie i przestrzeni; wraz z powstawaniem ruchu, powstają i siły hamujące (opór), które zwiększają się stale w miarę trwania ruchu i słabnięcia skutków sił popędowych, doprowadzając wkońcu do zatrzymania ruchu.

Na powstawanie i wzrastanie siły oporu w natarciu składają się następujące czynniki:

1) materjalne, wyrażające się w stratach i wzmagającem się uczuciu zmęczenia; nie są one jednak decydujące;

2) psychiczne, wyrażające się w osłabieniu woli i chęci walki pod wpływem np. strachu i t. p. uczuć, wynikłych z instynktu samozachowawczego.

Do pchnięcia natarcia naprzód, nacierający musi zebrać w sobie wszystkie siły duchowe, a szczególnie spotęgować do ostatnich granic swoją wolę. Bez niej nie mógłby świadomie, z własnej ochoty, ruszyć w odmęt niebezpieczeństw, z których zdaje sobie sprawę.

Otóż nadmierne natężenie tej woli przy stałem podnieceniu wewnętrznem trudno utrzymać dłuższy okres czasu. Prędzej czy później musi nastąpić odprężenie i oziębienie przesadnie egzaltowanych stanów uczuciowych.

Wraz z tem odprężeniem następuje reakcja; budzą się stany uczuciowe, dotychczas zwalczane, jak: obawa, chęć zabezpieczenia własnego życia i t. d., wzrastające wraz z przybliżaniem się do nieprzyjaciela i odczuwaniem skutków jego ognia.

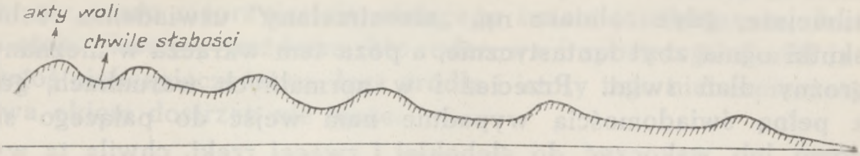
Czem natarcie trwa dłużej, czem dłuższe następują w niem przerwy, tem silniej występują te czynniki oporu, aż wreszcie mogą doprowadzić do zatrzymania natarcia.

Szczególnie w dzisiejszych czasach, użyte środki walki przedłużać będą stale czas jej trwania, potęgując tem samem powstawanie i działanie czynników hamujących. Stąd, by utrzymać „płynność" ruchu natarcia, konieczne jest ciągłe zasilanie sił popędowych. Zasilanie to wyrażać się będzie przez stały dopływ świeżych sił materjalnych oraz przez ciągłe „podrywanie" swojej siły woli, mającej przezwyciężyć powstające momenty bezruchu — zatrzymania.

Czem dłużej jednak natarcie trwa, tem częściej zdobywać się musi nacierający na coraz nowe akty woli, na przezwyciężanie sił słabości.

Każde jednak postanowienie dalszej walki przyjdzie coraz ciężej i wyrazi się nazewnątrz coraz słabiej, gdyż sam ruch zużywa przecież energję, potrzebną do powzięcia aktów woli.

Graficznie możnaby to przedstawić w sposób następujący:



Stąd wysnuć możemy ogólny wniosek, że w natarciu istnieć będą zawsze chwile słabości, wywołane obniżeniem chęci i woli walki. Bo o ile przez nowe impulsy zewnętrzne, a w głównej mierze wewnętrzne, nie pobudzi się sił nacierającego do dalszego ruchu, to siły te wyczerpią się, co doprowadzi do zatrzymania natarcia.

Dla dowódcy specjalnie ważne jest poznanie tych przyczyn, które powodują w natarciu chwile słabości — „kryzysy" i zdanie sobie sprawy, kiedy chwile takie mogą nastąpić.

Wiedząc to, łatwiej będzie znaleźć środki, by kryzysy te przezwyciężać.

B) ANALIZA SZCZEGÓŁOWA.

Po ogólnem naszkicowaniu podstawowych cech psychicznych walki zaczepnej, przystępuję do szczegółowej analizy, do próby wyszukania i uzasadnienia powstających w natarciu chwil słabości — „kryzysów".

1) Przesunięcie na pole bitwy.

Gdy kolumny wojsk rozpłyną się w terenie, przyjmując, z powodu bliskości nieprzyjaciela, ustalone szyki walki, zmienia się stan psychiczny żołnierza. W tym okresie „zbliżania" do nieprzyjaciela, dwa uczucia górują zasadniczo nad innemi uczuciami:

a) uczucie ciekawości, wynikłe z nowych wrażeń, których żołnierz, wkraczając na pole bitwy, zaznaje;

b) do tego początkowego uczucia zaczyna się stopniowo dołączać obawa, względnie strach, zrodzone z instynktu samozachowawczego.

Ciekawość pozwoli przetrwać pierwsze chwile boju, sam moment wkroczenia w akcję — w strefę ognia. W tym momencie, uczucie obawy czy strachu w zasadzie powinno być najsilniejsze, gdyż żołnierz np. „nieostrzelany" uświadamia sobie skutki ognia zbyt fantastycznie, a poza tem wkracza w nieznany, groźny dlań świat. Przecież i w normalnych warunkach, gdy z pełną świadomością wypadnie nam wejść do palącego się domu lub wskoczyć do głębokiej i rwącej rzeki, chwila ta wywoływać będzie uczucie silnej obawy czy nawet strachu. Lecz o niebezpieczeństwach, które kryje w sobie ogień lub głęboka woda, mamy jasne wyobrażenie; spostrzegaliśmy już nieraz w życiu wynikłe stąd skutki, względnie nawet doświadczaliśmy ich na własnej skórze. Inaczej jest, gdy wkraczamy po raz pierwszy do akcji wojennej. O skutkach ognia, o wyglądzie pola walki, mamy coprawda wyobrażenie, wyniesione z ćwiczeń czasów pokojowych, lecz jest to wyobrażenie niecałkowite. Niesamowity i tajemniczy świat wojny wzbudzać będzie obawy, lecz w równej mierze i wrodzoną ciekawość, niezaspokojoną przez wrażenia wyniesione z ćwiczeń pokojowych. I ta ciekawość pozwoli żołnierzowi otrząsnąć z siebie inne uczucia, które hamują jego chęć do walki i jej wolę. Pisze wszak jeden z uczestników wojny[1]: „Przed atakiem, ciekawość doznania nowych wrażeń, świadomość, że uczestniczyć będę w czemś nadzwyczajnem, uchyliły budzącą się obawę".

Lecz uczucie tej ciekawości trwać będzie tylko przez pewien okres czasu; potem, gdy zostanie ono zaspokojone, obawa weźmie znów górę. Szczególnie u młodego żołnierza, gdy padną pierwsze pociski artyleryjskie i gdy nieprzyjaciela jeszcze nie widzi, uczucie początkowej ciekawości zostaje stopniowo coraz silniej zastąpione uczuciem obawy, czasem wprost strachu. Strach ten będzie się wzmagał, gdy żołnierz spostrzeże pierwszych rannych i zabitych, a więc zda sobie sprawę ze skutków ognia.

W tym okresie natarcia, żołnierz będzie mógł wyraźnie obserwować skutki ognia, gdyż wkraczając na pole walki, posuwać się będzie w dość zwartych grupach, szykach jeszcze skupionych, gdzie każde wydarzenie, obejmujące daną grupę walczącą, nie ujdzie uwadze poszczególnego żołnierza.

---

[1]) Plaut Paul „Psychographie des Kriegers".

Na dalsze wzmocnienie uczucia obawy względnie strachu wpływa poza tem jeszcze fakt, iż żołnierz nie widzi w tym okresie czasu nieprzyjaciela, siejącego śmierć i zniszczenie. Jest to stan właściwy każdemu, kto odczuwa i spostrzega skutki jakiegoś niebezpieczeństwa, lecz źródła i istoty tego niebezpieczeństwa okiem dostrzec nie może.

> „Wojna przykra rzecz... Przed bitwą spokój — potem hałas i zgiełk, który stopniowo coraz bardziej się wzmaga... Działa powodują huk odległych i bliskich wybuchów. W tym momencie wielu ludzi nieopanowanych. Wstrętny, mdły odór. Dymy, krzyki — wszędzie krew, kawałki żelaza w głowie albo w ciele... A jednak wieś spokojna — powietrze ciche, nieprzyjaciel niewidoczny...".

Oto notatki jednego z żołnierzy francuskich, czynione w chwili rozpoczęcia boju.

P o w s t a n i e w i ę c u ż o ł n i e r z a p e w i e n o b j a w s ł a b o ś c i — k r y z y s u w j e g o s t a n i e p s y c h i c z n y m. Poczuje się on bezbronnym i narażonym na niebezpieczeństwa, którym sam osobiście zaradzić nie może.

W tem tkwi głęboka różnica psychiki walki dawniej a dziś. W dawniejszych wiekach, a szczególnie przed okresem zastosowania broni palnej, strzelającej na dalekie odległości, każdy z wojujących mógł zmysłami swemi ogarnąć całość niebezpieczeństwa, które mu zagrażało, widział swego przeciwnika, zanim ten mógł uczynić użytek ze swej broni, uświadamiał sobie jakość tej broni, a więc i jej skutki. Wszystko to dodawało mu otuchy oraz uspakajało obawy i niepokoje, które budził instynkt samozachowawczy w czasie, gdy zbliżał się do nieprzyjaciela. A gdy zbliżył się do niego, wówczas bój trwał niezmiernie szybko, następowało wprost wzajemne wyrzynanie się. Dziś — odwrotnie, moment zetknięcia się oko w oko z przeciwnikiem stanowi już ostatni, krótkotrwały fragment walki. Nim jednak do tego rozstrzygającego aktu dojdzie, upłynie spory, czasem dnie całe trwający, okres czasu, w którym żołnierz walczyć będzie musiał z niewidoczną siłą przeciwnika, z jego środkami walki, rozstawionemi na olbrzymiej, kilkadziesiąt kilometrów liczącej, przestrzeni oraz ukrytemi w schowkach i zakamarkach terenu.

Okres więc pewnej b e z s i l n o ś c i i o b a w y, przy poniekąd biernem zachowaniu się żołnierza, trwać będzie dość długo, nadwerężając poważnie jego wytrzymałość i równowagę duchową.

Tem tłumaczą się psychologicznie postanowienia regulam-

nów, nakazujące w walkach spotkaniowych rozwinąć z miejsca jak największą potęgę ognia artyleryjskiego. Czasem nawet ognia mniej skutecznego z uwagi na brak czasu do przygotowania dokładnych jego elementów. Ogień ten w pierwszym rzędzie ma znaczenie moralne, ma naruszyć równowagę i spokój żołnierza strony przeciwnej, ma wzbudzić lęk i obawę, ma zachwiać jego chęcią walki.

„...Francuzi bardzo trafnie nazwali pierwszy okres walki bojem zużywania — combat d'usure. Bo też, jak w żarnach przemieła się siła człowieka, siła ludzkiego charakteru. Bój w pierwszym okresie nawet prowadzony jest w tym celu, by przeciwnika doprowadzić do kryzysu w stanie zupełnego zwiotczenia...".

Tak charakteryzuje marszałek Piłsudski ten wstępny okres boju [1].

Czem naglejszy i gwałtowniejszy jest ten pierwszy akord bitwy, tem większe jego znaczenie psychiczne. Uprzedzenie pod tym względem przeciwnika ma doniosłe znaczenie. Jeśli bowiem przeciwnik zdąży otworzyć ogień wcześniej, to do obawy i lęku dołączy się świadomość, że strona przeciwna jest lepiej przygotowana, rozszerzy się więc świadomość własnej bezsilności.

Ten początkowy moment kryzysu w stanie duchowym żołnierza może zadecydować często o dalszym wyniku boju. Może wstrząsnąć tak dalece oddziałem, iż ten do dalszej walki nie będzie już zdolny. Nastąpić to może szczególnie wówczas, gdy przeciwnik rozporządza skuteczniejszemi środkami walki. Przykładem być mogą działania wstępne, jakie rozegrały się na froncie zachodnim i wschodnim w 1914 r., gdy wojska niemieckie górowały nad francuskiemi i rosyjskiemi ilością i jakością sprzętu artyleryjskiego. Prócz innych czynników, ten w głównej mierze przyczynił się do przegranych bitew w Lotaryngji, Ardenach, pod Charleroi oraz w Prusach Wschodnich (Sztymbark). Oddziały francuskie względnie rosyjskie poczuły swoją niższość, bezsilność wobec potęgi i celności rozwiniętego, i to z dalekich odległości, ognia, na który same odpowiadać nie mogły.

Należy jednak równocześnie stwierdzić, że są liczne przyczyny, które kładą tamę zbytniemu rozszerzaniu się uczucia obawy i pozwalają na opanowanie zachwianej równo-

[1]) Józef Piłsudski „Pisma, mowy, rozkazy", tom II, „Kryzysy bojów".

wagi duchowej żołnierza w chwili jego wkroczenia w bój.

a) Przedewszystkiem żołnierz uświadamia sobie, że idzie naprzód — że atakuje. Budzi się więc świadomość własnej siły, stąd i wiara w powodzenie.

Przecież w natarciu, każda ze stron walczących dąży do jak najszybszego wyprowadzenia swoich oddziałów z początkowej w każdej bitwie strefy „bezbronności", by przybliżyć się do nieprzyjaciela i tem samem przystąpić do zwalczania właściwego źródła ognia.

b) W dalszym ciągu żołnierz otrząsa się z wrażenia pierwszego strachu, z poczucia bezbronności w chwili, gdy usłyszy pierwsze strzały własnej artylerji lub karabinów maszynowych. Dochodzi wówczas do świadomości, iż nie jest bynajmniej bezbronny, choć początkowo takie zdawał się mieć przeświadczenie (swej broni osobistej jeszcze nie użył).

W tem tkwi również znaczenie jak najszybszego otwarcia ognia sprzętu dalekonośnego. Jest to odpowiedź i odwet za chęć przeciwnika nastraszenia własnej piechoty, jest to najskuteczniejszy środek do przywrócenia i utrzymania równowagi zachwianych sił duchowych własnych oddziałów, do pobudzenia ich instynktu walki, do utrzymania ich ruchu naprzód.

Jednocześnie jest to oddziaływanie na psychikę przeciwnika. O otwarciu więc tego ognia nie decydują jedynie czynniki materjalne (skuteczność ognia, stanowiska i t. d.), lecz również czynniki psychiczne. O ile w późniejszym okresie walki skuteczność własnego ognia odbija się dokładnie na psychice własnego żołnierza, gdyż może on, przybliżając się do przeciwnika, ocenić skutki tego ognia, o tyle w początkowej fazie działań sprawa ta z psychologicznego punktu widzenia niema decydującego znaczenia. Żołnierzowi chodzi wówczas tylko o fakt samego otwarcia ognia, o to, by wyczuł, że nie idzie bezbronny na przeciwnika. (Temu żądaniu psychicznemu żołnierza każdy z dowódców musi uczynić zadość).

c) W tym okresie walki żołnierz podlega całkowicie sugestywnemu działaniu całości. Widzi wokoło siebie kolegów, a dalej całe grupy posuwających się naprzód oddziałów. To dodaje mu otuchy, zmusza do ruchu naprzód.

d) Poza tem żołnierz uświadamia sobie, iż ogień przeciwnika (głównie artyleryjski i ciężkich karabinów maszynowych) kierowany jest na całą płaszczyznę poruszania się własnych oddziałów, przez co i prawdopodobieństwo trafienia znacznie się obniża.

Rozumuje on, iż każdy z lecących pocisków nie jest przeznaczony „indywidualnie" dla niego, lecz dla „całości".

Jednak w te stany uczuciowe, które wnoszą jakby wzmocnioną pewność siebie, wkradać się poczyna nowy niepokój. Otóż żołnierz uświadamia sobie, że za chwilę wypadnie mu pozostać *sam*, bo nawet ta grupka ludzi, do której należy, będzie musiała pod wpływem ognia rozprzestrzenić się — przejść w tyraljerkę. Znikać poczynają poszczególne grupy, które dotychczas obok, przed i za nim się posuwały i jego tem samem do ruchu wprzód zmuszały. Zapadają się w ziemię... Tylko tam lub ówdzie na kilka sekund migną sylwetki biegnących.

Jeśli do tych zmieniających się stale i coraz nowych uczuć które zewsząd wdzierają się w duszę żołnierza, dodamy wzmagające się z każdą chwilą *wrażenia akustyczne pola walki*, to zobaczymy, że wchodząc coraz dalej w strefę pola walki, przeżywać on poczyna ponownie kryzys duchowy. Przypomina człowieka, który wchodzi coraz głębiej do wody i wyczuwa, że zaczyna tracić grunt pod nogami.

Powstaje więc ponowny, coprawda niebardzo silny, ale zarysowujący się wyraźnie kryzys psychiczny u nacierającego. Wywołany on jest świadomością żołnierza, iż przechodząc we właściwy szyk natarcia— tyraljerkę pozostanie jakby *osamotniony*.

Nie jest wobec tego obojętny sam moment rozsypania się w tyraljerkę. Do przyczyn ściśle taktycznych (łatwość dowodzenia, szybkość i giętkość poruszeń i t. d.) dochodzi i czynnik psychiczny, który nakazuje moment ten odwlec do ostatniej możliwości, do chwili, gdy dalsze posuwanie w zwartych grupach staje się niemożliwe. Chodzi o to, by żołnierz ulegał jak najdłużej pełnej sugestji działania całości.

Ten ponowny okres słabości psychicznej u żołnierzy objawia się ciągłem rozglądaniem za dowódcą i za siebie, czy też jeszcze ktoś idzie ztyłu, nerwowością ruchów, jakby ociąganiem się w pójściu naprzód. W tej chwili wkroczyć musi dowódca. Przed bitwą już uniknie rozmowy z żołnierzem o tem, co będzie. Sam nie zdradzi się podnieceniem głosu i ruchów — wykorzysta żart, by wzbudzić dobry humor, kierując uwagę żołnierza na przedmioty obojętne, wreszcie sam działać będzie i rozkazywać z największym spokojem. Głównie więc dowódca całem swem zachowaniem się wpłynie na uspokojenie i opanowanie żołnierzy.

2) Natarcie.

Nastaje więc chwila, gdy te najdrobniejsze grupki organizacyjne wojska — drużyny rozsypią się w tyraljerkę i każdy żołnierz pozostanie sam na sam ze swemi myślami, uczuciami, gdy nikt mu specjalnej pomocy nie udzieli.

Posuwając się naprzód, od zasłony do zasłony, coraz silniej odczuwa potęgę ognia, który z każdym krokiem naprzód zyskuje na skuteczności i który się coraz bardziej skupia na czołowej linji. Pociski obramowywać będą coraz bardziej miejsce, w którem żołnierz przebywa. Budzi się świadomość, że pociski te nie lecą bynajmniej „w przestrzeń" pola walki, lecz przeznaczone są już „indywidualnie".

Teraz chwyci go za gardło z całą mocą uczucie strachu, lecz będzie to tylko chwila, bo instynkt samozachowawczy poderwie go, zmusi do wysilenia i znalezienia środków obrony, by zachować swe życie.

A bezbronny już nie jest.

Teraz okażą się wyniki wyszkolenia pokojowego. Machinalnie wprost, bez namysłu, pod wpływem wyrobionego nawyku będzie czynił użytek z broni, a znając jej wartość, budzący się instynkt walki wyrażać będzie w gniewliwem wprost zwalczaniu nieprzyjaciela.

Trzeba sobie ten moment dobrze uprzytomnić. Jest to jakby ponowny moment kryzysu, wyjściem z którego jest użycie broni przez żołnierza.

Dobry dowódca, który wraz z rozwojem akcji śledzi i przemiany stanu psychicznego swych żołnierzy, nie odmówi im w pewnych wyjątkowych chwilach nawet przedwczesnego otwarcia ognia. Ogień ten to „klapa bezpieczeństwa" do zwalczenia strachu, który żołnierza pod wpływem wzmożonego ognia przeciwnika silniej omotał.

Naturalnie, decydującym momentem w tej sprawie będzie stopień wyszkolenia, karność i wartość moralna żołnierza. Trzy te czynniki powinny równoważyć uczucie strachu i wpłynąć na to, że otworzy się ogień z odległości dającej pewność trafienia. Na wojnie nie zawsze jednak tak będzie. W pierwszych chwilach wojny — tak, lecz w dalszym jej przebiegu, przy ogólnem obni-

żeniu się poziomu wyszkolenia żołnierza, bardzo często otwarcie ognia nie będzie szło w parze z warunkami celności i skuteczności. Na dowód tego można przytoczyć liczne przykłady z wojny, gdzie oddziały nawet wysokowartościowe moralnie (ochotnicze), lecz słabo wyszkolone, pod wpływem pierwszych wrażeń doznanych na polu walki otwierały ogień tylko... aby strzelać i siebie do walki przez to podniecić. Zrozumiałe staną się wobec tego, między innemi, zasady nowoczesnych instrukcyj strzeleckich, kładących nietylko z przyczyn czysto materjalnych (istoty walki— zniszczenia przeciwnika) lecz również z przyczyn psychicznych nacisk na ogień zbiorowy z dalszych odległości.

Jedna jeszcze zasada dotyczy tego okresu stanu duchowego żołnierza, jeśli sprawa otwarcia ognia nie stała się aktualna — iść naprzód za wszelką cenę, nie dopuszczając do dłuższych zatrzymywań.

W tym ruchu naprzód żołnierz zaabsorbowany jest całkowicie czy to skrytem podsuwaniem się, czy też kwestją ułatwienia sobie ruchów, tak, że nie ma czasu na zastanawianie się i dociekanie niebezpieczeństw pola walki.

Czyż niema na wojnie częstych wypadków, że oddział, nim dojdzie do właściwej walki, nie przedstawia już odpowiedniej wartości bojowej? Została ona nadwerężona w strefie, gdzie żołnierz piechoty staje się bezbronną ofiarą wszelkich środków ogniowych nieprzyjaciela. Mam tu na myśli głównie oddziały drugiego rzutu — odwody, które szczególnie w dzisiejszych warunkach walki bardzo często będą musiały pozostawać w takich strefach bez żadnego ruchu i nie będzie to żadną winą dowódców.

Problem odpowiedniego rozmieszczenia odwodów za linją bojową, niczem nić czerwona, wije się poprzez całą historję ubiegłych wojen. Bez nich walka nie może być podsycana i dokończona. Lecz wadliwe ich rozmieszczenie, zbyt długie pozostawienie ich pod wpływem środków walki przeciwnika, przy jednoczesnej ich bierności, powodować może obniżenie chęci walki. Przez wzrastające uczucie trwogi, wywołanej odgłosem i widokiem walki w pierwszej linji, mogą one ulec demoralizacji wcześniej, niż właściwa linja bojowa, która, doznając szeregu emocyj przez samą walkę, nie ulega tak szybko wpływom trwogi. Nic tak nie pobudza i powiększa trwogi, jak bierność, jak mus przebywania w pobliżu jakiegoś niebezpieczeństwa bez możności przeciwstawienia się mu lub uchylenia przed niem. Wagę

tego zagadnienia[1]) ocenił już w całej pełni Cezar, organizując swój szyk walki, obliczając dokładnie czas, jaki pozostać mogą drugie i trzecie linje tego szyku poza walką, i przestrzeń, jaka dzielić je powinna od pierwszej linji bojowej, by nie zaznały zbyt silnych wrażeń, pobudzających trwogę. W przeciwieństwie do tego, stłoczone 32-szeregowe falangi greckie albo zmasowany szyk bojowy Gallów lub Cymbrów powodowały często, iż tylne szeregi, nie zajęte walką, a będące pod jej bezpośredniem wrażeniem, dawały początek załamania duchowego całej armji.

Dziś ten moment wkroczenia do walki dalszych rzutów — odwodów znacznie się przedłuża (dłuższy czas walki i większa głębokość pola walki). Rosną więc wymagania co do „biernej", że się tak wyrażę, wytrzymałości. Z drugiej jednak strony, mamy sposoby, by nietylko z dalszych rzutów wesprzeć oddziały czołowe, lecz by również w rzutach tych utrzymać i wzmóc ochotę walki. Dzisiejsze środki walki pozwalają na użycie ich z głębi uszykowania (np. ciężkie karabiny maszynowe). Wprowadzając je do walki, wesprzemy nietylko materjalnie i moralnie właściwą linję walczącą, lecz jednocześnie zainteresujemy bojem wszystkich tych, którzy pozostali w głębi pola walki i bój pierwszej linji jeszcze mogą obserwować. Jeśli już nie ruchem, to przynajmniej ogniem będziemy działać na psychikę niezaangażowanych bezpośrednio w boju, nie pozwalając na zastygnięcie żołnierzy w bierności i rezygnacji — stanach dających doskonałą dyspozycję do rozwijania się uczuć obawy lub trwogi. (W tem tkwi poza zasadniczym warunkiem zasilenia pierwszych rzutów i znaczenie psychiczne ognia rzutów tylnych).

Od tej chwili, gdy żołnierz znalazł się we właściwej linji bojowej, w tem największem piekle ognia i zniszczenia, jego siły psychiczne jakby doznały ponownego wzmocnienia. Teraz działa już z całą mocą strach, lecz zwalczanie tego uczucia odbywa się jakby „na zimno" wobec niebezpieczeństw grożących zewsząd, które wyostrzają zmysły i potęgują uczucie. Teraz do głosu dochodzą uczucia wszczepione przez wychowanie wojskowe: ufność w dowódcę, patrjotyzm, duch solidarności, a u niektórych — odwaga, która powstaje czasem z nadmiernego niebezpieczeństwa.

Żołnierz nie widzi naogół swych kolegów, jedynie przelotnie uchwytuje sylwetki tych, którzy rzucają się naprzód. To go porywa i sugestjonuje.

[1]) Ardant du Picq „Studjum o walce".

Nie widzi zabitych, bo uwaga jego zaabsorbowana jest nieprzyjacielem. Czasem tylko dobiegnie go krzyk rannego. Nie widzi więc namacalnie skutków ognia.

W tem tkwi z psychologicznego punktu widzenia dobra strona dzisiejszego rozproszonego szyku walki w odróżnieniu od dawniejszych szyków skupionych.

Żołnierz zaczyna opanowywać nerwowość, nie będąc zarażony strachem otoczenia. Wyzwala się do pewnego stopnia z pod sugestywnego wpływu całości, jeśli chodzi o uczucie obawy i strachu; tylko r u c h tej całości oddziaływa na niego.

Coraz lepiej i jaśniej zarysowuje się mu przed oczyma linja, którą dowódca poleci osiągnąć, coraz zawzięciej zaczyna zwalczać w i d z i a n e g o już wroga.

W gruncie bowiem rzeczy, od chwili, gdy otworzył ogień, szereg czynności wykonywa zupełnie podświadomie, wprost automatycznie. Zbyt dużo zaznaje wrażeń, by mógł się całkowicie opanować. Miota nim naprzemian to instynkt walki, to obawa i strach. Dlatego też wszelki sprzęt, który obsługuje żołnierz piechoty, musi być prosty w działaniu, nieskomplikowany, skuteczny. Nawet takie czynności, jak nastawienie lub zmiana celownika, przychodzą żołnierzowi ciężko, zapomina o nich w zamęcie walki.

W tej fazie walki, naprężenie sił wewnętrznych, chęci i woli walki — dochodzą do punktu kulminacyjnego. Stan ten koncentruje u w a g ę żołnierza jedynie na sam przedmiot natarcia, eliminując wszystkie inne myśli i uczucia. Podniecenie walką dojść może do takiego stopnia, że żołnierz staje się zupełnie niewrażliwy na wszystkie inne wydarzenia świata zewnętrznego, nie spostrzega i nie odczuwa często faktu zranienia. Swe czynności bojowe wykonywa jedynie o d r u c h a m i, będącemi wynikiem nawyków, wszczepionych w toku wyszkolenia pokojowego.

Czynności żołnierza wynikają z podświadomych stanów — uczuć, które są odbiciem nastrojów, ogarniających całość, do której należy.

Jeśli chodzi o same wrażenia, których doznaje żołnierz, to doskonale, po mistrzowsku kreśli je jeden ze sprawozdawców prasowych włoskich (E. Roggazoni) [1]):

„Chcecie wiedzieć, jakich wrażeń doznaje się, wkraczając po raz pierwszy do boju? Czy uczucia odwagi, obawy czy też panicznego

[1]) Plaut Paul „Psychographie des Kriegers".

strachu? Jedyną odpowiedzią na te pytania może być twierdzenie, że w momencie tym niema człowieka, któryby właściwie o sprawach tych miał jasne wyobrażenie. Pędzi się naprzód, biegnie, pada na ziemię, by znów się podnieść, strzela się i wykonywa inne czynności, jak we śnie. Znika wszelkie pojęcie o czasie. Istnieją godziny, które ciągną się beznadziejnie, jak dnie całe — są dnie, które mijają jak godziny i minuty. Indywidualność zanika kompletnie, jest tylko cząstką, odłamkiem, molekułem niekształtnej masy, która pręży się i wije w nadzwyczajnem podnieceniu i skurczach. Przy normalnem działaniu rozumu i zmysłów, trudne byłyby do zniesienia przeraźliwe obrazy samej bitwy. W tym krytycznym momencie powstaje jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności nowy instynkt, a właściwie budzi się drzemiący w nas oddawna instynkt walki. Mówię szczęśliwym zbiegiem okoliczności, gdyż rodzący się pod wpływem walki instynkt wyłącza jakgdyby cały nasz normalny proces myślenia i czucia, umożliwiając przebrnięcie przez strachy, wrażenia bitwy".

Głównie więc instynkt walki, a właściwie fakt, że żołnierz podlega całkowicie wpływom działania całości, sprawia, że podrywany jest stale do ruchu, ruchu prawie automatycznego. Ruch ten śpieszy „naprzeciw" ognia przeciwnika, instynktownie starając się uniknąć jego skutków i przybliżyć do przeciwnika. Żołnierz nie słyszy komend, nie słyszy uderzających pocisków, działa odruchowo, bez zastanowienia. Gnany jest tylko jedną myślą: „naprzód", za wszelką cenę, czy istnieje potrzeba, czy też nie.

To „tłoczenie się" do przodu, jest typowym objawem nieostrzelanej piechoty, powodując często zbyteczne straty, a czasem niewykorzystanie własnych środków ogniowych. Objaw szczególnie typowy na początku każdej wojny. Ten instynktowny pęd piechoty do przody ulegać jednak będzie sztucznym (wpływ dowódców) lub naturalnym (wpływ terenu) przerwom. Przerwy te, jeśli trwają zbyt długo, stanowią również niebezpieczeństwo, gdyż żołnierz wyzwala się jakby z pod wpływu działania całości, zaczyna odzyskiwać świadomość swych czynów, oblicza: na zimno skutki ognia nieprzyjacielskiego.

Doprowadzić to może do niechęci dalszego ruchu, do chęci trwania w ukryciu. Szczególnie dla żołnierzy z bojem nieotrzaskanych, momenty bezruchu są bardzo krytyczne.

W chwilach tych, wyzwolona od presji „całości", do głosu dochodzi „indywidualność", która zkolei znów narzuci całości dalsze postępowanie. Będzie to więc moment działania dowódców lub chwila spontanicznego czynu pojedyńczych żołnierzy, którzy porwą innych, zatrzymanych uczuciem obawy. Poderwanie to na-

stąpić może w różny sposób: przykładem, nawoływaniem do cnót żołnierskich, odwołaniem się do tradycji, żartem, dowcipem, gniewem i t. d. Jak różnorodne mogą być podniety, przezwyciężające wzmożone chwile obawy, świadectwem tego niech posłuży poniższy przykład, opisany przez jednego z żołnierzy francuskich:

„Gdyśmy spostrzegli opuszczoną chatkę, ukryliśmy się w niej, pozostając tak kilka godzin, drżąc ze strachu i trwając w głuchem milczeniu. I wiecie, co nas z uroku strachu wyzwoliło? Właściwie głupstwo. Kilkugodzinne milczenie przerwał następujący okrzyk jednego z kolegów: „Cóż, do djabła, jakim sposobem wpadł nasz sierżant na pomysł łapania granatów rękoma, tak jakby muchy łapał"!

Otóż kolega ten znalazł słowa, które nas z nieznośnego dotychczasowego stanu wyzwoliły; wybuchnęliśmy pełnym śmiechem i wypadliśmy z chatki, pełni animuszu, odwagi i siły, by ku naszemu pełnemu zadowoleniu wykonać nasze zadanie bojowe".

Nastanie wreszcie chwila, gdy ogień przeciwnika w reakcji na ruch własny osiągnie punkt kulminacyjny. Zaczyna się walka o przewagę moralną. Teraz już, by poderwać się do każdego skoku, trzeba wykonać prawdziwy akt woli, bo zbyt jasno zarysowuje się świadomość, że każde poderwanie się oznaczać może pewną śmierć. Wszak żołnierz czuje i widzi wycelowaną na siebie lufę karabina.

Grad pocisków siecze bez miłosierdzia. Wokoło grudy ziemi, do której przypłaszczony tuli się żołnierz, wyrastają raz wraz nowe słupy dymu i ziemi, nad głową jego z rykiem i świstem przelatują we wszystkie strony pociski, tworząc sklepienie ze stali i mosiądzu. A w tem kłębowisku wszystkich złych mocy czuje się on tak niezmiernie samotny.

Nastaje ponowny i to najsilniejszy kryzys w stanie psychicznym żołnierza.

Ileż natarć w tym właśnie momencie załamywało się i nie osiągało swego skutku!

W natarciu na pozycję umocnioną ten właśnie moment identyczny będzie z wyskoczeniem żołnierzy z rowów — stanowisk podstawy wyjściowej.

Jest to moment szczególnie ostrego kryzysu psychicznego u żołnierzy, których całe nastawienie duchowe wzdragać się będzie na świadomość wyjścia z bezpiecznego miejsca wprost w ulewę pocisków wycelowanych luf karabinów i dział. Obawa ta przemienić się może wprost w paniczny strach, szczególnie wtedy, gdy oddziały czują niższość swą w stosunku do nieprzy-

jaciela lub w całości przedstawiają nikłą wartość moralną (cechy charakteru narodowego będą tu decydujące).

Kryzys tych chwil w walce ruchowej uchylać będą często pojawiające się odwody.

W nowoczesnych warunkach walki, głęboki, falami posuwający się szyk natarcia będzie podrywał stale i pchał naprzód czołowe fale.

Żołnierz w pierwszej linji otrzyma nietylko pomoc materjalną, lecz przedewszystkiem moralną, bo będzie czuł, że za nim idą jeszcze i inni do natarcia i że nie pozostał sam w bezpośredniej bliskości z nieprzyjacielem. I ruch fal tyłowych, wraz z zasileniem fizycznem walki, zasila i ducha walczących na przodzie.

W tem tkwi również różnica między walką dawniej, a dziś. Wszak historja legjonów rzymskich to potwierdza. Gdy w największem napięciu boju rozległ się wśród nich okrzyk: „Za nami niema nikogo"! ileż razy najwaleczniejsi zamieniali się w jednej chwili w tchórzy, uciekających panicznie z placu boju. Ich siły psychiczne, wyczerpane walką, nie doznały nowej podniety, względnie nie oparły się o żadne ożywcze nadzieje.

Jeśli chodzi o przełamanie tej chwili kryzysu siłami pierwszej linji, to jest to problem, który w krótkości omówić się nieda. Sięga on od ducha wojska, poprzez wszystkie cnoty wojskowe, aż do ostatnich uczuć żołnierza. Tu ujawnia się wartość wojska, wartość dowódców i wartość każdego pojedyńczego żołnierza.

Wartość ta ujawni się przedewszystkiem w umiejętnem posługiwaniu się sprzętem ogniowym. W tej fazie walki, celność i skuteczność ognia dochodzą do decydującego znaczenia. One to sprawiają, że jedna ze stron walczących nie wytrzyma tego napięcia psychicznego, jakie w tej chwili nastaje. Ulegnie ta strona, która stwierdzi, że ogień przeciwnika sieje zniszczenie, że każdy z pocisków godzi w życie, zadaje rany. Jeśli tego uczucia doświadczy nacierający — siła jego rozpędu zostaje złamana; odwrotnie, stwierdzając skuteczność własnego ognia (osłabi się wówczas ogień nieprzyjaciela), doświadczy nowego dopływu sił psychicznych — otuchy i wiary w powodzenie. Stąd już bliski krok do zwycięstwa. Lecz musi być przekonany o wartości własnego ognia. Wartość ta nie mierzy się ilością lecz celnością strzałów.

W tych chwilach wykwitają te najpiękniejsze akty poświęcenia i samozaparcia się — tam zwycięża wola, tam, na ponurem tle wojny, rodzą się i umierają bohaterowie, ci szarzy żołnierze, którzy przezwyciężyli wszystko i wszystkich, siłą swego charakteru i woli poderwali słabszych — wyczerpanych.

3) Szturm.

I gdy fala nacierających poderwała się za przykładem lub inną zewnętrzną lub wewnętrzną podnietą, by ostatnim wysiłkiem rzucić się na nieprzyjaciela, wówczas inny nastrój opanował tych, co przed sekundą byli złamanymi ludźmi.

Najwyższa egzaltacja instynktu walki opanowała żołnierzy — nie widzą, nie słyszą nic; i najsłabsi i najłagodniejsi stają się dzicy i barbarzyńscy.

Żołnierz odczuwa, że dopadł tego, który przed niedawnym czasem tyle złego mu uczynił. Chce pomścić swoją krzywdę, a czując już swoją przewagę, bo dopadł nieprzyjaciela, i widząc po wyrazie oczu, twarzy, okrzykach kolegów, że i oni tego samego stanu doświadczają — dochodzi do tej furji zniszczenia, jaką obserwujemy w czasie szturmu.

Tam niema pardonu; wszystko i wszystkich się niszczy, gdzie bagnet, kolba i pięść na opór natrafią.

Czynności żołnierza szturmującego wynikają z podświadomych stanów — uczuć, które są odbiciem nastrojów ogarniających całość, do której należy.

Dlatego też czołowa fala nacierających rzadko kiedy bierze jeńca (czynią to dopiero dalsze, ztyłu posuwające się oddziały).

W tym końcowym momencie każdej walki, tak jak w pierwszym, z całą potęgą działa sugestja całości.

4) Po szturmie.

I gdy minie ten fascynujący szał boju, nastaje gwałtowne odprężenie mięśni i nerwów, które dotychczas dawały z siebie ostatni wysiłek.

Zmęczenie ogarnia żołnierza, a z zastojem pracy mięśni i nerwów powraca świadomość przeżytego; zmysły zaczynają działać normalnie.

W tym stanie żołnierz odczuwa jakby niechęć do dalszej walki; głód a specjalnie pragnienie występują

bardzo silnie. Prócz tego rodzi się i uczucie dumy ze spełnionego obowiązku i chęć pozostania na miejscu zwycięstwa.

Stąd tak trudno zmontować nową akcję natarcia.

Dlatego też w czasach starożytnych i w średniowieczu zwycięskie wojska nie schodziły z pola walki i nie ścigały przeciwnika, dokumentując swe zwycięstwo pozostawaniem na placu boju oraz nagradzając sobie przebyte trudy ucztą, śpiewem i piciem; np. po bitwie pod Grunwaldem wojska polsko-litewskie przez 2 dni upajały się zwycięstwem, nim ruszyły dalej do spóźnionej już akcji na Malbork.

Czem spójnia wewnętrzna, łącząca oddziały wojskowe w jedną całość, była słabsza, tem i potrzeba odpoczynku po walce stawała się większa. Szczególniej jaskrawą niechęć do dalszej walki po stoczonej bitwie można obserwować w dziejach wojsk zaciężnych. W razie wygranej, następowała zapłata za pracę, którą uważano za skończoną. W razie przegranej, przechodziło się na stronę zwycięskiego przeciwnika. Po przebytych trudach walki, żołnierz nie miał już siły i ochoty, by w najbliższym czasie narazić się ponownie na niebezpieczeństwo, by przeżyć jeszcze raz te wszystkie napięcia psychiczne.

Jak dalece przy ideowym nawet podkładzie, lecz przy braku wewnętrznych więzów (ufność w swoje siły, pełna wiara w zwycięstwo i t. d.), a nadmiernym wysiłku okupującym zwycięstwo wyczerpać się mogą siły psychiczne, przykład daje walka pod wsią Ciołkową, którą stoczył w powstaniu roku 1863 oddział Rogalińskiego z oddziałem rosyjskim płk. Kozlaninowa. Była to pierwsza, zresztą przypadkowo wywołana, walka w powstaniu. Wynik krótkotrwałej akcji przyniósł zwycięstwo oddziałowi polskiemu, lecz po zwycięstwie nastąpiła gwałtowna reakcja — zmęczenie i zupełny upadek ducha. Oddział ten do dalszej walki nie posiadał już sił psychicznych[1]).

W tym przykładzie stwierdzamy już krańcową reakcję. Zwycięzca okupuje swoje zwycięstwo przez własne po zwycięstwie uleganie.

W każdym razie, w dzisiejszych ciężkich warunkach walki osłabienie będzie bardzo silne i szybkie przezwyciężanie tej chwili słabości w momencie uzyskanego już zwycięstwa będzie rzeczą konieczną.

---

[1]) Józef Piłsudski „Mowy, pisma, rozkazy", tom III, „22 stycznia 1863".

Jednak krótki odpoczynek po tylu przejściach fizycznych i psychicznych, towarzyszących walce, jest nieodzowny i w warunkach nowoczesnej walki. Żołnierz musi mieć możność wyrażania swych uczuć, które go ogarniają, musi opowiedzieć choć w kilku słowach momenty przeżyte tym, którzy wokoło niego się znajdują, podzielić się wrażeniami, a wreszcie i odpocząć.

Stąd płynie słuszny wniosek, że w tych chwilach nastaje dla zwyciężonego najlepsza, nietylko ze względów materjalno-taktycznych, lecz i psychicznych, sposobność do przeciwnatarcia. Natrafi ono u zwycięzcy na chwilowe osłabienie jego chęci walki.

To też ten ostatni psychiczny kryzys natarcia powinien trwać jak najkrócej, by nietylko móc zabezpieczyć to, co z trudem zostało zdobyte, lecz by i owoce zwycięstwa zostały w całej pełni wykorzystane. Wykorzystanie — to pościg, nowa forma walki, stawiająca ciężkie wymagania żołnierzowi, forma, bez której sama bitwa pozostanie jak akord bez dźwięku.

5) Ciągłość wysiłku w natarciu — kwestją czasu.

Oddział, który osiągnął swój cel, pójdzie znów dalej i powtórzą się momenty przeżyte, które znosić będzie lżej, bo istnieje doświadczenie (sąd), ufność w swe siły, wyobraźnia nie kreśli już imaginacyjnych i przerażających obrazów walki.

Każde natarcie podobne budzić będzie uczucie i wrażenie, będą one jednak słabnąć lub wzrastać w miarę tego, jak wojna będzie się miała ku końcowi, względnie będzie się przedłużała; a każde przedłużenie wojny to stopniowy upadek sił, wywołany zachwianiem wiary w ostateczny wynik.

Jednak obraz kreślonych stanów psychicznych żołnierzy w czasie natarcia byłby niekompletny, gdyby nie uwzględnić czynnika czasu.

Nowoczesny bój, przez wprowadzenie wielkiej ilości broni palnej i głębokiego ugrupowania wojsk, trwa długo, czasem bardzo długo.

Np. w boju spotkaniowym, poszczególne fazy akcji zaczepnej, a z tem i analizowane kryzysy psychiczne, aż do chwili szturmu rozwinąć się mogą szybko, natomiast w całości powtarzać się będą musiały kilkakrotnie, nim się przeciwnika ostatecznie nie powali. Będzie więc szereg natarć postępujących

jedno po drugiem w możliwie krótkich odstępach czasu. Chwile więc kryzysów walki będą krótsze, za to jednak przez powtarzanie się będą liczniejsze, a z tem i oddziaływanie ich w miarę przedłużającej się walki—silniejsze. Z drugiej jednak strony, znajomość i świadomość tych kryzysów ułatwi żołnierzowi przy powtórnem ich powstawaniu świadome ich przezwyciężanie. Wyobraźnia nie obraca się w dziedzinie fantazji, doświadczenie wyrabia trzeźwy sąd.

W natarciu na przeciwnika przygotowanego do obrony—odwrotnie: poszczególne fazy natarcia, a z tem i chwile „kryzysów", rozwijać się będą znacznie w czasie, stawiając tem samem większe wymagania do ich przezwyciężania.

W każdym razie, pomijając drobniejsze epizody walki, dla gros sił akcja toczyć się będzie przynajmniej kilka dobrych godzin. Zdaje się, że tą najmniejszą dawkę czasu, potrzebnego do odbycia boju, stanowić będzie w nowoczesnych warunkach dzień, gdyż przy dzisiejszych środkach walki dopiero noc daje możność opuszczenia pola bitwy bez narażenia się na zupełne rozbicie.

Jednak natarcie, a więc i bój, mogą trwać o wiele dłużej. Poszczególne okresy kryzysów, o których wspominałem, rozkładać się mogą na całe dnie, a nawet tygodnie, nadwerężając siłę bojową oddziałów, i stanowić będą w kulminacyjnym punkcie swego oddziaływania to, co ogólnie jest nazwane „kryzysem boju".

W wojnie światowej, przy natarciach na umocnione pozycje, bitwa przeciągała się kilka miesięcy, a nawet rok cały. Lecz natarcia nie wykonywały jedne i te same oddziały; nietyle straty, ile zużycie sił psychicznych zmuszało dowództwo do ciągłego odnawiania nacierających oddziałów. A jednak problem ciągłych kryzysów pozostał ten sam, gdyż nawet wstępujący świeżo do takiego boju żołnierz był już dotknięty prądem pewnego paraliżu psychicznego.

Uświadamiał on sobie mianowicie ogrom i długotrwałość bitwy toczonej i wstępował do niej jakby z pewną rezygnacją, a często i niewiarą.

Widzimy więc stąd, iż bitwa nowoczesna, z jej stałem przedłużaniem się, stawia coraz większe wymagania wartości moralnej żołnierza, jego sile wytrwania i przezwyciężania powstających słabości.

6) Inne czynniki, które wpływają jeszcze na psychikę nacierającego.

Jeszcze kilka czynników, które na ogólny stan duchowy żołnierza wpływają, a które mają związek z samą energją natarcia.

Po pierwsze — kwestja nieudanych natarć.

Otóż oddziały, które kilkakrotnie doznały niepowodzenia w natarciu przy wielkich jednocześnie ofiarach, psychicznie bardzo silnie się załamują. Żołnierz umiera i ofiarowuje swą krew z całem poświęceniem, gdy widzi namacalnie, że ofiara jego była konieczna i dała konkretny zysk. Jeśli jednak nastąpi przeświadczenie odwrotne, wówczas gwałtownie wprost załamuje się oblicze duchowe żołnierza. Zaczyna niedowierzać, nie ufać dowództwu, budzi się rozgoryczenie, które np. w wojsku o tak wspaniałym duchu, jak wojsko francuskie, doprowadziło po nieudanej ofensywie gen. Nivelle nad rzeką Aisne do ciężkich, prawie tragicznych chwil r. 1917 — otwartych buntów w niektórych oddziałach frontowych. Żołnierze nie chcieli pogodzić się z tem, że po 2½ zgórą latach wojny wystawiono ich na prawdziwą bezużyteczną rzeź, tem bardziej, że nietylko dowództwo, lecz kraj cały obiecywał im zwycięstwo. (Od 16.IV do 26.IV 1917 r. straty wyniosły już zgórą 120.000 zabitych i rannych).

Kryzys ten został szczęśliwie zażegnany, nim dowództwo niemieckie spostrzegło chwilową słabość frontu francuskiego. Zasługa w tem wielka marszałka Pétain, następcy gen. Nivelle, który szeregiem przewidujących zarządzeń uratował zachwiane morale wojska francuskiego. Kosztownemi natarciami na ograniczone przedmioty (Mort-Home 20.VIII.1917, Malmaison 23.X.1917) przywrócił zaufanie żołnierza do dowództwa i własnych sił, a przez dokładnie obmyślony system luzowania oddziałów, wypoczynków i urlopów, dał im możność ochłonięcia i otrząśnięcia się ze zgubnych wpływów ciągłego pobytu w rowie i akcji bez wytchnienia oraz nieudanych prób przełamania frontu niemieckiego.

Nie mniej silna i nieugięta wola zwycięstwa starego tygrysa Clemenceau oraz opór i poświęcenie wojsk angielskich, krwawiących się w bitwach we Flandrji i pod Cambrai (czerwiec — listopad 1917), były dalszemi przyczynami, umożliwiającemi wojsku francuskiemu powrót do utraconej równowagi moralnej.

W każdym razie, był to kryzys bardzo silny, który poważnie mógł zaważyć na wyniku wojny. Naprawienie zła kosztowało koalicję [1]) dużo ofiar w ludziach (Anglicy stracili do 450.000 ludzi); poza tem spowodowało nadmierne zużycie sprzętu i amunicji, a więc i koszty (natarcie na Mort-Home 24 miljn. pocisków 75 mm i 9 miljn. pocisków ciężkich; koszty — 700 miljn. franków w złocie; natarcie na Malmaison kosztowało 500 miljn. franków w złocie przy mizernym efekcie taktycznym, wyrażającym się w przesunięciu linji frontu o 4—6 km w głąb pozycji niemieckiej).

Po drugie — sprawa użycia zbyt gwałtownych środków sztucznych, mających na celu podniesienie ducha żołnierzy. Środki te stosowane były szczególnie często w b. wojsku austrjackiem, niemieckiem i rosyjskiem.

Są to: a) alkohol i b) rozsiewanie fałszywych wieści o rzekomych zwycięstwach i powodzeniach. Jeden i drugi środek po ustaniu jego działania sprawia reakcję bardzo silną, działającą deprymująco na żołnierzy.

Bezsprzecznie, alkohol podnieca żołnierza do brawury i zabija uczucie obawy, lecz czyni go jednocześnie „ślepym", zabija zmysł obserwacyjny i rozumną inicjatywę, skłaniając go do lekkomyślnego narażania życia. Ileż można przytoczyć przykładów, gdy oddziały, oszołomione alkoholem, legły wybite przed stanowiskami nieprzyjaciela.

Rozsiewanie zaś fałszywych wieści o rzekomych zwycięstwach i powodzeniach wywiera fatalny wprost skutek, gdyż podważa podstawowy czynnik siły moralnej żołnierza t. j. zaufanie do swych dowódców. (Środek ten stosowano w b. wojsku austrjackiem w postaci sławnych komunikatów wojennych, w których celowo wyolbrzymiano powodzenia drugorzędne, pomijając lub lekceważąc niepowodzenia).

W gruncie rzeczy, i całe nastawienie psychiczne narodu niemieckiego do wojny było jednym wielkim fałszem i kłamstwem, podtrzymywanem w państwie „bojaźni Bożej" przez cały aparat państwowy, naukę, literaturę i sztukę. Przebudzenie nastąpiło w formie gwałtownego załamania się tak kunsztownie wzniesionych budowli imperjalizmu i zachłanności. Jeszcze w ostatnim roku wojny kierownictwo niemieckie czyniło wszystko, by otumanić żołnierza, wmawiając mu, że sprawiedliwość

---

[1]) R. U. „Doktryna odwagi".

jest tylko po stronie Niemiec, że przeciwnik już dogorywa, że pomoc Ameryki to zwyczajny bluff, że wojna łodziami podwodnemi spowodowała głód w Anglji i t. d.

I gdy w marcowej, majowej i lipcowej ofensywie 1918 r. żołnierz niemiecki poznał i ocenił siły materjalne i moralne swych przeciwników, gdy zetknął się z oddziałami amerykańskiemi, z czołgami, gdy zdobywał kantyny zaopatrzone w biały chleb i wykwintne konserwy, doskonale zaopatrzone składy mundurowe — wówczas, nawet mimo chwilowego powodzenia, duch jego załamał się i prysł bezpowrotnie mit o wszechwładzy i potędze Niemiec.

Zrozumiał tę wielką prawdę, że przez długie lata przed wojną i w czasie wojny stał się igraszką w rękach pruskiej hakaty, kłamliwej nietylko w stosunku do innych narodów świata, lecz i w stosunku do własnego narodu i wojska.

Po trzecie — istota celu samego natarcia.

Każde natarcie na wojnie wypływać musi z jedynego istotnego celu, to jest z zamiaru dotarcia do przeciwnika, niezłomnej chęci pobicia go i zniszczenia. Dotarcie do przeciwnika wyraża się na wojnie zawsze przez opanowanie pewnych przedmiotów terenowych, dających mu oparcie. Dopiero opanowanie fizycznych podstaw, na których opiera się działanie przeciwnika, i pozbawienie go przez to oparcia, umożliwia właściwy cel bitwy zaczepnej — zniszczenie jego żywej siły. Wyznaczone więc do osiągnięcia cele — przedmioty natarć, koncentrują uwagę wszystkich żołnierzy w jednym jedynym kierunku, nastawiają ich duchowo na konkretny, pozytywny cel, który trzeba osiągnąć i zdobyć.

Opanowując i zdobywając te cele, żołnierz doświadcza uczucia zwycięstwa, powodzenia, do którego świadomie zresztą i celowo zdąża.

Tymczasem z licznych przykładów wojennych możemy stwierdzić, iż cele natarć nie zawsze wykazywały pozytywną wartość. Chciano nacierać, nie bijąc się zbytnio, istniała chęć uczynienia krzywdy przeciwnikowi, nie narażając się przytem samemu. Stawiano cele mgliste, jak: wiązanie przeciwnika, wstrzymanie go, lub też drogą natarcia dążono do samego tylko „upustu krwi" przeciwnika.

Popełniono tu fatalną wprost omyłkę psychologiczną.

Natarcie wymaga kolosalnego napięcia woli i chęci walki,

napięcia, które można osiągnąć tylko wówczas, jeśli żołnierz ma konkretny cel w samej akcji.

Jeśli cel pozostaje dla żołnierza niejasny i jeśli kazano mu tylko „wiązać" lub „wstrzymać", wtedy niema pobudek wewnętrznych, któreby nakazywały mu spotęgować wolę i nastawiać się duchowo na chęć powalenia przeciwnika.

Klasycznym przykładem powyższego twierdzenia pozostanie na długo ofensywa niemiecka, przeprowadzona na Verdun w r. 1916[1]).

Akcja ta miała na celu nietyle zajęcie samej twierdzy Verdun i uzyskanie przez to wyłomu w linji frontu, ile w głównej mierze wyczerpanie sił Francuzów przez zmuszenie ich do obrony twierdzy, stanowiącej ich punkt honoru.

Szef niemieckiego sztabu generalnego Falkenhayn poczuł się twórcą nowego sposobu walki, polegającego na samem tylko wyczerpywaniu nieprzyjaciela, bez istotnej chęci pobicia go. Lecz odwieczne prawa wojny nie dały się oszukać i otumanić, mszcząc się na tych, którzy chcieli dojść do zwycięstwa krętemi drogami.

Dla nacierających dywizyj niemieckich niezrozumiały był cel ich wysiłków. Żołnierz nie rozumiał tej zawiłej matematyki wojennej Falkenhayna, który liczył na same tylko wyczerpanie Francuzów przez udawane jakby natarcia niemieckie. I gdy twierdza Verdun nie została zajęta, żołnierz niemiecki doszedł do słusznego wniosku, że bitwę przegrał; rodzić się zaczęła niechęć do dalszej walki, którą uważano za bezcelową, oraz niewiara w stosunku do zamiarów i planów dowództwa.

Obrońca Verdun — odwrotnie, nietylko nie upadł na duchu, lecz przeciwnie — wzmocnił się, widząc, iż natarcie niemieckie zostało pomyślnie zatrzymane. Teraz Francuzi poczuli się silniejsi i przeszli nawet do kontrakcji, która zkolei zmusiła Falkenhayna do ponownego natarcia, by nie przyznać się do klęski, a tem samem nie obniżyć ducha wojsk.

Raz popełniony błąd zataczał coraz większe kręgi, powiększając wynikłe stąd skutki.

W ostatecznym bilansie bitwy, ten, który chciał tylko „zużyć" siły przeciwnika—sam się zużył, przyczyniając się odwrot-

---

[1]) Ppłk. dypl. Rola-Arciszewski „Wojna pozycyjna".
Altrichter „Die seelischen Kräfte des deutschen Heeres im Frieden und im Weltkrieg".

nie — do wzmocnienia woli walki wojsk francuskich, dla których utrzymanie twierdzy Verdun stało się kwestją honoru.

Fizyczne straty niemieckie w stosunku do francuskich wyrażają się cyfrą 337.831 wobec 362.000, psychiczne — upadkiem wiary w powodzenie, gdy po stronie francuskiej zapał do wojny został niewspółmiernie wzmocniony.

Dla żołnierza francuskiego istniał konkretny cel tych krwawych zmagań — obrona Verdun, dla żołnierza niemieckiego natomiast — niejasny, mętny cel „wykrwawienia" Francuzów.

Musimy stąd wyciągnąć jedynie słuszny wniosek, iż każde natarcie, choćby najmniejsze, musi, jako podkład istotny, posiadać realny i konkretny cel, do którego dąży.

Dowódca i żołnierz muszą być opanowani tylko jedną i wyłączną myślą: dopaść przeciwnika i bić się z nim, nie oszczędzając swoich sił. Na wojnie półśrodków niema; doprowadzają one zawsze tylko do klęski, nietyle z przyczyn materjalnych — obaw o straty, ile z przyczyn psychicznych — braku pełnego angażowania swych sił duchowych w zamierzonych działaniach.

Na wojnie może być tylko jeden sposób natarcia, sposób zdążający jasno, bez wykrętów do gardła przeciwnika, do chęci powalenia i zniszczenia go.

Kto postępuje inaczej, ten nie rozumie psychiki walczącego i popełnia grzech śmiertelny w stosunku do kardynalnych praw psychicznych wojny. By pokonać powstające w natarciu „kryzysy", żołnierz musi wstępować do boju w pełnem napięciu swych sił psychicznych, inaczej nie wytrzyma ciężaru walki, załamie się i ulegnie. Zbierze zaś swoje siły do walki, potęgować je będzie i odnawiać, wykonywając świadome i pełne akty woli, gdy przed nim zarysowywać się będzie jasny i konkretny cel akcji zaczepnej.

ŹRÓDŁA

Altrichter Friedrich — Die seelischen Kräfte des deutschen Heeres im Frieden und im Weltkrieg. Berlin 1933.

Ardant du Picq — Studjum o walce (przełożył gen. bryg. J. Zając). Warszawa 1927.

Banach Kazimierz, mjr. dypl. — Rzeczywistość pola walki. Przegląd Piechoty, rok VI, zesz. 2.

Bovet — Instynkt walki (przełożyła M. Górska). Warszawa 1928.

Łowczowski Gustaw, kpt. dypl. — Piechota w pierwszych dniach wojny. Przegląd Piechoty, rok VI, zesz. 5.

Piłsudski Józef, marsz. — Pisma - Mowy - Rozkazy, tom I—VIII. 1931.

Plaut Paul — Psychographie des Kriegers. Lipsk 1920.

Pstrokoński St., mjr. dypl. — Poznawanie duszy ludzkiej. Przegląd Piechoty, rok VI, zesz. 5.

R. U. — Doktryna odwagi. Przegląd Piechoty, rok VI, zesz. 2.

Rola-Arciszewski, ppłk. dypl. — Wojna pozycyjna. Bellona 1932

RTM. DYPL. ZYGMUNT DZIEŚLEWSKI.

RYS HISTORYCZNY ROZWOJU ODDZIAŁÓW CYKLISTÓW I WNIOSKI ORGANIZACYJNE.

W ciągłym wyścigu techniki wojennej i organizacji wojskowej na polu usprawnienia sił zbrojnych poszczególnych państw, zagadnienie motoryzacji wojska jest dziś jeszcze wszędzie w stadjum doświadczalnem, rower zaś, jako najstarszy szybki środek lokomocji indywidualnej, ma już za sobą obszerną historję, zarówno pokojową, jak i wojenną, a pod względem techniczno-konstrukcyjnym osiągnął już poziom praktycznie doskonały.

Nic więc dziwnego, że zastosowanie go do celów wojskowych nabiera dziś coraz poważniejszego znaczenia, przez co też jego historja i zastosowanie wojenne, bądź to jako środka lokomocji indywidualnej, bądź też jako środka przewozowego dla całych oddziałów linjowych i specjalnych, budzi coraz szersze zainteresowanie wśród zagranicznych kierowniczych sfer wojskowych, przenikające i do nas.

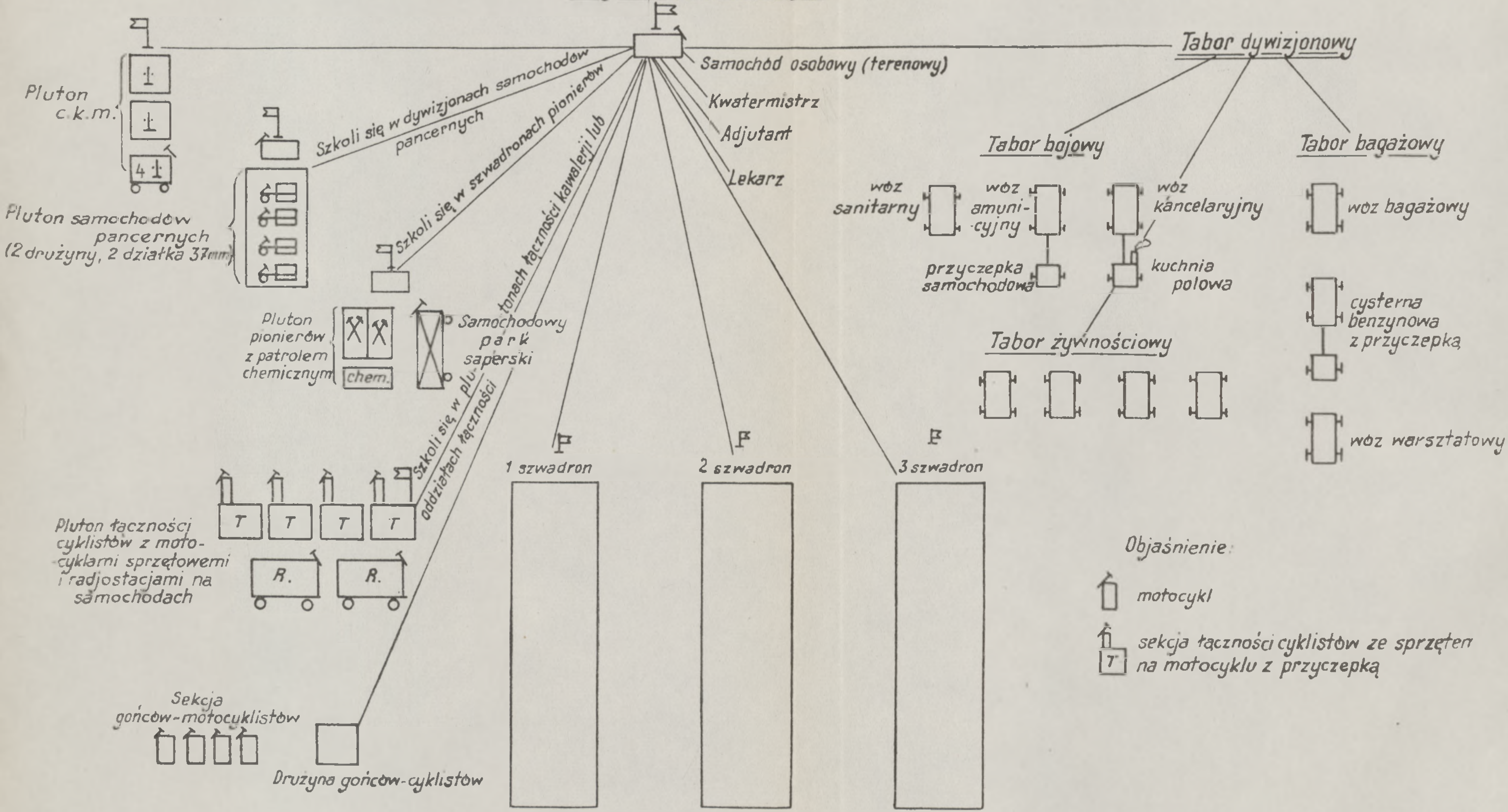
Nie będzie przeto od rzeczy i bez realnej korzyści zapoznać się bliżej z historją roweru i oddziałów cyklistów od chwili ich pojawienia się aż do dnia dzisiejszego, zwłaszcza ze względu na to, że ten rodzaj broni jest u nas zupełnie zapoznany i nie uzyskał dotychczas oficjalnego obywatelstwa.

DO WYBUCHU WOJNY ŚWIATOWEJ.

Idea roweru zrodziła się po raz pierwszy w Chinach za dynastji Yalo, 2300 lat przed Chrystusem. Następnie poszła ona w zapomnienie na kilkadziesiąt stuleci, aż wskrzeszona została w roku 1817 przez Bawarczyka Karola Fryderyka Drajsa, który skonstruował pierwszy model roweru. Oczywiście, konstrukcja tego roweru była bardzo prymitywna, nie mniej jednak

Schemat 3

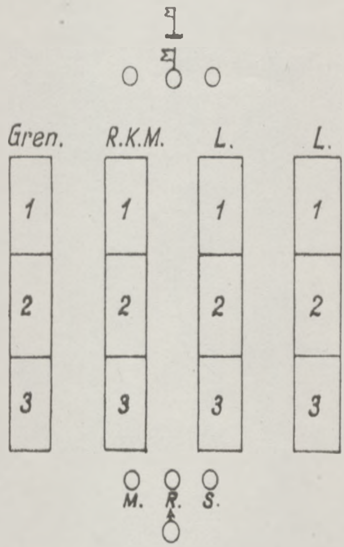
Samodzielny dywizjon cyklistów
(przy brygadzie kawalerji)



Bellona, marzec-kwiecień 1934, art.: „Rys historyczny rozwoju oddziałów cyklistów.

Schemat 1.

Pluton cyklistów



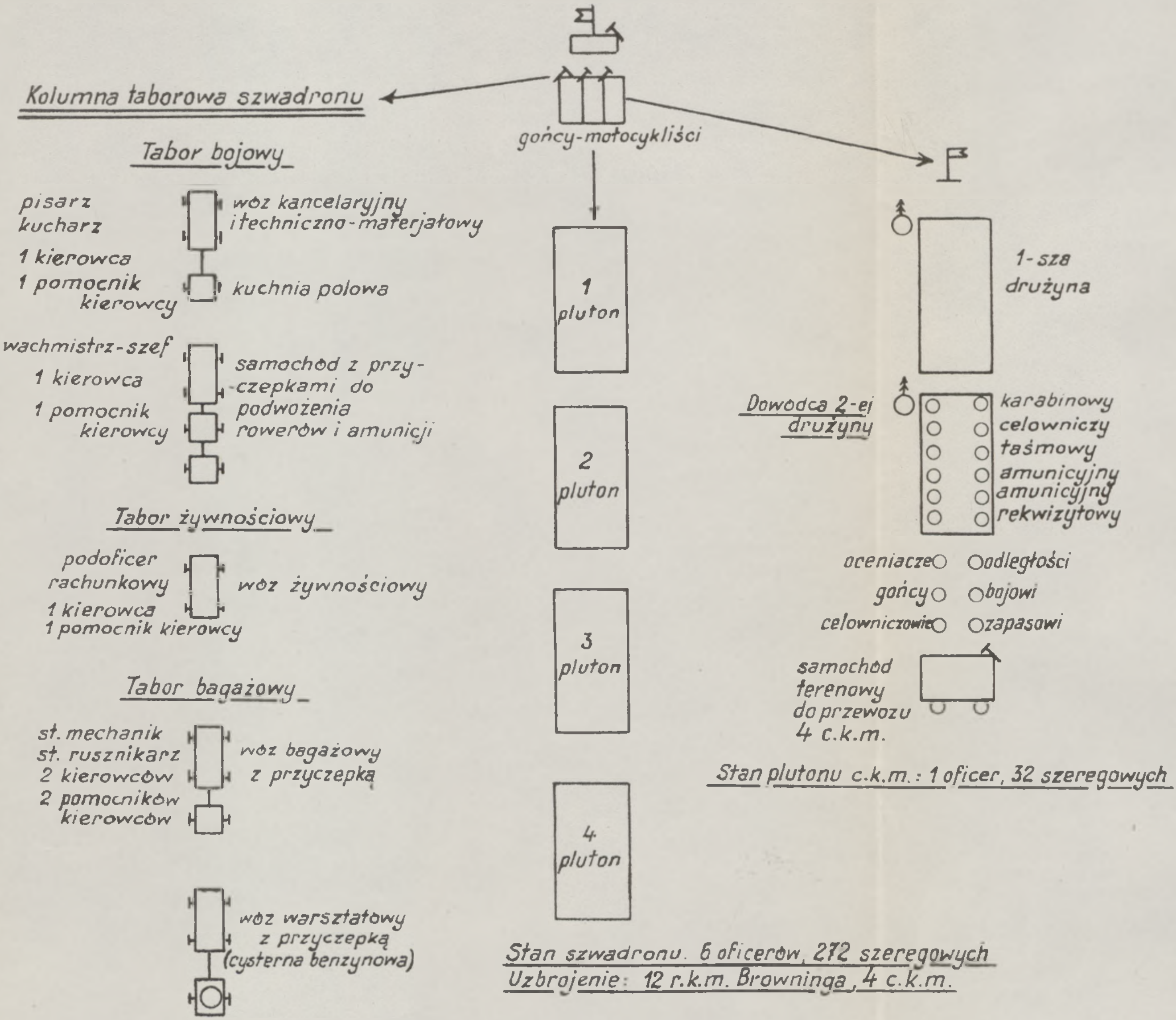
Stan plutonu:
1 oficer
55 szeregowych

L. drużyna linjowa (3 sekcje)
R.K.M. —"— r.k.m. —"—
Gren. —"— grenadjerska (3 sekcje)
zastępca dowódcy plutonu
gońcy
M R S mechanik, rusznikarz, sanitarjusz
podoficer zafrontowy

Bellona, marzec-kwiecień 1934,
art.: „Rys historyczny rozwoju oddziałów cyklistów."

Schemat 2.

Szwadron cyklistów



Bellona, marzec-kwiecień 1934, art.: „Rys historyczny rozwoju oddziałów cyklistów"

oryginalna i stwarzająca podstawę do rozwoju tego nowego środka lokomocji.

Dalsze ulepszenia roweru zawdzięczamy już konstruktorom innych narodowości. Anglik G. Johnson nadał rowerowi jego zwrotność. Francuzi wprowadzili w r. 1862 pedały i transmisję. Amerykanie zaopatrzyli koła roweru w pełne obręcze gumowe, tworząc typ o olbrzymiem kole przedniem, wymagający ekwilibrystyki i nie mający większego znaczenia praktycznego.

Niemniej jednak w tym właśnie okresie konstrukcyjnym rower został użyty po raz pierwszy do celów wojskowych — przez Francuzów w czasie oblężenia Belfortu w r. 1871, wobec braku gońców konnych w oblężonej twierdzy.

W tym samym okresie używali też roweru Włosi, wprowadzając w r. 1874 po trzech gońców - cyklistów w każdym pułku piechoty.

W 1875 r., dzięki szybkiemu rozkwitowi przemysłu rowerowego, powstały w Anglji ochotnicze oddziały cyklistów. Pierwszy oddział, liczący 10 oficerów i 98 szeregowych, został rozwinięty niebawem w ochotniczy korpus cyklistów, złożony z 3 kompanij o stanie 11 oficerów i 290 szeregowych.

W rok później, w czasie manewrów XVIII korpusu francuskiego, pojawili się gońcy-cykliści i od tej chwili zainteresowanie cyklistami wzmagało się coraz bardziej, przyczem na czele tego ruchu stała najprzód Anglja, a następnie Francja.

W 1889 r., Anglicy przeprowadzili liczne doświadczenia z czterema oddziałami cyklistów, używając ich, obok służby gońców, również do działań osłonowych, niszczycielskich i opóźniających i otwierając tem samem nowe horyzonty i możliwości działania tej najmodniejszej wówczas broni.

Wydany w następnym roku nowy angielski regulamin służby polowej uwzględnia już szeroko zastosowanie i użycie cyklistów, stawiając fundament pod dalszy rozwój tych oddziałów i nadając im równocześnie odrębny charakter broni specjalnej.

W 1897 r. każdy bataljon angielski posiadał już ochotniczy oddział cyklistów, złożony z 42 ludzi, a ogólna ilość cyklistów w wojsku doszła do 5.000 ludzi.

Wypróbowawszy swe oddziały cyklistów w wojnach kolonjalnych, Anglicy zaczęli organizować od r. 1904 bataljony cyklistów, którym dodano karabiny maszynowe i ubezpieczające oddziały kawalerji. Głównymi organizatorami tych bataljonów byli pułkownicy: Saville i Stracey, którzy, przy poparciu lorda

Wolseley'a, rozbudowali je znakomicie. Przed samą wojną, Anglicy posiadali 15 terytorjalnych bataljonów cyklistów oraz po jednej kompanji cyklistów przy każdym bataljonie ochotniczym.

Przejęte wówczas bardziej konserwatywnym duchem i uboższe w zasoby materjalne wojsko francuskie poszło narazie drogą wprowadzenia cyklistów tylko jako gońców.

W 1889 r. każdy pułk piechoty posiadał już jednak po 4 cyklistów, a w 1892 r. znajdujemy ich również przy wszystkich sztabach, przyczem ogólna ilość cyklistów doszła do 5.000 ludzi.

W tymże roku ukazał się pierwszy tymczasowy regulamin francuski dla cyklistów [1]).

Regulamin ten ograniczał rolę cyklistów do służby meldunkowej oraz zwiadów bliskich w wojnie ruchowej, w obszarach ufortyfikowanych i na etapach.

Powołana w roku 1891 i 1892, pod przewodnictwem gen. Boisdeffre, specjalna komisja doświadczalna do spraw cyklistów, zajęła się szczególnie studjowaniem ich przydatności do służby łączności, ustalając wymagania stawiane gońcom-cyklistom i dzieląc ich na dwie klasy. Cykliści I klasy, którzy mieli obsługiwać wyższe dowództwa, musieli przebywać 90 km w 6 godzin, cykliści II klasy, przeznaczeni do obsługiwania dywizyj kawalerji — 48 km w tym samym czasie. Komisja ta wypowiedziała się również przychylnie co do użycia cyklistów w bliskiem rozpoznaniu, w małej wojnie i w obszarach ufortyfikowanych, nie wykluczając równocześnie możności wyjątkowego użycia cyklistów w walce.

Pierwsze dwa próbne oddziały cyklistów występują we Francji na manewrach 1895 r. przyczem oddział kpt. Gerarda w sile 23 ludzi uzyskał niespodziewane powodzenie taktyczne, rzucając nowe światło na dotychczasowe, zbyt jednostronne, doświadczenia.

Wynikiem tych manewrów było uzupełnienie i zatwierdzenie na stałe pierwszego regulaminu francuskiego dla cyklistów.

Do dalszego rozwoju oddziałów cyklistów przyczyniło się wprowadzenie pneumatyków, wynalezionych w 1890 r. przez Dunlopa w Ameryce, i wolnego biegu, zastosowanego w Anglji.

---

[1]) Reglement provisoir sur l'organisation et l'emploi du service velocipedique dans l'armée.

W 1896 r. rząd francuski wniósł do parlamentu projekt stworzenia 25 kompanij cyklistów przy dywizjach kawalerji (w sile 5 oficerów i 199 szeregowych) i przy dowództwach korpusów (w sile 3 oficerów 117 szeregowych).

Głównymi pionierami oddziałów cyklistów we Francji byli kapitanowie: Gerard i Mordacq, a wpływowym ich protektorem okazał się generał kawalerji Gallifet, który w przeciwieństwie do innych dowódców korpusów, zakazujących jazdy na rowerach, przyczynił się znacznie do rozwoju tej nowoczesnej broni.

W 1898 r. wojsko francuskie posiadało dopiero jedną kompanję cyklistów, w następnym roku — dwie, w składzie po 5 oficerów i 120 szeregowych każda.

W 1903 r., szóste kompanje 6-ciu bataljonów strzelców zostały zamienione na kompanje cyklistów w składzie 4 oficerów i 120 szeregowych. Był to początek wielkiego planu generała Langlois, zmierzającego do stworzenia 18-tu bataljonów strzelców-cyklistów.

W czasie manewrów 1905 i 1906 r., po raz pierwszy został użyty cały bataljon cyklistów przy dywizji kawalerji, jako ruchomy odwód jej dowódcy. Doświadczenia przeprowadzone w tym czasie wywarły decydujący wpływ na poglądy w zakresie organizacji oddziałów cyklistów. Francuskie władze wojskowe odrzuciły koncepcję kompanij i bataljonów, wprowadzając pojęcie pośrednie „grupy cyklistów", jako jednostki bojowej, i wyodrębniając cyklistów z piechoty.

W następstwie tego, w 1906 r. powstało 5 grup o stanie 4 oficerów, 9 podoficerów i 166 szeregowców, obok 2 oddziałów pionierów-cyklistów dla kawalerji o stanie po 2 oficerów i 33 szeregowych każdy.

W 1913 r., stosownie do ilości dywizyj kawalerji, podniesiono ilość grup cyklistów z 5 do 10, tworząc je z istniejących szóstych kompanij cyklistów w bataljonach strzelców.

W ten sposób, Francja, pierwsza z pośród wielkich mocarstw kontynentu, posiadała dobrze zorganizowane i liczne oddziały cyklistów, zdolne do samodzielnej walki. Oddziały te tworzyły organiczną część dywizyj kawalerji, jako odrębny rodzaj broni.

Wprowadzona tuż przed wojną nowa organizacja wojska francuskiego, obniżyła ilość dywizyj kawalerji do 5, przyczem każda dywizja otrzymała po jednej grupie cyklistów i jednym oddziale pionierów-cyklistów. Równocześnie dywizje piechoty otrzymały po jednym szwadronie cyklistów (w sumie 32 szwa-

drony), a każdy korpus został wyposażony w jeden szwadron celem wzmocnienia kawalerji korpusowej (w sumie 16 szwadronów).

W 1913 r. wprowadzony został również w wojsku francuskiem ostatni przedwojenny regulamin cyklistów t. zw. „Instruction sur l'emploi et la conduite du groupe cycliste". Grupa cyklistów składała się z 3 plutonów po 3 drużyny; stan jej wynosił 5 oficerów, 19 podoficerów i około 170 szeregowców.

Za przykładem Francji, pod wpływem energicznej propagandy ppłk. Massaglia i por. Natali, poszli szybkiemi krokami i Włosi.

W r. 1899 została utworzona pierwsza kompanja cyklistów — bersaglierów o stanie 4 oficerów i 60 szeregowych.

W r. 1900 istniały już 4 takie kompanje, w 5 lat później liczba ich została podwojona.

W r. 1913 zostały utworzone we Włoszech 3 bataljony, każdy po 3 kompanje cyklistów. Bezpośrednio przed wojną światową, czwarte bataljony pułków bersaglierów zostały zamienione na 12 bataljonów cyklistów, które przydzielono dywizjom kawalerji.

Niemcy i Austrja zostały w omawianej dziedzinie początkowo bardzo znacznie wtyle; pierwszym promotorem idei cyklistów stał się Instytut Gimnastyczno-Szermierczy w Wiener-Neustadt, gdzie w r. 1885 zorganizowano pierwszy kurs jazdy na rowerach.

W 5 lat później odbyto pierwsze 12-dniowe ćwiczenia z oddziałem złożonym z 12 cyklistów, poczem austrjackie pułki piechoty otrzymały po kilku gońców-cyklistów.

W r. 1895 zorganizowano w Austrji dwa wojskowe kursy cyklistów: w Przemyślu i Grazu.

Szczególnie wysoki poziom wyszkolenia osiągnął kurs w Grazu, którego oddział uzyskał świetne wyniki w czasie manewrów 1896 r., stając na naczelnem miejscu wśród ówczesnych oddziałów cyklistów.

Wyszkolenie cyklistów obejmowało, prócz uświęconych już: służby meldunkowej, bliskiego rozpoznania i ubezpieczenia, także i takie działania, jak: utrzymanie ważnych punktów terenowych, straż tylną, osłonę artylerji i obronę ciaśnin.

Mimo usilnych zabiegów, czynionych w Austrji przez poruczników: Czeipeka i Smutnego, którzy znaleźli poparcie u generałów: v. Bernhardi i v. Rheinländera, dopiero w r. 1909 zostały zorganizowane 3 doświadczalne kompanje cyklistów, które wzięły udział w manewrach 1909, 1910 i 1911 r. Kompanje te zostały

wyposażone w rowery składane marki Steyer. W roku 1911, czwarte kompanje 4-ch bataljonów strzelców zostały zamienione na kompanje cyklistów.

W r. 1914 utworzono jeszcze 2 kompanje cyklistów-honwedów.

Za przykładem Austrji, wojsko niemieckie utworzyło w 1913 r. pierwszą kompanję cyklistów w składzie 120 ludzi przy pruskim bataljonie strzelców. W 1914 r. wojsko to wyruszyło w pole już z 18 kompanjami strzelców-cyklistów w składzie po 3 oficerów i 113 szeregowych każda, przyczem pułki kawalerji i piechoty posiadały ponadto małe oddziały cyklistów (Truppen-Radfahrer). Niemieckie dywizje kawalerji otrzymały równocześnie oddziały pionierów-cyklistów.

Rosja wprowadziła w 1891 r. gońców-cyklistów, a od 1897 r. posiadała kompanje manewrowe cyklistów w składzie 3 oficerów i 60 szeregowych, tworząc z nich w r. 1914 bataljony cyklistów, przydzielane do wielkich jednostek kawalerji i piechoty.

Za przykładem wielkich mocarstw, wprowadziła w r. 1890 również Belgja gońców-cyklistów w swych pułkach. W 1906 r. wojsko belgijskie posiadało już 5 kompanij cyklistów, poczem utworzono 4 grupy cyklistów przy korpusach, jeden pułk strzelców-cyklistów i jeden bataljon pionierów-cyklistów.

W Szwajcarji, pierwsze małe oddziały cyklistów, w składzie 1 oficera i 11 szeregowych, pojawiły się w r. 1890. Były one używane do służby meldunkowej. Do r. 1914 zorganizowano w Szwajcarji 8 kompanij cyklistów linjowych, 6 kompanij obrony krajowej i kilkanaście kompanij pospolitego ruszenia.

W wojsku szwedzkiem cykliści pojawiają się już w 1890 r., jednak dopiero w r. 1914 utworzono kompanję cyklistów przy pułku Gotland.

Norwegja wprowadziła już w 1890 r. w każdym bataljonie 4 — 6 cyklistów do prowadzenia bliskiego rozpoznania, służby meldunkowej i rozpoznawania dróg; następnie utworzyła 5 kompanij cyklistów dla swych 5-ciu brygad kawalerji, przyczem cykliści ci w zimie pełnili służbę jako narciarze.

Holandja utworzyła w 1888 r. wyborowy korpus cyklistów, rozbudowując go do 4-ch kompanij cyklistów przed wybuchem wojny światowej.

W 1890 r. wprowadziła do swego wojska cyklistów również Hiszpanja.

W 1893 r. poszły w jej ślady: Portugalja i Serbja.

W 1894 r. zostają stworzone małe oddziały cyklistów przy każdej dywizji piechoty w Bułgarji.

Przed wojną światową pojawiły się oddziały łącznościowe cyklistów w Danji i Rumunji.

W CZASIE WOJNY ŚWIATOWEJ.

W czasie wojny światowej dał się zauważyć coraz bardziej wzrastający wysiłek w kierunku rozbudowy oddziałów cyklistów we wszystkich wojskach walczących. Wszystkie fazy wojny potwierdziły zgodnie ogromną przydatność i wartość bojową cyklistów i to nietylko do służby meldunkowej, gdzie samolot, motocykl, radjo i telefon stały się dla nich groźnymi konkurentami, ale przedewszystkiem do walki.

To spóźnione nieco zrozumienie prawdziwej wartości oddziałów cyklistów przejawiło się jaskrawo w masowej organizacji tych oddziałów w ostatniej fazie wojny światowej.

Niemcy zwiększyli ilość kompanij cyklistów z 18 do 80, tworząc już w r. 1914 4- i 6-kompanijne bataljony cyklistów, a w r. 1914 — 2 brygady.

Za przykładem Niemców poszło też wojsko austrjacko-węgierskie, tworząc, obok licznych kompanij cyklistów, także dwa 4-kompanijne bataljony strzelców-cyklistów i 1 bataljon cyklistów-honwedów.

W końcu 1914 r. Francuzi podwoili liczebność swych grup cyklistów, a przy końcu wojny każda dywizja piechoty i dywizja kawalerji miały po jednej grupie cyklistów.

Włosi wykazali również gorączkową pracę organizacyjną w tej dziedzinie, tworząc na początku 1918 r. z bataljonów bersaglierów po 3 bataljony cyklistów na każdy korpus.

Przed samem zakończeniem wojny, dodali oni również po dwa do trzech bataljonów cyklistów do swych dywizyj kawalerji.

Zanik kawalerji na froncie zachodnim w r. 1915—1917 spowodował wzmożenie organizacji oddziałów cyklistów, stanowiących bardziej ruchomy odwód.

Niestety, dane oficjalne, dotyczące organizacji wojennej poszczególnych wojsk, nie pozwalają dziś jeszcze określić dokładnie ilości wystawionych przez nie w czasie wojny oddziałów cyklistów. Niemniej jednak, sądząc z bardzo rozpowszechnionego użycia tych oddziałów na froncie przez wszystkie wojska wal-

czące, można wnioskować, że liczba ich przekraczała kilkakrotnie stan dzisiejszy, który, oczywiście, należy uważać jako stan przygotowawczy do nowych wysiłków mobilizacyjnych na wypadek wojny.

POWOJENNY STAN ORGANIZACJI ODDZIAŁÓW CYKLISTÓW.

Powojenny stan organizacji oddziałów cyklistów wskazuje na intensywne przygotowywanie kadry dla oddziałów przewidzianych etatem wojennym. Wysiłek ten ujawnia się najjaskrawiej w mniejszych wojskach, które zmuszone będą zrównoważyć swą słabość liczebną przewagą techniczną i ruchliwością działań.

Szwajcarja, pomimo wybitnie górskiego terenu, posiada dziś:

— 9 samodzielnych kompanij cyklistów,

— 6 kompanij cyklistów dla 6 dywizyj piechoty,

— 9 kompanij cyklistów dla 3 brygad kawalerji.

Każda kompanja składa się z 3 plutonów cyklistów i 2 plutonów karabinów maszynowych.

W ramach każdej dywizji piechoty szwajcarskiej znajduje się ogółem 750 cyklistów.

Austrja posiada dziś aż 6 bataljonów cyklistów, z których każdy składa się z 2 kompanij linjowych, kompanji karabinów maszynowych i plutonu łączności. Ponadto istnieją jeszcze specjalne plutony techniczne.

Holandja ma 8 kompanij cyklistów, oprócz jednej lekkiej brygady mieszanej, złożonej z kawalerji i cyklistów.

Węgry posiadają 7 bataljonów cyklistów, Czechosłowacja— po jednym szwadronie przy 3-ch brygadach kawalerji i po jednej kompanji cyklistów w 10-ciu bataljonach strzelców granicznych.

Szwecja i Hiszpanja mają po jednej kompanji cyklistów, stanowiącej kadrę szkolną.

We Francji, każda wielka jednostka posiada dziś grupę cyklistów, a we Włoszech wszystkie pułki bersaglierów, w liczbie 12, zostały zamienione na pułki cyklistów.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że i inne wojska poszły naprzód w tym samym kierunku, jakkolwiek utrzymują one tylko nieznaczne kadry, zapewniające jednak szybki rozrost oddziałów cyklistów na wypadek wojny.

Tylko jedno wojsko w Europie, mianowicie nasze, nie posiada do dziś dnia etatowych oddziałów cyklistów, pomimo istnienia nieoficjalnych oddziałów tej broni i wydania dla nich w r. 1930, przez zainteresowany sztab brygady, tymczasowej instrukcji. Niestety, inicjatywa kilku jednostek okazuje się daremna. Fakt ten jest nader dziwny, gdyż na zasadzie ścisłych rozważań, kilkoletnich doświadczeń pokojowych i licznych przykładów historycznych z wojny światowej można stwierdzić z całą stanowczością, że oddziały cyklistów zdolne są do wykonania wszelkich zadań taktycznych i że są rodzajem wojska, który w przyszłości zdobywać będzie sobie coraz to szersze horyzonty w miarę rozwoju sieci dróg bitych. Trzeba tylko zdecydować się na zrobienie pierwszego kroku i nie zniechęcać się doświadczeniami poczynionemi ze źle wyszkolonemi oddziałami cyklistów, nie posiadającemi swoistej doktryny taktycznej.

Czy oddziały zmotoryzowane stworzą dla cyklistów rzeczywiście poważną konkurencję, nieda się to dziś jeszcze przewidzieć; jednak obecny rozwój radjo- i elektrotechniki a szczególnie rewelacyjne próby, robione przez Niemców od r. 1922, w dziedzinie rozbrajania zapalników w silnikach spalinowych i uniemożliwianie tą drogą zapalania ich, a więc i funkcjonowania, stawiają wartość oddziałów zmotoryzowanych pod znakiem zapytania.

Cykliści, podobnie jak kawalerja, nie będą potrzebowali obawiać się tego rodzaju przeszkód technicznych, będąc w stanie, dzięki własnej sile motorycznej, zachować nadal swą zaczepną wartość operacyjną i taktyczną.

Na zakończenie, zastanowimy się jeszcze krótko nad zasadami organizacyjnemi oddziałów cyklistów.

Związki wyższe ponad dywizjon lub bataljon, przy dzisiejszej wydajności broni samoczynnej, można uważać za mało praktyczne w użyciu, ze względu na długość ich kolumn marszowych i małą zdolność rozprzestrzeniania się w terenie oraz rosnącą proporcjonalnie do długości kolumny wrażliwość boków. Ze względu na specjalny charakter oddziałów cyklistów i wynikających z tego często swoistych wewnętrznych ugrupowań oddziałów (w pościgu, w natarciu na słabo umocnione pozycje, w przewidywaniu wyzyskania powodzenia, w niektórych działaniach opóźniających i t. p.), jak też ze względu na znaczny rozchód ludzi do ubezpieczenia oddziałów cyklistów, czy to w marszu, czy w walce, wreszcie ze względu na konieczność zachowania

choćby minimalnego odwodu w działaniach samodzielnych—koncepcje organizacyjne są bardzo rozmaite.

Szczegółowe studjum rozmaitych typów organizacji zaprowadziłoby nas zbyt daleko.

Stwierdzę tylko, iż w r. 1914 angielskie kompanje cyklistów liczyły 100 ludzi, niemieckie 116 ludzi, austrjacko-węgierskie 162 ludzi, szwajcarskie 179 ludzi, włoskie 190 ludzi.

Po wojnie, etaty kompanij i szwadronów cyklistów uległy zmianom; i tak:

Węgry i Czechosłowacja mają kompanje w sile 120 ludzi,
Włosi, według projektu Massaglia'ego, w sile 200 ludzi,
Francuzi i projekt niemiecki Rohrbecka — w sile 180 ludzi,
Szwajcarzy, według nowego projektu, w sile 250 ludzi.

System organizacji tych oddziałów jest rozmaity, dwu lub trzyplutonowy, przyczem w skład szwadronu wzgl. kompanji wchodzi ponadto zawsze jeden pluton c. k. m., często zaś pluton pionierów i łączności.

Wyższym związkiem jest grupa lub bataljon, zorganizowany systemem dwójkowym lub częściej trójkowym. Wojenny system czwórkowy państw centralnych nie przejawia się dziś, jakkolwiek trudno przewidzieć, jaka będzie przyszła organizacja wojenna bataljonów cyklistów w Niemczech. Siła nowoczesnego bataljonu cyklistów waha się pomiędzy stanem 460 (grupa francuska z r. 1916) a 600 (projekt Hansbucha i Cochenhausena) i 769 (projekt Rohrbecka). Każda z tych koncepcyj ma swe bezsprzeczne zalety, jakkolwiek wiele z nich zdaje się być wynikiem ograniczeń budżetowych lub częściowem dostosowaniem dawnych wzorów do nowych zadań walki; spotyka się też naśladownictwo obcych organizacyj wojennych, często dziś zupełnie już zarzuconych.

Tereny górskie faworyzują zastosowanie parzystego systemu organizacyjnego; spotykamy go w organizacji szwajcarskiego bataljonu cyklistów oraz w organizacji bataljonów austrjackich i niemieckich z początku wojny światowej. System trójkowy odpowiada więcej wymogom terenów płaskich, szczególnie przy założeniu, iż organizacja tych oddziałów powinna uwzględniać głównie ich zdolność do walki, zwracając mniejszą uwagę na bezpieczeństwo oddziałów, zwłaszcza najmniejszych, w czasie ich marszu wpobliżu nieprzyjaciela, które rzeczywiście wymaga dużo sił do ubezpieczenia.

Z tego punktu widzenia, pluton cyklistów (schemat 1) powinien składać się z 3 drużyn linjowych i 1 drużyny r. k. m., aby jego dowódca mógł odpowiednio do swego zamiaru zorganizować sobie dowolne grupy bojowe, dając im odpowiednie wsparcie ogniowe.

Pluton, będący podstawową jednostką bojową, nieprzeznaczoną w zasadzie do większych działań samodzielnych, nie potrzebuje też żadnego taboru i nie posiada organicznie elementów zmotoryzowanych.

Wyższym związkiem organizacyjnym, przystosowanym już do działań samodzielnych, jest szwadron (schemat 2); składa się on z 4 plutonów linjowych, z których w zasadzie 3 przeznaczone są do działań bojowych, a 4-ty do pokrycia rozchodu związanego z rozpoznaniem i ubezpieczeniem, stanowiąc też częściowo (szczególnie drużyna r. k. m.) ostateczny odwód szwadronu. Obok 4-ch plutonów linjowych, w skład szwadronu wchodzi pluton c. k. m., przyczem te ostatnie są przewożone na samochodach półciężarowych (najlepiej 6-kołowych) nieopancerzonych, oraz tabor samochodowy. Organicznym sprzętem łączności są tylko motocykle dla gońców. Ponadto w miarę potrzeby przydzielane są szwadronowi cyklistów dodatkowe oddziały techniczne, jakie wchodzą w skład dywizjonu cyklistów.

Dywizjon cyklistów jest najwyższym związkiem taktycznym cyklistów, jaki może być użyty w walce na jednej osi działania; to też tworzenie większych związków organizacyjnych będzie w oddziałach cyklistów zjawiskiem zupełnie wyjątkowem i odpowiadającem tylko chwilowym okolicznościom wojennym lub mającem na celu tylko względy wyszkoleniowe.

Dywizjon może składać się z 2 do 4 szwadronów linjowych; najpraktyczniejszy jest jednak w użyciu i działaniu dywizjon 3-szwadronowy, gdyż dywizjon o 2 szwadronach będzie często za słaby, zaś dywizjon 4-szwadronowy — zbyt ciężki, a jego kolumna marszowa za długa (schemat 3).

Poza tem w skład dywizjonu wchodzą:

1) dodatkowy pluton c. k. m., stanowiący odwód ogniowy w czasie walki lub niekiedy wsparcie wydzielonych z dywizjonu plutonów lub szwadronów;

2) dwudrużynowy pluton terenowych samochodów pancernych, zapewniający obronę dywizjonu przeciwko samochodom pancernym nieprzyjaciela i działający zwykle w marszu pojedyńczemi drużynami przy straży przedniej i tylnej; w walce pluton

samochodów pancernych wspiera w całości natarcie wypadami lub osłania ogniem zagrożone flanki, przyczem będzie często celowe osłonić obie flanki pojedyńczemi drużynami;

3) dwudrużynowy pluton pionierów-cyklistów z jedną sekcją chemiczną (razem 5 sekcyj) i zmotoryzowanym parkiem saperskim;

4) pluton łączności, złożony z 4 patroli telefonicznych ze sprzętem na motocyklach z przyczepkami i dwóch patroli radjowych z radjostacjami na samochodach terenowych;

5) drużyna gońców-cyklistów i sekcja gońców-motocyklistów;

6) tabor zmotoryzowany.

Dowódca dywizjonu posiada swój sztab w składzie kwatermistrza, adjutanta i lekarza, a dla własnej lokomocji — nieopancerzony osobowy samochód terenowy.

Proponowany wyżej dywizjon cyklistów odpowiada co do swej siły w przybliżeniu pułkowi kawalerji lub bataljonowi piechoty; może być wydatnem wsparciem ogniowem i znakomitym czynnikiem manewru każdej wielkiej jednostki w odpowiednio bogatym w drogi terenie, tak jak to ma miejsce w zachodniej połaci naszego kraju.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Dossier p. Hendersona: dyskusja niemiecko-francuska, poglądy Włoch i Wielkiej Brytanji. Wnioski.

Opublikowane ostatnio przez Konferencję Rozbrojeniową „dossier", zawierające akta w sprawie podjęcia na nowo prac konferencyjnych oraz wymianę korespondencji pomiędzy przewodniczącym konferencji a rządami: Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch, stanowi jeden z najciekawszych dokumentów, dotyczących spraw rozbrojeniowych.

Dn. 22 października ub. r. zapadła — jak wiadomo — decyzja przerwania dalszych prac w Genewie i przerzucenia punktu ciężkości na rozmowy poszczególnych rządów, w pierwszym rzędzie oczywiście wielkich mocarstw. Projektodawcom wydawało się wówczas, że tą drogą — drogą cichych, pozakulisowych rozmów z wyłączeniem innych państw — rzekomo mniej zainteresowanych — łatwiej będzie można doprowadzić do porozumienia w różnych sprawach zasadniczych. Ten kilkumiesięczny okres, wypełniony jazdami i lotami różnych ministrów w różnych kierunkach, o czem tylko od czasu do czasu i bardzo niedokładnie informowała nas prasa, obecnie został zakończony. Owoc tych rozmów i tych usiłowań podaje teraz dokument, świeżo opublikowany przez przewodniczącego Konferencji Rozbrojeniowej.

Mamy tu kolejno przedstawione opinje reprezentantów wielkich mocarstw na sprawy rozbrojeniowe w ich obecnem stadjum. Odpowiedź francuska zawiera cztery odrębne dokumenty. Pierwszym z nich jest memorjał niemiecki, wręczony ambasadorowi Francji w Berlinie w dn. 18 grudnia 1933 r., precyzujący żądania niemieckie. Drugim zkolei jest memorjał rządu francuskiego, datowany 1 stycznia b. r., będący odpowiedzią na memorjał niemiecki. Trzeci dokument stanowi replika rządu niemieckiego z dn. 19 stycznia b. r. i wreszcie czwarty — memorjał z dn. 14 lutego b. r., doręczony rządowi niemieckiemu przez ambasadora Francji w Berlinie.

Oczywista rzecz, najistotniejsze znaczenie posiada ta dwukrotna wymiana poglądów pomiędzy rządem niemieckim a francuskim. Tu bowiem zarysowują się istotne różnice w ujęciu zagadnień rozbrojeniowych, różnice, będące wyrazem z jednej strony najdalszych ustępstw ze strony francuskiej, z drugiej zaś najbardziej ograniczonych żądań niemieckich. Od tych czterech zatem dokumentów należy rozpocząć analizę „dossier" p. Hendersona.

Żądania niemieckie ujawnia pierwszy z tych memorjałów, z dn. 18 grudnia 1933 r.

Rząd niemiecki stwierdza w nim swe głębokie przekonanie co do niemożności znalezienia w dzisiejszych warunkach bardziej radykalnego rozwiązania

problemu rozbrojeniowego. W poszukiwaniu innych możliwych rozwiązań, rząd niemiecki wychodzi z następujących założeń:

— Niemcy są jedynem państwem, które istotnie wypełniło zobowiązania rozbrojeniowe, wynikające z traktatu wersalskiego;

— państwa silnie uzbrojone nie mają zamiaru się rozbrajać, względnie nie czują się w możności przeprowadzić tego;

— Niemcy powinny w ten lub inny sposób uzyskać całkowitą równość praw z punktu widzenia bezpieczeństwa.

Projekt niemiecki, oparty na tych założeniach, przewiduje ogólnie:

1) Niemcy otrzymują całkowitą równość praw;

2) państwa silnie uzbrojone zaciągną pomiędzy sobą zobowiązania co do nieprzekraczania obecnego poziomu swych zbrojeń;

3) Niemcy przystąpią do tej konwencji, zobowiązując się realizować w praktyce zasadę równości praw w taki sposób, aby to nie mogło być uważane przez żadne z państw europejskich za groźbę wojenną;

4) wszystkie państwa uznają pewne zobowiązania co do prowadzenia wojny w duchu humanitarnym i nieużywania pewnych środków wojennych w stosunku do ludności cywilnej;

5) wszystkie państwa przyjmą jedyny i ogólny system kontroli, gwarantujący poszanowanie powyższych zobowiązań oraz ich wykonywanie;

6) państwa europejskie gwarantują sobie bezwarunkowe utrzymanie pokoju przez podpisanie paktów o nieagresji, które powinny być odnowione po upływie lat 10.

Na tle tych zasad ogólnych, rząd niemiecki formułuje bliżej swój program „dozbrojeniowy". Oto zasadnicze punkty tego programu:

1) Stan liczebny wojska 300 tysięcy odpowiada potrzebom Rzeszy przy uwzględnieniu długości granic oraz stanu wojsk państw sąsiednich.

2) Przeobrażenie Reichswehry w wojsko o służbie krótkoterminowej w sile 300 tysięcy ludzi wymagać będzie oczywiście wielu lat. Względy finansowe będą miały przytem ze swej strony wpływ na długość tego okresu.

3) Ilość sprzętu obronnego, jaka będzie przyznana Niemcom, powinna odpowiadać normalnemu wyposażeniu w ten sprzęt współczesnego wojska obronnego.

4) Zaopatrzenie wojska niemieckiego w dodatkowy sprzęt odbywać się musi równomiernie z przeobrażaniem go w wojsko o służbie krótkoterminowej.

5) Rząd niemiecki gotów jest wyrazić swą zgodę na system kontroli międzynarodowej, funkcjonującej perjodycznie i automatycznie. Kwestja daty, od której kontrola ta rozpoczęłaby swą działalność, jest kwestją szczególną i nie może być rozstrzygnięta przed dojściem do skutku porozumienia w sprawach zasadniczych.

6) Przeobrażenie Reichswehry w wojsko o sile 300 tysięcy ludzi nie dotyczy w niczem natury i charakteru organizacyj S. A. i S. S. Rząd niemiecki wyjaśnia, że organizacje te nie mają charakteru wojskowego i tem bardziej nie będą go miały w przyszłości. Stanowią one nieodłączny element systemu politycznego rewolucji i państwa narodowo-socjalistycznego. Obejmują około 2,5 miljonów ludzi w wieku od 18 lat do późnej starości. Jedynem ich zadaniem jest organizowanie mas politycznych w taki sposób, aby raz na zawsze usunąć niebezpieczeństwo komunizmu. Rząd niemiecki gotów jest — w związku z ewentualną działalnością kontroli międzynarodowej — dostarczyć jej dowodów, stwierdzających niewojskowy charakter tych organizacyj.

7) Rząd niemiecki skłonny jest przestudjować sprawę ustalenia wspólnych przepisów dla towarzystw politycznych oraz organizacyj przysposobienia i doskonalenia wojskowego w różnych państwach.

8) Treść paktów o nieagresji, jakie rząd niemiecki skłonny jest podpisać ze wszystkiemi państwami sąsiedniemi, wzorowana być może na zawieranych w okresie powojennym paktach tego rodzaju.

9) Rząd niemiecki gotów jest w każdej chwili uregulować kwestje sporne jakie mogłyby wyniknąć pomiędzy Francją a Niemcami w drodze najbardziej odpowiedniej i przyjaznej. Kwestja, w jakiej mierze pakt locarneński z 1925 r. daje pole do rozważań szczególnych w zakresie stosunków francusko-niemieckich stanowi problem prawny i techniczny, który może być omawiany oddzielnie.

Memorjał powyższy ujawnia zatem po raz pierwszy żądania niemieckie w zakresie „dozbrojenia". Dwa momenty są tu szczególnie istotne. Pierwszy z nich dotyczy wyłączenia z kalkulacji cyfr dotyczących organizacyj S. A. i S. S. Drugi dotyczy kwestji uregulowania zaopatrzenia w sprzęt dodatkowy przeobrażonego z Reichswehry nowego wojska niemieckiego. Memorjał nie zawiera w tej ostatniej sprawie żadnych bliższych precyzyj, ograniczając się jedynie do dwóch mglistych stwierdzeń, że ilość i jakość tego sprzętu nie będą w niczem zagrażać sąsiadom Niemiec oraz że jego ilość powinna odpowiadać normalnemu wyposażeniu wojska współczesnego. Oczywista rzecz, wartość tych dwóch pojęć jest niezwykle względna.

To też memorjał francuski z dnia 1 stycznia b. r., będący odpowiedzią na memorjał niemiecki, uderza głównie w dwa podkreślone wyżej momenty. Stwierdza on, że zasadnicze żądania Niemiec są w sprzeczności z głównym celem konferencji, która powinna doprowadzić drogą etapów do „istotnej redukcji zbrojeń, podczas gdy rząd niemiecki domaga się faktycznie bardzo istotnego dozbrojenia".

Cyfra 300 tysięcy ludzi, wysunięta przez rząd Rzeszy, nie wyczerpuje w istocie całości sił zbrojnych, jakiemi dysponować pragnie Rzesza. Należałoby tu bowiem dorzucić cyfry dotyczące policji, uznanej na konferencji za element wojskowy, oraz organizacyj para-militarnych, „które od chwili dojścia do władzy obecnego obozu, rozwinęły się w taki sposób, że stanowią problem wojskowy, którego nie dałoby się wyłączyć".

„Rząd francuski — czytamy w memorjale — musi stwierdzić, że co najmniej poważna część członków tych formacyj otrzymuje, dzięki kadrom dostarczanym przez Reichswehrę lub formowanym przez nią, wyszkolenie wojskowe; że, o ile nie wszyscy oni są uzbrojeni stale, to przynajmniej są zaprawieni do władania sprzętem wojennym i w każdej chwili pozostają do dyspozycji swych wodzów; że ich wyposażenie, z wyjątkiem broni, da się pod każdym względem porównać z wyposażeniem wojskowem; że obok jednostek piechoty, organizacje te zawierają obecnie oddziały zmotoryzowane, jednostki kawalerji i techniczne; że wreszcie organizacja ich i podział terytorjalny są ściśle oparte na wzorach wojskowych (kompanje, bataljony, pułki, brygady, dywizje, okręgi wojskowe)". To też rząd francuski — zgodnie z dawnemi uchwałami konferencji — stwierdzić musi, że wszelka konwencja, któraby nie brała w rachubę stanów liczebnych podobnych formacyj, nie dawałaby podstawy do porównania istniejących sił.

Rząd Rzeszy, powołując się na uchwałę z dn. 11 grudnia 1932 r.,[1]) domaga się niezwłocznie znacznego dozbrojenia w sprzęt wojenny i to zarówno w sensie ilości, jak i jakości. Zdaniem rządu francuskiego, realizacja zasady „równości praw" wymaga uprzedniego wyrównania stanów, jakie mają być przyznane każdemu państwu dla celów obrony, a to wymaga czasu.

Wreszcie rząd Rzeszy, godząc się w zasadzie na ustanowienie kontroli, nie precyzuje ściśle daty, od której kontrola ta weszłaby w życie. Francja jest zdania, że kontrola powinna być uruchomiona odrazu z chwilą wejścia w życie konwencji.

Ogólnie, rząd francuski nie przypuszcza, aby takie rozwiązanie kwestji rozbrojenia mogło liczyć na aprobatę innych państw. Jest ono niezgodne z duchem, a przynajmniej z intencjami uchwały z dn. 11 grudnia 1932 r. o „równości praw" i w praktyce mogłoby właśnie doprowadzić do wyścigu zbrojeń, czemu wspólny wysiłek narodów powinien zapobiec.

Druga część memorjału zawiera pozytywny program francuski.

Francja jest gotowa przyjąć plan brytyjski, który przewiduje w ciągu pierwszych lat po wejściu w życie konwencji redukcję sił zbrojnych Francji przy równoczesnem przeobrażeniu dzisiejszego wojska niemieckiego w taki sposób, że oba wojska (francuskie i niemieckie) zostałyby sprowadzone do jednego typu wojska o charakterze obronnym, krótkich terminach służby i ograniczonych stanach. Ostatecznym wynikiem tych przeobrażeń byłoby osiągnięcie parytetu sił zbrojnych pomiędzy Rzeszą a Francją - metropolją.

Co do sprzętu lądowego, Francja zdecydowana jest z chwilą wejścia w życie konwencji zatrzymać się na obecnym poziomie i zahamować odrazu produkcję tego sprzętu, który będzie niedozwolony. Jednocześnie byłaby ustanowiona kontrola, zarówno co do stanów, jak i fabrykacji oraz importu sprzętu wojennego.

W drugiej fazie, zostałoby dokonane stopniowe zniesienie sprzętu niedozwolonego oraz jednocześnie stopniowe zaopatrzenie się w sprzęt dozwolony przez państwa rozbrojone na mocy traktatów, według ustalonych dla wszystkich norm. Francja np. gotowa jest dać swą zgodę na zniesienie ruchomej artylerji ciężkiej od 155 mm wgórę.

W dziedzinie lotnictwa, Francja godzi się na zakaz bombardowania z powietrza ludności cywilnej oraz zredukowanie odrazu swego sprzętu lotniczego o 50%, o ile naturalnie uczynią to inne państwa. Francja uważa zresztą, że *ostatecznym celem tych poważnych redukcyj powinno być całkowite zniesienie narodowego lotnictwa wojskowego i zamiana go na międzynarodowe siły lotnicze.*

Odpowiedź rządu niemieckiego z dn. 19.I b. r. na memorjał francuski z dn. 1.I b. r. nie zmienia zasadniczo w niczem zajętego poprzednio stanowiska. W pierwszej swej części zawiera ostrą krytykę programu francuskiego. Ostrze tej krytyki uderza głównie w propozycje francuskie co do metody realizacji „równości praw" w dwóch kolejnych fazach, których czasokresy nie są wyraźnie ustalone. Dostosowany do tego system uzupełnienia uzbrojenia wojska niemieckiego do norm ustalonych w konwencji nie odpowiada ani zasadzie „równości praw", ani istotnym potrzebom reorganizującego się wojska. System francuski jakościowego rozbrojenia państw niezwiązanych traktatami rozbrojeniowemi, rozciągnięty na dwie fazy, nie mógłby nigdy być akceptowany przez rząd Rzeszy, ponieważ w pierwszym okresie

[1]) Patrz „Bellona", marzec - kwiecień 1933.

powodowałby oczywistą przewagę innych państw nad Rzeszą, osłabioną w dodatku przez reorganizację Reichswehry. Stan ten przytem — wobec nieustalonych zgóry czasokresów obydwóch faz — mógłby w praktyce przeciągnąć się bardzo długo. System kontroli, uruchomiony od chwili podpisania konwencji w ramach wytworzonych programem francuskim, prowadziłby do zupełnie odrębnego traktowania Niemiec i państw rozbrojonych i mógłby stać się łatwo powodem odroczenia realizacji drugiej fazy rozbrojenia, która zależna jest — w myśl planu francuskiego — właśnie od wyników kontroli.

W drugiej części odpowiedzi, rząd niemiecki podtrzymuje dawne swe stanowisko, wykazując, że cyfra 300.000 wojska nie może być uważana za wygórowaną tem bardziej, że Niemcy nie posiadają wyszkolonych rezerw, które w samej Francji wynoszą około 5 miljonów ludzi. Organizacje S. A. i S. S. nie mają charakteru wojskowego, zresztą „rząd niemiecki gotów jest poddać charakter niewojskowy stowarzyszeń pod kontrolę międzynarodową, o ile inne państwa przyjmą podobne zobowiązania w stosunku do istniejących u nich organizacyj".

Jedyne ustępstwo na rzecz tez francuskich rząd niemiecki robi w dziedzinie policji, pozostawiając możliwość uregulowania tej kwestji przez uwzględnienie obszaru państwa, gęstości zaludnienia, ilości dużych miast i t. p.

Do odpowiedzi swej — nie bez pewnej złośliwości — rząd niemiecki dołączył kwestjonarjusz, obejmujący 13 pytań pod adresem Francji. Oto ważniejsze z nich:

1) Do jakiego stanu liczebnego doprowadzone być mają łączne siły francuskie — metropolitalne i zamorskie?

2) W jaki sposób liczone mają być w stanach sił zbrojnych wojska zamorskie i rezerwy wyszkolone Francji?

3) W razie gdyby wojska zamorskie nie zostały włączone do stanów liczebnych podlegających ograniczeniu, czy Francja jest gotowa zobowiązać się, że wojska te nie będą nigdy użyte na terytorjum metropolji?

4) Czy rząd francuski przy ograniczeniu ilościowem pewnych kategoryj uzbrojenia przewiduje również objęcia niem zapasów broni, zdeponowanych w magazynach?

5) Czy w konwencji ma być wyraźnie określona data, do której zapaść powinna ostateczna decyzja co do zniesienia lotnictwa wojskowego wogóle i jaka to ma być data?

6) Czy kontrola w stosunku do sprzętu wojennego ma być rozciągnięta i na zapasy broni zmagazynowane?

Kolejną odpowiedź francuską stanowi nota z dn. 14 lutego b. r. W międzyczasie jednak zaszła we Francji zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Zamiast p. Paul-Boncoura wystąpił p. Barthou. Zmiana ta znalazła swój wyraz nietyle w treści, co w tonie odpowiedzi francuskiej. Zasadniczo bowiem, odpowiedź p. Barthou opiera się w dalszym ciągu na programie i propozycjach zgłoszonych dn. 1 stycznia. Ton jednak tej noty odbiega daleko od gładkich, wysoce ugrzecznionych zwrotów p. Paul-Boncoura. Chwilami jest on cierpki i — o dziwo — brzmi kategorycznie i stanowczo. Rząd francuski odmawia odpowiedzi na kwestjonarjusz, wstrzymując się od „dyskusji ograniczonej pomiędzy dwoma narodami wówczas, gdy chodzi o różne i skomplikowane zagadnienia, dotyczące wszystkich państw repre-

zentowanych na konferencji". W krytyce odpowiedzi niemieckiej, główny nacisk kładzie nota francuska na kontrolę, twierdząc, iż „jedynie międzynarodowa organizacja kontroli, wyposażona w poważne środki działania i inwestygacji, może zapewnić niezbędne gwarancje utrzymania pokoju", oraz na kwestję zaliczenia w tej lub innej formie organizacyj S. A. i S. S. do stanów liczebnych wojska. „Rząd francuski nie mógłby podpisać konwencji, która pozostawiałaby przyszłości troskę o zadecydowanie, czy formacje S. A. i S. S. mają lub nie charakter wojskowy".

Pozwoliłem sobie dość szczegółowo omówić tę ciekawą wymianę not niemiecko-francuskich, daje bowiem ona dokładny i bardzo przejrzysty obraz różnic zachodzących w poglądach obydwóch najbardziej w tym wypadku zainteresowanych państw. Jest ona jednocześnie najistotniejszem podsumowaniem rzeczywistych wyników dwuletnich zgórą obrad rozbrojeniowych.

Pierwsze propozycje niemieckie, zgłoszone w lutym 1932 r. przez ówczesnego kanclerza Rzeszy Brüninga, domagały się „równości praw" w traktowaniu zbrojeń, jednak zasadę tę stawiano wówczas wyłącznie w płaszczyźnie rozbrojenia, według norm traktatu wersalskiego. Rząd Hitlera realizację „równości praw" rozumie już tylko w płaszczyźnie dozbrojenia Niemiec.

Jeszcze głębsza ewolucja zaszła w poglądach francuskich na sprawy rozbrojeniowe. Pierwsze projekty rządu Tardieu w lutym 1932 r. wiązały ściśle sprawę rozbrojenia ze sprawą międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa. Mówiły one o wielkiej międzynarodowej sile zbrojnej, jako narzędziu sankcyj w rękach Ligi Narodów, rozumiejąc przez to organizację bezpieczeństwa w skali ogólnoświatowej. T. zw. II francuski plan rozbrojeniowy — twór Paul- Boncoura — uznając ogólne zasady planu Tardieu, ograniczył je wyłącznie do Europy i to ...Europy kontynentalnej, wprowadzając przytem zasadę „równości praw" w stosunku do Niemiec. W ostatnich propozycjach francuskich, o wielkich planach organizacji bezpieczeństwa i sankcyj niema już mowy (trudno jest traktować serjo bladą aluzję co do ewentualnego stworzenia w przyszłości międzynarodowej siły lotniczej), a pojęcie bezpieczeństwa zidentyfikowano tu z pojęciem kontroli, jako jedynej gwarancji należytego wypełniania zobowiązań, wynikających z przyszłej konwencji. Zagadnienie „równości praw" znajduje tu nowe rozwiązanie. Zasada — jako taka — zostaje uznana, jedynie realizacja jej ma być rozłożona na dwa etapy, uzależnione od wyników kontroli. Mglistość i niejasność tego programu wskazuje w sposób bardzo wyraźny na jedyny cel, jaki przyświecał jego twórcy, p. Paul-Boncourowi — odsunąć jeszcze na parę lat choćby widmo dozbrojenia Niemiec, z którem sam pogodził się już, jako z rzeczą przesądzoną.

Tu zatem, w tej dyskusji dwóch państw: Francji i Niemiec, dopatrywać się należy istotnych elementów do oceny obecnej sytuacji rozbrojeniowej. Dalsze dokumenty z „dossier" p. Hendersona — memorjały: włoski i angielski — są próbami wyprowadzenia konferencji z tej „sytuacji bez wyjścia".

Memorjał włoski z dn. 7 lutego r. b. stanowi w pewnym sensie minimalny program rozbrojeniowy. W ocenie sytuacji obecnej, wychodzi on z założenia, że jeśli problem t. zw. rozbrojenia (le problème dit „du désarmement") nie zostanie rozstrzygnięty, to „dozbrojenie przestanie być przedmiotem dyskusji, by stać się nie dziś, to jutro sprawą mogącą otrzymać w dziedzinie praktycznej rozwiązanie jednostronne".

Rząd włoski stawia tu wyraźnie pytanie, „czy państwa miałyby możność i wolę po temu, aby odwołać się do sankcyj, któreby mogły przeszkodzić i zahamować wszelkie tendencje wykraczające poza ramy traktatów, oraz jakie znaczenie posiadaćby mogły owe sankcje". Pytanie to jednak rząd włoski pozostawia bez odpowiedzi, ograniczając się do stwierdzenia, że samo przez się świadczy ono o powadze sytuacji.

Propozycje włoskie rozwiązania w obecnej fazie problemu rozbrojeniowego obejmują następujące punkty:

— zakaz wojny chemicznej przy użyciu wszelkich środków kontroli, mogących uniemożliwić jej przygotowywanie;

— zakaz bombardowania lotniczego w stosunku do ludności cywilnej z tem, że w przyszłości zakaz ten będzie można rozciągnąć na bombardowanie z powietrza wogóle, o ile uregulowana zostanie sprawa współzależności wszystkich rodzajów zbrojeń;

— ograniczenie na poziomie obecnym wydatków na cele wojskowe dla państw nieskrępowanych klauzulami traktatowemi; wydatki na prace obronne (des travaux défensifs) nie powinny podlegać ograniczeniu;

— ograniczenie na poziomie obecnym sprzętu lądowego w państwach nieskrępowanych postanowieniami traktatowemi.

W sprawie „równości praw" dla Niemiec, rząd włoski wypowiada się w sensie pozytywnym, sugerując przytem, że Niemcy z prawa tego uczynią jedynie użytek ograniczony.

Co do stanów liczebnych wojska niemieckiego, rząd włoski czyni aluzje, że żądanie posiadania 300.000 ludzi pod bronią podyktowane było przypuszczeniem, iż inne państwa nie zmniejszą swych stanów do cyfr podanych w projekcie Mac Donalda[1]). Gdyby wypadek ten miał miejsce, żądania niemieckie musiałyby być poddane dyskusji. Rząd włoski jest zdania, że sprawa redukcji i unifikacji wojsk europejskich — według planu Mac Donalda — jest tak skomplikowana, iż raczej należałoby traktować sprawę stanów w płaszczyźnie dzisiejszego status quo i propozycyj niemieckich.

Co do sprzętu wojennego, jaki miałby być przyznany Niemcom, rząd włoski jest za udzieleniem Niemcom zgody na posiadanie sprzętu obronnego (działa do 155 mm, artylerja przeciwlotnicza, czołgi do 6 tonn, lotnictwo rozpoznawcze i myśliwskie) z tem, że ilość tego sprzętu będzie przedmiotem dyskusji.

Co do zbrojeń morskich, rząd włoski przewiduje konieczność poddania dzisiejszego stanu marynarki niemieckiej rewizji na przyszłej konferencji morskiej.

Propozycje włoskie — jak wynika z powyższego — idą bardzo wyraźnie w kierunku utrzymania zbrojeń na dzisiejszym poziomie, a więc powstrzymania tylko nowego wyścigu zbrojeń, przy równoczesnem częściowem dozbrojeniu Niemiec. Ustępstwem na rzecz Niemiec jest pozostawienie na boku najdrażliwszej kwestji formacyj S. A. i S. S. (co się tłumaczy zresztą chęcią utrzymania przez Włochów milicji faszystowskiej) oraz przyznanie im prawa posiadania sprzętu obronnego, jakiego dotychczas nie posiadały formalnie i prawnie.

Koncesją na rzecz Francji jest pozostawienie jej dzisiejszego sprzętu lądowego, co — zdaniem Włochów — gwarantowałoby jej wyraźną przewagę nad Niemcami przez cały czas trwania konwencji.

[1]) Patrz „Bellona", maj — czerwiec 1933.

Nowością w propozycjach włoskich jest ograniczenie wydatków wojskowych dla państw nieskrępowanych zobowiązaniami traktatowemi, dotychczas bowiem problem ten nie był nigdy wysuwany przez delegację włoską. Brak natomiast jakichkolwiek opinij co do kontroli, która to kwestja — jak zaznaczyłem powyżej — stanowi jeden z głównych filarów ostatniego programu Francji.

Memorjał brytyjski, datowany 9 lutego b. r., stanowi raczej poprawki i pewne uzupełnienia do dawnego projektu Mac Donalda,[1]) na którym całkowicie się opiera. W pierwszej części tego projektu — poświęconej sprawie bezpieczeństwa — przewidziana była konsultacja kontrahentów konwencji w wypadku naruszenia lub groźby naruszenia paktu paryskiego (Kelloga). Ostatni memorjał brytyjski proponuje zasadę konsultacji rozciągnąć również na „wypadek naruszenia lub groźby naruszenia konwencji rozbrojeniowej jako takiej", a to w myśl zasady, że „lojalne wykonywanie konwencji jest zagadnieniem wspólnie interesującem wysokie umawiające się strony". Dalszem wzmocnieniem bezpieczeństwa byłoby zawarcie paktów o nieagresji pomiędzy Niemcami a ich sąsiadami, które to pakty—zdaniem Anglji—powinny być związane wyraźnie z konwencją.

Zasada „równości praw" jest—zdaniem rządu brytyjskiego—niemniej istotna dla sprawy zbrojeń, jak zasada bezpieczeństwa; porozumienie międzynarodowe wymaga zastosowania obydwóch tych zasad. Stąd konkretne propozycje rządu brytyjskiego w sprawach rozbrojenia oparte są na zasadzie „równości praw".

W sprawie stanów liczebnych, rząd brytyjski podtrzymuje w dalszym ciągu dawniej już zgłoszone propozycje cyfrowe dla różnych państw. W tabeli tej dla Rzeszy przewidywał on cyfrę 200.000 ludzi, a więc tę samą, co dla Francji (metropolja), Włoch (metropolja) i Polski. Ponieważ rząd Rzeszy wysunął żądanie 300.000 ludzi, przeto rząd brytyjski wyjaśnia, że istotną w jego propozycjach jest kwestja nie cyfr, a zasady parytetu pomiędzy wojskami lądowemi Niemiec, Francji, Włoch i Polski. Możliwy do osiągnięcia kompromis leży tu pomiędzy cyframi 200.000 a 300.000.

Sprowadzenie wojsk europejskich do typu wojska o służbie krótkoterminowej powinno być dokonane w okresie pierwszych lat 4. Termin służby wojskowej może być przedłużony z projektowanych pierwotnie 8 miesięcy do 12.

Wszelkie wyszkolenie para-militarne, poza wojskiem, powinno być zabronione, a zakaz ten powinien być poparty przez system kontroli stałej i automatycznej. W sprawie sił zamorskich (kolonjalnych), rząd brytyjski utrzymuje swe dawne stanowisko, wyrażone w projekcie Mac Donalda, precyzując dokładne cyfry dla Francji i Włoch. Dalszych redukcyj dla sił zamorskich rząd brytyjski nie przewiduje.

W dziedzinie sprzętu lądowego, rząd brytyjski proponuje:

— ograniczenie ciężaru czołgów dla wszystkich państw do 16 tonn z tem, że w końcu pierwszego roku uległyby zniszczeniu czołgi powyżej 30 tonn, w końcu trzeciego roku—powyżej 20 tonn, a w końcu piątego roku—powyżej 16 tonn;

— ograniczenie kalibru ruchomej artylerji polowej do 155 mm z tem, że w końcu pierwszego roku zostałyby zniszczone działa powyżej 350 mm, w końcu czwartego roku — działa powyżej 220 mm, a w końcu siódmego roku — działa powyżej 155 mm.

---

[1]) Patrz „Bellona", maj — czerwiec 1933.

Niemcy i reszta państw rozbrojonych otrzymałyby prawo posiadania
— artylerji przeciwlotniczej,
— artylerji do 155 mm,
— czołgów do 6 tonn.

W dziedzinie zbrojeń lotniczych, propozycje brytyjskie podtrzymują dawniej zaprojektowane cyfry odnośnie ilości samolotów dla poszczególnych państw (np. Anglja, Francja, Włochy, Z. S. R. R, po 500, Polska i Czechosłowacja—po 200 i t. d.) z tem, że stałem dążeniem państw powinno być całkowite zniesienie lotnictwa wojskowego. Kwestja ta powinna być zadecydowana w ciągu 2 lat po podpisaniu konwencji. O ile w tym czasie nie znajdzie ona pozytywnego rozstrzygnięcia, to po upływie tego terminu Niemcy musiałyby otrzymać prawo posiadania lotnictwa wojskowego narówni z innemi państwami.

W zakresie zbrojeń morskich, stanowisko Wielkiej Brytanji pozostaje bez zmiany; sprawy te powinny być zdecydowane na konferencji morskiej w 1935 r.

Co do kontroli, rząd brytyjski „stwierdza swą gotowość, jeśli powszechne porozumienie będzie osiągnięte na innych punktach, do przyjęcia systemu stałej i automatycznej kontroli, która weszłaby w życie łącznie z postanowieniami konwencji".

Wreszcie jako termin ważności przyszłej konwencji projekt angielski wysuwa okres 10 lat.

Przedstawione powyżej zestawienie poglądów czterech wielkich mocarstw na sprawy rozbrojenia, daje obraz całkowitego „fiasco" bezpośrednich rokowań pomiędzy rządami tych państw. Po odrzuceniu z memorjałów tych wszystkiego, co stanowi istotny balast dyplomatyczny, mający tuszować i cieniować ostrość różnic i poglądów, pozostają nierozwiązane ciągle te same kwestje zasadnicze, jakie ujawniły się w pierwszych odrazu dniach konferencji rozbrojeniowej, a przedewszystkiem sprawa niemieckich organizacyj S. A. i S. S. oraz sprawa realizacji zasady „równości praw" w zakresie sprzętu wojennego.

W pierwszej sprawie, wspólnym frontem stoją: Francja i Anglja, domagając się zniesienia wszelkiego „para-militarnego" wyszkolenia. Włochy, opierając swój system państwowy w dużej mierze na silnie rozbudowanej „milicji faszystowskiej", w spornej tej kwestji nie zabierają wogóle głosu, stojąc jednak w gruncie rzeczy po stronie Niemiec.

W sprawie realizacji zasady „równości praw" w dziedzinie sprzętu, każde z państw reprezentuje nieco odmienne stanowisko. Włochy stoją najbliżej żądań niemieckich, przyznając Rzeszy odrazu prawo posiadania artylerji do 155 mm, czołgów do 6 tonn, artylerji przeciwlotniczej oraz lotnictwa myśliwskiego i rozpoznawczego. Z drugiej jednak strony, dla pozostałych państw przewidują ograniczenie sprzętu wojennego na dotychczasowym poziomie, co w praktyce jest właściwie równoznaczne z przekreśleniem „równości praw".

Stanowisko W. Brytanji w tej sprawie różni się od stanowiska włoskiego głównie w dwóch punktach: 1) przewiduje ona poważne bądź co bądź redukcje jakościowe sprzętu dla wszystkich państw (artylerja do 155 mm i czołgi do 16 tonn), 2) uzależnia prawo Niemiec do posiadania lotnictwa wojskowego od dalszych dwuletnich rokowań na temat całkowitego zniesienia lotnictwa wojskowego.

Stanowisko Francji nie da się pogodzić z poglądami dwóch poprzednich mocarstw: przewiduje ona realizację zasady „równości praw" w stosunku do Niemiec dopiero w drugiej fazie wykonywania konwencji, w płaszczyźnie raczej rozbrojenia częściowego innych państw, w zależności jednak od wyników kontroli, wysuwając przytem ponownie—acz w mglistej formie—dawną koncepcję umiędzynarodowienia lotnictwa wojskowego.

Zapowiedziane na pierwsze dni kwietnia posiedzenie prezydjum Konferencji Rozbrojeniowej znajdzie się zatem właściwie w tych samych warunkach, w jakich dn. 22 października ub. r. uchwalało przerwanie dalszych prac w Genewie...

J. E.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Antoni Szuber — W a l k a o p r z e w a g ę d u c h o w ą. Kampanja propagandowa koalicji 1914—1918. W. I. N.-W. Warszawa 1933.

Propaganda — a więc sztuka zjednywania — jak ją słusznie określa autor — nie jest rzeczą nową. Jest ona nierozdzielnie związana z wszelką działalnością ludzką, wymagającą współdziałania lub współpracy innych osób. To też bez żadnego ryzyka twierdzić można, że przejawy jej — odmienne, w zależności od całokształtu warunków działalności ludzkiej — odnajdujemy na całej przestrzeni dziejów ludzkości, na każdym szczeblu rozwoju i w każdej epoce historycznej. Jedynie zakres jej, środki, jakiemi się posługuje, metody, jakie stosuje, wreszcie znaczenie jej — ulegają stale zmianie, zależnie od coraz bardziej komplikujących się stosunków wewnętrznych państw i zewnętrznych stosunków międzypaństwowych.

Potężny rozwój propagandy, jaki obserwujemy od pewnego czasu, datuje się właściwie od wojny światowej, która — wykorzystując do swych celów wszelkie środki walki — uczyniła z propagandy niejako nowy rodzaj broni, nadając jej niezwykle szeroki zakres działania.

Wojna światowa wykazała dopiero w całej pełni niezwykłą użyteczność tej broni. Jak zwykle bywa w życiu, w okresie wytężonej działalności ludzkiej nie czas było na teorję. Ustąpiła ona skromnie miejsca praktyce. Po wojnie jednak, stojąc już wobec wyników i doświadczeń tej praktyki, teorja odzyskuje swój głos, usiłując ująć żywą działalność ludzką, jaką jest propaganda, w pewne ustalone prawa i reguły.

Tem się tłumaczy niezwykle bogata już dzisiaj literatura, poświęcona zagadnieniom propagandy i coraz silniejsze zainteresowanie się tą dziedziną działalności ludzkiej. W niektórych państwach już dzisiaj propaganda stanowi jedno z ważniejszych ogniw systemu rządzenia.

Nasza bibljografja w tej dziedzinie jest wyjątkowo uboga: wyczerpuje ją praca W ł. B a l i ń s k i e g o „Propaganda, jej metody i znaczenie", wydana w 1930 r., i kilka artykułów, rozrzuconych w różnych czasopismach. Dopiero w roku ubiegłym — dzięki inicjatywie W. I. N.-W. — przybyło nowe, epokowe studjum na temat propagandy wogóle, a wojennej w szczególności. Jest niem praca p. Antoniego S z u b e r a p. t. „Walka o przewagę duchową", oparta na doświadczeniach kampanji propagandowej koalicji w latach 1914 — 1918.

Praca p. Szubera składa się z dwóch jakby części. Pierwsza z nich stanowi nieśmiałą próbę dania w ogólnych zarysach teorji propagandy, druga — mówi

już tylko o propagandzie wojennej koalicji, szczegółowo traktując zwłaszcza działalność Głównej Koalicyjnej Komisji Propagandowej w Padwie.

Książka p. Szubera mówi o propagandzie państwowej, a więc o działalności propagandowej inicjowanej, kierowanej i kontrolowanej przez państwo. W odróżnieniu od propagandy uprawianej przez jednostki lub grupy ludzi, propaganda państwowa dysponuje potężnemi środkami, obejmuje wszystkie dziedziny życia państwowego i zadaniem jej jest oddziaływać na masy. Te trzy zatem cechy: potęga środków, rozległość zakresu działania i oddziaływanie na masy — stanowią o wartości i znaczeniu propagandy państwowej.

Siłą jej — decydującą o wynikach — jest jedność zamierzeń, wynikająca ze szczegółowo opracowanego i gruntownie przemyślanego planu. Im większy zakres obejmuje propaganda, im bardziej wnika w różne dziedziny życia, tem bardziej szczegółowy i tem gruntowniej przemyślany być musi jej plan. Wynikałoby stąd, że propagandę państwową należałoby traktować jako doskonałą całość, bez względu na to, na jakim odcinku życia państwowego będzie się ona rozwijać.

Autor, jakkolwiek kilkakrotnie zasadę tę wysuwa i potwierdza, w rozważaniach swoich mimowoli zasadzie tej się sprzeniewierza, omawiając trzy rodzaje propagandy: gospodarczą, polityczną i kulturalną, w taki sposób, jakby one nie wypływały z jednego źródła i nie były związane ściśle ze sobą jednością celów i planu. Powoduje to w następstwie pewne wypaczenie obrazu tego, czem jest i czem być powinna propaganda prowadzona przez państwo. Weźmy dla przykładu rozdział o propagandzie gospodarczej. Zadania jej autor precyzuje następującą: „Pouczanie o stosunkach gospodarczych własnego kraju, o jego gospodarczych siłach i wartościach, tudzież o możliwościach porozumień i związków gospodarczych z innemi gospodarkami narodowemi czyli z rynkiem światowym". Nawet wobec tej definicji, uznać musimy za niezrozumiałe twierdzenie autora, że „Pierwsze objawy zorganizowanej i systematycznej propagandy gospodarczej odnajdujemy w partyjnych walkach politycznych w łonie różnych państw", przyczem autor cytuje — jako przykłady — walkę przeciwko nadmiernym wydatkom na zbrojenia na Węgrzech w 1911 r., walkę w Belgji ze wzrastającemi wkładami na kolonje, walki pomiędzy konserwatystami a liberałami w Anglji o cła ochronne i t. p. Zachodzi tu oczywiście jakieś nieporozumienie. W walce ze sobą, względnie z rządem, stronnictwa wprawdzie stosują propagandę jako środek oddziaływania na masy, ale cóż ma ona wspólnego z propagandą państwową i dlaczego cytowane przykłady mają się odnosić do propagandy gospodarczej, skoro są to typowe przykłady propagandy a raczej agitacji polityczno-partyjnej?

Właściwego swego wyrazu organizacyjnego, wynikającego z jedności planu i celów, nabiera dopiero propaganda państwowa w okresie wojny. Centralizacja kierownictwa w jednych rękach staje się tu nakazem. Prawda ta — zdawałoby się tak oczywista — do ostatniej chwili wojny światowej nie doczekała się całkowitej realizacji mimo, że została uregulowana kwestja nawet tak kapitalna, jak jedności dowództwa.

Książka p. Szubera, omawiając szczegółowo i objektywnie wszelkie zabiegi dążące do zjednoczenia akcji propagandowej w jednych rękach, daje pod tym względem niezwykle dużo ciekawego i cennego materjału, nasuwając szereg uwag co do organizacji propagandy w czasie wojny. Szczególne znaczenie dydaktyczne mają tutaj doświadczenia francuskie i angielskie.

Niestety, obraz potężnej i najstarszej organizacji propagandy francuskiej nie został dostatecznie jasno i wyczerpująco przedstawiony. Stało się to głównie

z braku dokładniejszych materjałów, w tej mierze bowiem Francuzi są wyjątkowo powściągliwi i małomówni, częściowo jednak i wskutek wadliwego układu książki. Autor bowiem zupełnie niepotrzebnie wydzielił z propagandy wojennej działalność „Maison de la Presse", stwarzając przez to mylne — zdaniem mojem — wrażenie, jakoby całość propagandy wojennej reprezentowana była przez „służbę propagandy lotniczej", której właściwą rolę należałoby raczej sprowadzić do kolportażu wydawnictw propagandowych przez państwo, względnie do prowadzenia propagandy ściśle frontowej. Jest to tem dziwniejsze, że autor sam parokrotnie podkreśla związek zachodzący pomiędzy dwiema temi instytucjami. Obraz organizacji propagandy francuskiej zaciera jeszcze wzmianka o stworzeniu w maju 1918 r. „potężnej organizacji propagandowej, jako odrębnego podsekretarjatu stanu, „Ośrodka działalności propagandowej przeciwko nieprzyjacielowi", skupiającego wszystkie ośrodki propagandy urzędowej", w którego skład weszła również i „służba propagandy lotniczej". Czem więc był „Maison de la Presse", o którym na innem miejscu (str. 29) autor pisze, że „pozostał aż do końca wojny centralą urzędowej propagandy francuskiej"?

Tem mocniej zato i wyraźniej przedstawia się nam wspaniały obraz propagandy angielskiej, stworzonej i kierowanej przez lorda N o r t h c l i f f e'a od lutego 1918 r. Słusznie zupełnie uwypuklił autor działalność tego genjalnego w swym rodzaju organizatora, dał on bowiem najdoskonalszy wzór tego, w jaki sposób powinna być zorganizowana i prowadzona propaganda wojenna. Od początku swej działalności, dąży on z całą energją do skupienia w swych rękach wszystkich nici akcji propagandowej i oparcia jej na jednym wspólnym planie, ustalającym wyraźnie cele akcji.

Dwa zacytowane w całości przez autora memorjały lorda Northcliffe'a, zawierające plan akcji przeciwniemieckiej i przeciwaustrjackiej, stanowią dokumenty, które istotnie warto uważnie przestudjować i zanalizować. Mówią one znacznie więcej o tem, czem jest propaganda i w jaki sposób należy ją prowadzić, niż szereg książek traktujących o „teorji propagandy".

Najwięcej atoli materjału—i to bezpośredniego—zawierają ostatnie rozdziały książki, traktujące o działalności Głównej Koalicyjnej Komisji Propagandowej w Padwie, w której autor brał osobiście udział, jako członek delegacji polskiej z prof. Z a m o r s k i m. Komisja ta była częściową realizacją myśli lorda N o r t h c l i f f e'a scentralizowania w jednych rękach akcji propagandowej państw koalicji. Terenem jej działalności był front włosko-austrjacki, a przedmiotem — wojska austro-węgierskie. W skład komisji, poza przedstawicielami koalicji, weszli delegaci mniejszości narodowych reprezentowanych w wojsku austro-węgierskiem.

Tę część pracy autor oparł na osobistych wspomnieniach i notatkach, co nadaje jej szczególną wartość. Znajdziemy tu niejedną kartę poświęconą działalności propagandowej delegacji polskiej. Są to jedyne znane nam dzisiaj przykłady naszej akcji propagandowej na froncie.

Książka p. S z u b e r a zasługuje na to, aby ją przeczytać. Mimo pewnych niedociągnięć i braków, które pozwoliłem sobie podkreślić wyżej, zawiera ona tyle ciekawego materjału, nasuwa tyle tematów do rozważań, a przedewszystkiem daje tak bogaty obraz działalności propagandowej w czasie wojny, że nie waham się zaliczyć jej do najpożyteczniejszych wydawnictw ostatnich lat.

J. E.

Dr. P. A. Martini — Reformvorschläge zum Seekriegsrecht. F. Dümmlers Verlag. Berlin u. Bonn 1933.

Przed kilku miesiącami ukazała się w wydawnictwie „Völkerrechtsfragen" niewielka broszura, traktująca o reformie międzynarodowego wojennego prawa morskiego. Ponieważ wysunięte przez jej autora propozycje daleko odbiegają od przedwojennych umów i deklaracyj, jak również w wielu wypadkach nie zgadzają się z praktyką ostatniej wojny światowej, przeto broszura ta zasługuje na nieco szersze omówienie.

W swych rozważaniach wstępnych, autor zgadza się z koniecznością istnienia prawa międzynarodowego, ogranicza jednak jego skuteczność do specjalnie sprzyjających okoliczności.

Szukając wytycznych dla proponowanej reformy, autor stawia trzy zasady, konieczne do zrealizowania, aby nowe prawo mogło stanąć na wysokości zadania:

a) powinno ono być dostosowane do postępów wiedzy technicznej i rozwoju środków walki; np. łodzie podwodne i statki powietrzne nie mają możności ratowania pasażerów z zatapianych przez się statków;

b) powinno być bardziej przystosowane do nowoczesnej organizacji handlu i gospodarstwa oraz więcej uwzględniać interesy jednostki;

c) powinno zawierać rozróżnienie między walczącą siłą zbrojną a ludnością oraz między państwami walczącemi a neutralnemi.

Biorąc więc za podstawę powyższe wytyczne, autor proponuje następujące normy międzynarodowego wojennego prawa morskiego.

Prawo łupów.

Nowe prawo łupów opierać się powinno na podstawie własności okrętu. Własność ładunku okrętowego nie ma znaczenia. Obowiązywać powinna zasada miejsca zamieszkania (domicilu) właściciela okrętu.

W drażliwej sprawie uzbrajania statków handlowych, autor zajmuje stanowisko aprobujące je, gdyż uważa, że w przyszłej walce ze statkami powietrznemi i łodziami podwodnemi, odpowiednio uzbrojone statki handlowe mogą odegrać znaczną rolę a więc wszelkie zakazy będą tu bezcelowe.

Proponuje więc, aby **wszystkie** statki stron walczących w **razie wątpliwości** traktowane były jako okręty wojenne i zatapiane bez uprzedzenia. Co się zaś tyczy ratowania załogi i pasażerów zatapianych statków, to obowiązywać powinny zasady ludzkości w tej samej mierze, co i przy ratowaniu załogi tonących statków wojennych przeciwnika. Nieprzyjemnego losu zatopienia uniknąć mogą jedynie statki służące celom naukowym, sanitarnym i humanitarnym, ale tylko o tyle, o ile ten ich charakter zostanie stwierdzony z całą dokładnością. W tym celu, statki takie powinny być zaopatrzone w odpowiednie dokumenty, prowadzone pod kontrolą państw neutralnych. Na cały przeciąg wojny statki takie nie mogą służyć innym celom.

W kwestji stosowanego często przez statki podstępu (t. zn. statek, z pozoru wyglądający niewinnie, stara się zwabić do siebie okręt wojenny, aby potem otworzyć na nieprzygotowanego ogień swych ukrytych dział), autor nie ma kłopotu ze statkami handlowemi pod banderą nieprzyjacielską. Mogą one bowiem być zatapiane bez uprzedzenia w razie wątpliwości.

Trudniej się przedstawia sprawa ze statkiem, który przy swym podejrzanym wyglądzie płynie pod banderą neutralną. Okręt wojenny musi go zbadać, a więc zbliżyć się do niego, narażając się na ogień ewentualnych dział lub torpedy, gdyby się okazało, że rzekomo neutralny jest uzbrojonym statkiem nieprzyjacielskim.

Żeby chronić statki patrolujące przed podobnym podstępem, autor proponuje nałożenie na statki neutralne obowiązku wymalowania wzdłuż swych burt i pokładu (celem ułatwienia obserwacji statkom powietrznym) szerokich pasów o barwach narodowych.

Ponieważ barwy narodowe, widoczne zdaleka, będą jedyną ochroną neutralnych, zapewnić im przeto trzeba szczególną opiekę. Każde nadużycie tych barw będzie uważane za piraterję i w konsekwencji, w myśl zwyczaju międzynarodowego, sprawcy tego mogą być sądzeni i karani jako piraci przez każde państwo społeczności międzynarodowej, a to, którego barw nadużyli, w szczególności. Również surowo karane być powinno nadużycie białej flagi.

Ponieważ na początku wojny szereg statków neutralnych nie będzie miał wymalowanych barw narodowych, przeto należy im pozostawić na to pewien okres czasu. Również pasażerom neutralnym na statkach stron wojujących należy ułatwić przejście na statek neutralny, aby mogli osiągnąć cel swej, już rozpoczętej, podróży. To samo zresztą odnosić się powinno i do pasażerów stron wojujących, o ile pasażerowie ci będą sobie tego życzyli. Niewykonanie tego pociąga odpowiedzialność państwa wojującego wobec państwa, do którego należą pasażerowie.

Prawo o kontrabandzie i blokadzie.

Prawo do konfiskaty kontrabandy opiera swe uzasadnienie na płynności granicy między pojęciem państwa wojującego, a państwa neutralnego. Bowiem państwo dostarczające pomocy stronie będącej w wojnie, faktycznie przestaje być biernym, a bezstronnym obserwatorem wypadków, lecz przeciwnie — czynnie zasilając nerw wojny, wchodzi do rozgrywającej się walki.

Dotychczasowy system rozróżniania kontrabandy względnej od bezwzględnej oraz związanej z tem t. zw. wolnej listy towarów, jest bardzo daleki od doskonałości, bowiem trudno jest tę listę ustalić, a jeszcze trudniej z nią towar na statku sprawdzić. Odrzucając więc kryterjum kontrabandy względnej i bezwzględnej, autor proponuje rozróżnianie na przyszłość handlu legalnego i nielegalnego.

Pod handlem legalnym, rozumie handel zarówno neutralnych między sobą, jak i ze stronami wojującemi, wszelako pod warunkiem, że handel ten nie będzie przekraczał w poszczególnych grupach towarów średnich cyfr średniego okresu poprzedzającego wybuch wojny. Legalny jest również wzrost tego handlu, o ile da się to uzasadnić wzrostem własnych potrzeb państw neutralnych albo wzrostem ich własnego handlu z innemi państwami neutralnemi.

Nielegalnym natomiast staje się ten handel wtedy, gdy przekroczy owe średnie cyfry. Również za nielegalne uważać należy kursowanie statków między portami jednej strony wojującej lub portami jej metropolji a kolonij. Te same prawidła powinny obowiązywać i handel przez granice lądowe. Handel legalny odbywa się pod szczególną ochroną barw narodowych oraz pod kontrolą państw neutralnych. Natomiast handel nielegalny, prowadzony nawet pod banderą neutralną, może być traktowany przez stronę, przeciwko której jest skierowany, jako handel nieprzyjacielski. W celu szczegółowej kontroli tego handlu, ustanowione zostaną w pań-

stwach neutralnych organizacje kontrolujące, które w odróżnieniu od istniejących podczas ostatniej wojny, składać się będą z przedstawicieli państw nie wojujących, lecz neutralnych. Natomiast przedstawiciele państw wojujących, jedynie w celu jawności obrad tych organizacyj, będą mieli głos doradczy. Kontroli tych organizacyj podlega również handel przez granicę lądową.

Państwa neutralne nie są wcale zobowiązane do koniecznego zawarcia układu co do zakazywania uprawiania handlu nielegalnego przez swych obywateli. Jednak ci ostatni, o ile zechcą go uprawiać, będą musieli robić to na własne ryzyko. Natomiast odnośne państwo neutralne nie będzie mogło mieć pretensji do strony wojującej, przeciw której ten handel jest skierowany, za represalja przeciwko tym osobom.

Celem zapobieżenia nielegalnemu handlowi, przyjmuje się zasadę, że za każdy schwytany ładunek handlu nielegalnego zmniejsza się o trzykrotną lub czterokrotną kwotę kontyngent państwa, którego obywatele ten nielegalny handel uprawiają. Zmniejszenia tych kontyngentów będzie dokonywała organizacja kontrolująca neutralnych na przedstawienie strony wojującej, przeciwko której ten handel jest skierowany. Ten sposób będzie o tyle korzystny, że państwa neutralne, zagrożone zmniejszeniom się swego handlu, będą roztaczać surową kontrolę nad handlem swych obywateli, wydając odpowiednie pozwolenia na handel legalny, a w razie nadużyć — będą im odmawiać prawa używania barw narodowych. Statki znów neutralne prowadzące handel nielegalny, pozbawione prawa do wymalowania swych barw narodowych, jedynej ich ochrony na morzu, a z drugiej strony, przez swój charakter neutralny, pozbawione prawa obronny czynnej — znajdą się w sytuacji gorszej, niż statki stron wojujących, będą więc usiłowały przez zmianę bandery uzyskać prawa przysługujące statkom tych stron. Ułatwi to neutralnym utrzymanie ich neutralności, a stronom wojującym — ich pracę na morzu. Teraz polegać będzie ona na chwytaniu lub torpedowaniu statków nieprzyjacielskich, bowiem kontrolą neutralnych statków handlowych zajmą się neutralne statki wojenne.

Neutralni mają pełne prawo do handlu legalnego ze stronami walczącemi. Tego prawa może ich pozbawić jedna ze stron walczących, pod tym warunkiem jednak, że i sama poniesie pewną ofiarę. Tą ofiarą strony walczącej będzie unieruchomienie części jej sił zbrojnych celem faktycznego i skutecznego strzeżenia rejonu blokowanego. Ponieważ strzeżenie rejonu blokowanego specjalnie naraża okręty patrolujące, a z drugiej strony zablokowanie związane jest z całkowitem odcięciem rejonu od wszelkich stosunków — przeto każdy statek, a więc i neutralny w barwach narodowych, może być z chwilą wpłynięcia do rejonu blokowanego ostrzeliwany lub torpedowany bez uprzedzenia. Odnosi się to również i do statków powietrznych, które mogą być ostrzeliwane bez względu na barwy, jakie noszą.

Blokada, aby była prawna, musi być efektywna, t. zn. związana jest ze stałą i widoczną obecnością statków blokujących w obszarze blokowanym. A więc blokada samemi łodziami podwodnemi lub statkami powietrznemi nie może wystarczyć. Blokada powinna odbywać się w ściśle określonej i wyraźnie ograniczonej strefie i poza obręb tej strefy nie może wykraczać. Również nie powinna tamować normalnych dróg handlu neutralnego, ani też zagradzać dostępu do wybrzeża neutralnego. Teorja ciągłości podróży [1]) nie może być stosowana.

---

[1]) Wykonywanie transportu w dwóch etapach stanowi ciągłość podróży;

Kończąc, stwierdzić należy, że praca autora, aczkolwiek mała co do objętości, jest pełna treści, odbijając tak w swych tendencjach, jak i w ujęciu, szeroki ruch badawczy, który znamionuje dzisiejsze Niemcy, pragnące uniknąć zagłodzenie swej ludności w nowej ewentualnej walce międzynarodowej przez powtórzenie się t. zw. „blokady papierowej" Wielkiej Brytanji.

R. P.

Roman Gul — Woroszyłow, Budiennyj, Blücher. Berlin 1933.

Drugi tom Gula poświęcony jest trzem najbardziej wyróżniającym się wodzom czerwonej armji. W odróżnieniu od pierwszego tomu (Tuchaczewskij, krasnyj marszał)[1], tom tem zawiera materjał faktyczny ubrany w przesadną szatę literacką. Niewątpliwie taki barok w przyozdabianiu postaci historycznych mści się, zaciemniając wiele z rzeczywistości, zwłaszcza, że autor pisze na podstawie jedynie cudzych wrażeń i wiadomości. Podobna metoda, nieunikniona przy studjum przeszłości, jest nieznośna i nie do przyjęcia dla teraźniejszości, o ile się ma pretensje historyczne. Naturalnie, autentyczność podanych przez Gula faktów powinna być przyjmowana z zastrzeżeniami. Wiadomości dotyczące spraw związanych z Polską są podawane nieprawdziwie. Autor nie wyzbył się jeszcze niechęci „białego Rosjanina", niezadowolonego z faktu, że Polska może bytować poza Rosją. Należy do kategorji Rosjan, których historja przeżytych lat nic nie nauczyła.

Biografje „czerwonych marszałków" są ogłoszone publicznie w książce bodaj po raz pierwszy przez Gula. Kreml sam nie lubi ani mówić głośno, ani pisać o wodzach swego wojska, jak można sądzić — nietylko z racji ochrony tajemnicy, lecz przedewszystkiem z niechęci do wytworzenia bohaterów wojennych i kultu wodzów w wojsku. Obecnie są to czynniki niepożądane. Wojsko jest dostatecznie karne i trzymane twardo na munsztuku; dla rządu wystarcza bezimienna władza dusz. Narazie wodzowie, których wulkan rewulucji wyrzucił z dna, zajmują w wojsku wysokie stanowiska i w razie wojny imiona ich znów mogą stać się głośne.

W odróżnieniu od „porucznika gwardji" Tuchaczewskiego, wymienieni w tytule wodzowie wojska sowieckiego pochodzą z dna. Wydobyli się na szczyty siłą własnego talentu i sprzyjającego szczęścia, są typowymi dla rewolucji „wyskoczkami". Ślusarz, wachmistrz, niewiadomy X — oto ludzie, którzy wraz z Tuchaczewskim wyprowadzili okręt bolszewicki na czystą wodę, torując przed nim szlak i doprowadzając do ponownego zwycięskiego „zebrania ziem rosyjskich" z Kaukazem, Krymem i posiadłościami azjatyckiemi włącznie. Ciekawa to rzecz, że właśnie ci ludzie dna, a nie carscy generałowie i pułkownicy, którzy poszli na służbę sowiecką, utworzyli elitę wodzów czerwonej armji i specjalną klasę.

Okazało się, że w dniach tworzenia nowego ładu walory charakteru mają wartość większą, niż dorobek lat studjów. Nie umiejący się prawie podpisać wo-

a więc np. towar odbywający drogę do Szwecji neutralnej, a stamtąd do Niemiec wojujących, należy, według tej teorji, traktować jako odbywający jedną tylko drogę, czyli nadający się do konfiskaty już na pierwszym etapie.

[1]) Omówionego w „Bellonie", listopad — grudzień 1933.

dzowie bolszewiccy rozbijali i wreszcie doszczętnie pobili wojska dowodzone przez fachowców. Z tego względu, studjum walk na froncie wewnętrznym Rosji zasługuje na specjalne zalecenie, jako studjum zmagań, w których czynnik charakteru odgrywał rolę decydującą, niezwykłą dla normalnej wojny.

Woroszyłow i Budiennyj.

Klementij Jefremowicz Woroszyłow, urodzony w 1881 r., „potomstwiennyj proletarij", pełnej krwi chłop-robociarz, obecnie „wojennomor" — minister wojska i marynarki, wyjeżdża dzisiaj na krasny plac parad w Moskwie temi samemi wrotami, któremi niegdyś wyjeżdżała kołymaga Groźnego. Jakież walory przedstawia ten wódz, odbierający parady na tym samym placu, gdzie niegdyś Piotr Wielki własnoręcznie rąbał głowy strzelcom?

Według Gula, jest to urodzony rosyjski „buntar", duch rewolucyjnego niepokoju, i oprócz „temperamentu buntara" nic w nim niema. Sąd ten należy uznać za dość jednostronny. Zasadniczą cechą Woroszyłowa jest wola i odwaga. Inaczej, nawet przy największym ładunku szczęścia, nie dotarłby tak wysoko. „Doński bolszewik z temperamentu", po przelotnym pobycie w szkółce, poszedł do fabryki i znalazł ujście dla swej energji w pracy podziemnej w 1905 r. W centrum Donbassa (zagłębia donieckiego), Ługańsku, staje się jednym z prowincjonalnych wodzów rewolucji, jest przewodniczącym sowieta delegatów robotniczych Ługańska. W 1906 r. po raz pierwszy widzi Petersburg i poznaje Lenina, co staje się dla niego punktem zwrotnym w życiu. W 1907 r., na zjeździe londyńskim, „Wołod'ka", jak go zwano, deklaruje się jako zawzięty bolszewik. W następnym roku idzie na trzy lata na daleką północ, na Mezeń.

Nieprzejednany wróg Woroszyłowa żółciowy Trockij charakteryzuje go następująco: „Woroszyłow nie jest marksistą, ani internacjonalistą, lecz nacjonalistą-socjalistą", „skrajnym demokratą z robotników" a „całem swem zachowaniem się i gustami przypomina raczej chłopka, niż proletarjusza". W warunkach sowieckich, zabójcza to charakterystyka. Ale Trockij ze swą żółcią jest „izgojem", bolszewikiem-wielmożą bez ziemi, a Woroszyłow siedzi na stołku ministra. Najprawdziwsze w tej charakterystyce jest określenie Woroszyłowa jako nacjonalisty. Wychowany w głębi Rosji, nie mógł być inny; książek nie czytał, skądże więc miał do niego dojść internacjonalizm? Pojąć go mógł tylko tak, jak go pojmował ogół rosyjski przez wieki i pojmuje dzisiaj, to jest jako nakręcenie świata na nutę rosyjskiej „czastuszki".

W lutym 1917 r. Woroszyłow wyprowadza na ulicę izmajłowski pułk lejbgwardji i w wirze rewolucji szybko wypływa na wierzch. Wyprowadził izmajłowców, jest członkiem rosyjskiego konwentu — wszechrosyjskiego sowieta delegatów robotniczych i włościańskich. Spotyka Lenina z bukietem na dworcu i idzie wiernie za nim z zamkniętemi oczami. Jest mu pokrewny duchem, tylko gdy Lenin ma swe teorje popakowane porządnie, to u Woroszyłowa wszystko jest instynktowne, wynika z jego temperamentu „buntara".

Po przewrocie październikowym, partja pchnęła Woroszyłowa na teror, ale Dzierżyński ocenił go odrazu i rozstał się z nim. Wkrótce jedzie Woroszyłow na Don, aby tam, w rodzinnych stepach, odnaleźć swój właściwy trop. Jest tu dobrze znany. Poczyna tworzyć oddziały partyzantów, nazywa je 5 armją. Jest początek roku 1918. Niemcy prą na Don. Woroszyłow przegrywa z nimi bitwę pod Roda-

kowem. Trzeba uciekać; lecz dokąd? W międzyczasie, kozacy dońscy wyrzucili już czerwonych. Woroszyłow wykonywa rozpaczliwy 1.000-wiorstowy przemarsz nad Wołgę, do swoich, do Carycyna. Gdy inni zwątpili w możność wycofania się, Klim Woroszyłow nie wątpi. „Kto sieje panikę? Kto ucieka? Zaraz zastrzelę." Pod stanicą Morozowską, kozacy okrążają czerwonych. Uporczywie walcząc, Woroszyłow wyrywa się z pierścienia i odgryzając się, przez stepy dońskie z resztkami posuwa się na Carycyn. Dochodzi do niego i spotyka tam 50.000 czerwonych bagnetów i szabel. Obejmuje nad nimi dowództwo. Pierwszy krok do sławy zrobiony.

Drugim jest obrona Carycyna. „Krasnym Werdenem" nazwie go Woroszyłow. Jesienią 1918 r., kiedy krucho było z bolszewikami, rozgorzały walki pod miastem. Carycyn stał się dla Moskwy nietylko „kluczem do chleba" południowych obszarów, ale ostatnią nadzieją niedopuszczenia do powiązania frontów Kołczaka i Denikina.

Do Carycyna—czerwonego klina, wbitego w „białych", jedzie Stalin, „twiordo-kamiennyj bolszewik", zaprowadzić porządek i oczyścić atmosferę.

Front pod Carycynem rozciągnął się na długości 60 km. Okopy, druty. Na Wołdze dwa krążowniki, kontrtorpedowiec i uzbrojony parowiec. Biali naciskają silnie, a choć „komandarm-metalowiec" niewiele się nauczył z taktyki, to jednak na męstwie osobistem mu nie zbywa. „Biali" napiszą o nim: „Trzeba oddać sprawiedliwość, że chociaż były ślusarz Woroszyłow i nie strategik w ogólnie przyjętem znaczeniu tego słowa, to w każdym razie nie można mu odmówić zdolności w uporczywej obronie i tak zwanej „taktyce uderzeniowej". Ta typowa rosyjska „taktyka uderzeniowa" uczyniła z Woroszyłowa wodza zrozumiałego dla każdego chłopa i robotnika. Jednocześnie z bojem na froncie, wrzała w Carycynie walka na tyłach, walka Trockiego ze Stalinem i Woroszyłowem. Carycyńska „wolnica" słuchała tylko swego dowódcy, a ten nie uznawał żadnej władzy wojskowej nad sobą, ani dowódcy frontu południowego, ani „gławkoma". W rezultacie, sam Trockij, minister wojny, zetknął się z nieposłusznym „komandarmem", ale ani nie posłał Woroszyłowa pod konwojem do Moskwy celem postawienia przed trybunał, ani też Woroszyłow nie usłuchał go. Wygładził narazie sprawę Lenin, a po dziesięciu latach Stalin ją wygrał. Niechęć do naśladowania rewolucji francuskiej sprawiła, że Trockij uszedł przytem z głową, choć Robespierre oddał ją pod nóż gilotyny.

Rok 1919 — to trzeci szczebel do sławy Woroszyłowa. Rok to klęsk bolszewickich. Z południa idą biali na „białokamienną" Moskwę. Kozacka konnica Mamontowa wykonywa fajerwerkowy zagon, pod Woroneżem przebija się przez front czerwonych i mknie na północ. W cztery doby Mamontow przebiega 200 wiorst, nikogo przed sobą nie napotykając, zajmuje Kozłow, Tambow, Lebiadin. W Moskwie strach. Ale kozacy Mamontowa, zamiast iść naprzód — hulają. Łup obciąża siodła. „Przebacz Bogarodzico — mówią, obdzierając złote ikony w cerkwiach — wszystko jedno bolszewicy ci zabiorą". Z łupem wracają kozacy.

„Proletarjusze na koń!" Trzeba tworzyć konnicę. Woroszyłow jest organizatorem i głową legendarnej 1 armji konnej. Ale trzeba jeszcze wodza — „czerwonego Murata", umiejącego siedzieć na koniu. Woroszyłow to mało. „Siedział po turmach, lecz w siodle inna to rzecz". Tylko urodzony jeździec-zabijaka może dowodzić tą zebraną kawalerją chłopską. Nie zawiódł się Woroszyłow na wybra-

nym carskim wachmistrzu primorskiego pułku dragonów, natenczas „komdiwie" Semionie Michajłowiczu Budiennym [1]).

„Rosły, dobrze zbudowany, z piękną choć grubą, chłopską twarzą, z odchowanemi na carskiej służbie wąsami, o dobrej postawie i donośnym głosie, przywykłym do rozkazów, nadterminowy wachmistrz — jak najlepiej nadał się do roli rosyjskiego Murata".

Budiennyj — rok poboru 1903, brał udział w wojnie japońskiej, gdzie odznaczył się w bojach z chunchuzami. W wojnie światowej zwiedził wszystkie fronty rosyjskie z kaukaskim włącznie i odbył baratowski pochód do Persji.

1 armja konna — 17.000 szabel — była jednostką głęboko nacjonalistyczną i antykomunistyczną, z nienawiścią do miasta i inteligenta. O komunistach mówiono w niej źle. „My nie komuniści, a bolszewicy. Rąbać nas uczyć nie trzeba, a co do polityki, to sami wiemy, za co się bijemy". Budienowcy przepędzali komisarzy politycznych.

Pod Kastornoj, 1 armja konna rozbija kawalerję Mamontowa, otwiera drogę na południe. „Czerwony generał chłopski", jak nazwał Budiennego Stalin, otrzymuje z Kremla szablę z orderem czerwonego sztandaru.

Pod naciskiem 1 armji konnej, droga na Rostów i Nowoczerkask jest otwarta. Biali odchodzą. Rostów wzięty — grabi go czerwona wolnica chłopska. „Grabią nagrabione". Napróżno Klim Woroszyłow wścieka się, nikt go nie słucha. Wiele się napracował, zanim doprowadził armję do jakiego takiego porządku. Pod Batajskiem, Woroszyłow uderza czołowo na białych i doznaje niepowodzenia. W odpowiedzi na jego skargi na dowódcę frontu, Kreml śle na południe najzdolniejszego ze swych wodzów, Tuchaczewskiego. W myśl jego planu, 1 armja konna idzie w obchód przez bezludne stepy przy 25^0 mrozie i tam na śnieżnych przestworzach osiąga zwycięstwo w boju z białymi.

Na wiosnę 1920 r., ze stepów kubańskich, z pod Kaukazu, Woroszyłow wyruszył z Budiennym na front polski. Nie tak łatwo było nakłonić do tego zabijaków-budienowców. 1.400-kilometrowy marsz nie nęcił nikogo z nich. Ale wagonów nie było i 1 konna, „krasnyje orły", ruszyła wreszcie ze śpiewem naprzód na „wschodni bastjon kapitalistycznej Europy" — Polskę.

---

[1]) Dodajemy tu, na podstawie oficjalnego źródła sowieckiego, garść szczegółów o wodzu czerwonej jazdy. Budiennyj, komunista, inspektor kawalerji i członek Rady Wojennej od 1924 r. Pochodzi z włościan obwodu dońskiego, nauczył się sam czytać. W czasie rewolucji lutowej, prowadził pracę rewolucyjną wśród żołnierzy, był przewodniczącym pułkowego i członkiem dywizyjnego komitetu żołnierskiego. Od rewolucji październikowej — aktywny budowniczy władzy sowieckiej nad Donem. Pierwszy oddział konny sformował 27 lutego 1918 r. Od stycznia 1919 r., dowódca dywizji kawalerji. W czasie walk pod Carycynem w zimie 1919 r., osiągnął szereg zwycięstw nad kawalerją gen. Krasnowa. Wtedy to rozbił pod Chomutowką konny korpus gen. Pokrowskiego. W czerwcu 1919 r. Budiennyj zostaje dowódcą korpusu. W październiku 1919 r., w okresie posuwania się Denikina na Orioł, Budiennyj rozbija dwa korpusy kawalerji, Mamontowa i Szkury. Od 17 listopada jest dowódcą 1 armji konnej na froncie południowym, a następnie na kaukaskim. Oczyszcza z białych Don, Kubań i północny Kaukaz; w tym okresie rozbija sześć korpusów dońskich i kubańskich, któremi kierował gen. Pawłow. Dalsza działalność na froncie polskim, jak również przeciw Wranglowi, jest znana.

Niejedno miasteczko i wieś rozgrabiła w drodze, nim w upalny czerwiec rzuciła się na front polski, w okolicach Skwiry-Samhorodka. Nie oglądając się na boki, „na sposób nomadów", bez taboru z żywnością i amunicją, zagon azjatycki wdzierał się głęboko. Zdawało się już, że 17.000 koni Budiennego zadepce swemi kopytami Polskę. Marszałek Piłsudski mówi o tem: „Panika w miejscowościach, nawet o setki kilometrów wtyle położonych, wybuchała raz po raz, nieraz nawet w sztabach wyższych jednostek, rozszerzając się coraz głębiej i głębiej, zaczynała pękać nawet praca państwowa, odczuwać w niej można było jakieś niepewne, chwiejne tętno... następowały chwile nieopanowanej trwogi z nerwowemi odruchami... Ten nowy instrument walki, jakim się okazała dla naszych wojsk jazda Budiennego, stawał się jakąś legendarną, nieprzezwyciężoną siłą. Rzec można, że im dalej od frontu, tem opływ tej sugestji, niepoddającej się rozumowaniu, był silniejszy, bardziej nieodparty".

Pod Zwiahlem, nad Słuczem, 1 armja konna spotyka mocny opór. Woroszyłow, na czele szarżujących szwadronów, przeprawia się w bród przez rzekę. Teraz otwarta jest droga na Równe i dalej jeszcze — na Lwów. 4 lipca Równe jest w rękach czerwonych. „Ściskam bohatera Budiennego" depeszuje Trockij. „Buntar-ślusarz" i wachmistrz-komandarm walą naprzód 50-kilometrowemi przemarszami. Pamiętnikarze notują szczegóły męstwa Woroszyłowa. Bronią jego jest „warjacka odwaga". Nie talentem wodza, nie manewrem, ale zapałem i naciskiem przewraca ta czerwona konnica chłopska Polskę. „Pula-dura, sztyk-mołodiec" jest dewizą jej działań. Od wieków Rosja się nią trzyma.

Woroszyłow ocenia 1 armję konną następująco: „Żołnierze ponad wszelką pochwałę. Dowódcy odważni do szaleństwa, ale jako kierownicy — poniżej wszelkiej krytyki. Nie mogą dać sobie rady z kierownictwem. Przyczynia się do tego nieznany, poprzecinany teren, lasy, błota, rzeki. Stepy, równiny — oto żywioł dla naszych „czudobogatyrej".

Budiennyj rzuca się na wszystko w szyku konnym, przykrywając się ogniem taczanek. Śpieszy do Lwowa. Nagli go Stalin. Chce wziąć miasto lwa, zanim Tuchaczewskij schwyci Warszawę. O trzy dni drogi jest oddalona 1 armja konna od Lwowa, gdy polski Wódz Naczelny, wychodząc z za Wieprza, rozbija pierwszą napotkaną armję rosyjską, dowodzoną przez saratowskiego fryzjera Chwesina. Tyły Tuchaczewskiego są odsłonięte. Od „gławkoma" Kamieniewa idzie do Stalina depesza za depeszą. „Rzucaj przynętę lwowską, zawracaj Budiennego na Warszawę". Ale trudno oderwać budienowców od olbrzymiego łupu, od miasta, które jest już o osiem kilometrów od nich. Widzą je, jak na dłoni. Woroszyłow wykonywa ten rozkaz z trudem i opóźnieniem. Nic już nie uratuje armji Tuchaczewskiego. Pod Zamościem, sam Budiennyj dostaje się w twarde uściski polskich rąk. Ledwie wydostaje się z duszą i ciałem. Jazda scytyjska, w takiem samem tempie, jak przyszła, wraca teraz na wschód, na rodzinne stepy. Wraca w panice, gromiąc żydowskie miasteczka. Nic z pogromu Polski i Europy, tylko puch z żydowskich betów i krzyk mordowanych na Wołyniu i Ukrainie wzlatuje w powietrze.

Woroszyłow czyni co może celem uporządkowania band i przywrócenia im oblicza wojska. W Łucku aresztuje za niedołęstwo jednego z dowódców pułku. Pułk się buntuje, żąda uwolnienia. Odwaga Woroszyłowa wykazuje się tu raz jeszcze. Przyjeżdża samochodem przed front zbuntowanego pułku. Wyskakuje z maszyny, za nim posępny Budiennyj, nie lubiący występować w roli poskromiciela.

— Wyrównać pułk! krzyczy Woroszyłow.

Pułk wyrównano. Nowy dowódca melduje o zajściu.

— Wydać przewódców buntu!

W szeregach rozległo się niedobre szemranie i krzyki:

— Oddaj naszego dowódcę! On nie winien!

— To gad, proletarjacką armję hańbi. Karabin maszynowy!

Przed pułk wyciągnięto karabin maszynowy. Siadł przy nim celowniczy.

— Wydać przewódców! raz jeszcze wrzasnął Woroszyłow. Z tonu głosu wszyscy pojęli, że nie żartuje, że za sekundę puści taśmę po pułku i nic prócz nagrody za to z Moskwy nie otrzyma. W ciszy dał się słyszeć głos:

— Towarzysz Woroszyłow, przebaczcie!

Przewódców wydano; poszli do rewtrybunału, pułk wie, co ich spotka.

Mimo takich chwytów w walce z chuligaństwem, Woroszyłow nie opanował go. Dalsze etapy powrotu budienowców nie różniły się od poprzednich, pogrom następował za pogromem. Nic w tem dziwnego, zważywszy, że wojna trwała dla tych ludzi już szósty rok. Dowódcę 6 dywizji Woroszyłow oddał pod sąd, dywizję rozformował, 153 ludzi rozstrzelał. Ale czy bez grabieży można było tę armję stepową wogóle utrzymać? Sam Woroszyłow w to wątpił. Wojna dla niej oznaczała łup — stare kozackie prawo, wiekowy atawizm.

W październiku 1 armja konna ruszyła na Krym, na Wrangla. Jeszcze raz pohulała tam, „wybijając z ust zabitych złote zęby". Ale przecież to dziecinna zabawa w porównaniu z tem, co na Krymie dokonał sadysta Bela Kuhn, który wymordował tam ponad 50.000 osób.

Zwycięstwo krymskie zakończyło karjerę wojenną Woroszyłowa. 1 armja konna posiada największe zasługi w dziele zwycięstwa czerwonych nad białymi w wojnie domowej. Jaskrawie antykomunistyczna, nacjonalistyczno-chłopsko-kozacka armja rozbiła białych generałów. Armję okiełznał dla Kremla i prowadził ją w rękach jak podjezdka nikt inny, jak były ślusarz, Klim Woroszyłow.

Od 1921 do 1925 r. Woroszyłow jest dowódcą kaukaskiego, a następnie moskiewskiego okręgu wojskowego. Od 1925 r. — komisarzem do spraw wojskowych i morskich, a od 1926 r. — członkiem wszechpotężnego „Politbiura" partji komunistycznej. W „Marszu Budiennego", jakby z ironji losu opartego na motywach żydowskiej pieśni weselnej, krasnoarmiejcy śpiewają o Woroszyłowie, że „gotów jest umrzeć za Z. S. R. R.". To prawda!

Dzisiaj „wojennomor" ma 53 lata, ociężał już na krześle ministerjalnem. Po dawnemu wygłasza niekiedy w stalinowskiem „Politbiurze" „niekominterne" mowy. Ale to mu wolno. Jest głową wojska. Kiedy na wspaniałym ogierze wyjeżdża z wrót kremlowskich na plac parad, wita go burza oklasków. Ma jeszcze temperament i bierze udział w 100-wiorstowych raidach kawalerzystów. Ale z „Wołod'ki" „Klima", „metalowca"" — niewiele pozostało w dzisiejszym „wojennomorze", dygnitarzu, wielmoży Rosji sowieckiej.

Blücher.

Zupełnie nieznany jest nam sowiecki wódz pierwszej klasy — Blücher. Nie brał udziału w wojnie z Polską, walcząc na froncie wewnętrznym i na wschodzie. Niewiadomo naprawdę, kim jest ten jeden z najpopularniejszych wodzów czerwonej armji, który przybrał pseudonim pruskiego generała. „Czarna maska", urzędowo chłop jarosławski, mówi z silnym akcentem niemieckim; według jednych jest

austrjackim czy niemieckim oficerem, czy też nawet rosyjskim podoficerem, według innych—proletarjuszem. Wysunął się ten „generał Nemo, na arenę w 1917 r., gdy nad Rosją wył huragan i ludzie o pseudonimach poczęli tworzyć historję republiki sowietów.

Pierwsze wystąpienie Blüchera, jako żołnierza 143 pułku, nastąpiło w Samarze. Przemawia krótko, bez literatury. Zasiada w „konwencie" samarskim. Zostaje pomocnikiem komisarza garnizonu. Tu zaczyna działać i odrazu widać, że jest to człowiek „silnej ręki".

Pierwszy występ wojenny tajemniczego wodza ma miejsce w walce z atamanem Dutowem, który tworzy w Orenburgu oddziały do walki z czerwonymi Zamiarem Dutowa jest odciąć Syberję od zbolszewizowanej Rosji Europejskiej. Rusza więc ze swymi kozakami-starcami, Baszkirami i oddziałami oficerskiemi na północ celem opanowania węzła czelabińskiego.

W Moskwie zrozumiano to i rzucono naprzeciw Dutowa oddziały czerwonych marynarzy i robotników. Niewiele wskórałyby one w walce z atamanem, gdyby nie przyszedł nieznany dotąd samarski komisarz Blücher.

W przeciwieństwie do ówczesnych zwyczajów, Blücher mocno zorganizował swój „kułak", odrazu wykazała się jego cecha, jako dowódcy: zasadniczość. Idą z nim jeńcy niemieccy, Madziarzy, czerwoni kozacy, dużo komunistów, ale dowodzą wszędzie starzy oficerowie. Całość doskonale wyposażona i zaopatrzona; jak pisze jeden ze świadków, „w kasie oddziału było ponad półtora miljarda rubli". Blücher zabierał się poważnie do wojny.

Na czele międzynarodowego wojska, w upał dochodzący do 35°, przez bezwodne stepy poszedł na odsiecz. I zdążył wporę. Jednocześnie z nim, z drugiej strony, dotarł czerwony esauł Kasziryn. W rozpaczliwych potyczkach pognębili oni Dutowa. Twarda ręka Blüchera została należycie oceniona przez ogół. Dutow uciekł daleko w stepy Turgaju, ku morzu Aralskiemu, i Blücher nie dognał go. Dopiero w 1923 r., w zachodnich Chinach, ramię G.P.U. dosięgło białego atamana. Agent Kirgiz, podając atamanowi lewą ręką pismo, prawą wystrzelił, przyłożywszy mu broń do piersi.

Zmienne są losy wojny. Kiedy Blücher sądził, że z chwilą ucieczki Dutowa cały kraj orenburski jest w rękach czerwonych, w Czelabińsku powstali Czesi wraz z białymi i opanowali linję kolejową Czelabińsk—Samara—Orenburg. Wówczas i Dutow zawrócił z Turgaju. Blücher znalazł się w potrzasku. W jego międzynarodowem wojsku wybuchła panika, kto słabszego serca zaczął uciekać nocami. Małomówny, srogi i nie cofający się przed niczem Blücher wybrał drogę rozpaczliwego przebicia się na Jekaterynburg. 50 wiorst do Wierchnie-Uralska dziesięciotysięczny oddział szedł w ciągłym boju, cztery wiorsty dziennie, ciągnąc za sobą tabory z żonami, dziećmi i dobytkiem. Okazji do popłochu nie brakowało. Dziesiątego dnia tej anabazy Blücher podszedł do góry Izwoz i tu stoczył generalny bój z białymi. Zwycięstwa nie osiągnął; zebrał rannych i prawie już bez amunicji, tłumiąc co chwila powstającą w szeregach panikę, poszedł mimo to dalej, na Sterlitamak. Nie dochodząc 100 wiorst do Ufy, czerwony Ksenofont rzucił wszystko, co go obciążało: żony, dzieci, tabory, i z bojem, odrzucając naciskających go nieprzyjaciół, dążył uporczywie naprzód. W chwilach niebezpieczeństwa widziano go w szeregach, bez płaszcza, z mauzerem w ręce. Umiał utrzymać karność w oddziale. Dopiero trzeciego września, po boju pod Iglinem, „żelazny gławkom" poczuł, że wyrywa się z kłów białych. 26-go wszedł na terytorjum sowieckie i spotkał oddziały 3 armji.

1500-km przemarsz przez Ural, kraj białych i sprzyjających im kozaków — szeroko rozsławił imię Blüchera. Trockij nagwałt ułożył statut orderu „czerwonego sztandaru", którego pierwszym kawalerem zostaje tajemniczy Blücher.

W następnych dwóch latach Blücher, jako dowódca 30 dywizji, walczy z Czechami nad Wołgą, następnie, jako dowódca 51 dywizji, z Kołczakiem na Syberii, lecz dopiero w operacji krymskiej po raz drugi wieńczy go wawrzyn sławy.

W 1920 r., w czerwonym ogniu stanęła już cała Rosja oprócz Krymu. Z chwilą, gdy Denikin na angielskim okręcie opuścił brzegi rosyjskie, tu schroniły się resztki białych.

Wrangel — ostatni walczący z sowietami wróg! Cała czerwona Rosja na Wrangla! Biały generał ufortyfikował wąskie wejście na półwysep, przesmyk Perekopu, na wzór frontu zachodniego. Pół roku ryto tu okopy, ustawiano ciężką artylerję, 50 karabinów maszynowych na tysiąc ludzi. Wszystko, co się dało ściągnąć z największej twierdzy morza Czarnego — Sewastopola, zwieziono na Perekop. Pancerniki angielskie dawały swój ogień z morza. Kiedy pod ten nowy mur chiński podeszli czerwoni, Wrangel uważał Perekop za twierdzę nie do zdobycia.

W lipcu rozpoczęły się walki. Na czele 51 dywizji, Blücher natarł starą modą rosyjską, szerokim frontem, nie żałując ludzi, bez skoków, na Czaplinkę i Kachówkę. Wziął je i utracił; znów wziął i znów je biali odzyskali.

Wcześnie zaczęła się zima. We wrześniu począł padać śnieg. W zajadłych walkach, czerwoni z trudem wpychali białych na Krym.

W listopadzie nastały niebywałe na Taurydzie 20-stopniowe mrozy. 8-go rozpoczął się bój o Perekop. Czerwoni uderzyli na stary wał turecki. Napróżno!

Półwysep Krymski, oprócz wąskiej szyi przesmyku, łączącego go z lądem, ze wszystkich stron oblewają morza. Ze wschodu długą, wąską odnogą wdziera się w ląd morze Azowskie. Odnoga ta nazywa się Siwasz, to jest zgniłe morze. Wiatr z zachodu spędza z niego wodę. Otóż nocą Blücher, na czele trzech dywizyj z artylerją, poszedł po dnie Siwaszu obejść białych. Krasnoarmiejcy szli bez płaszczy, w letnich bluzach. Dął lodowaty wicher. Na siedem wiorst od brzegu odbił się Blücher. Na całej przestrzeni zatoki nigdzie najmniejszej zasłony. Wszyscy rozumieli, że jeżeli do świtu nie dojdą do brzegu — koniec. Blücher wiedział również, że jeżeli woda przyjdzie z Azowa, Wrangel będzie zimował w Krymie, a on wraz ze swemi dywizjami zginie śmiercią faraona w falach.

Kiedy czerwoni znaleźli się na połowie drogi, wiatr zmienił kierunek i począł dąć ze wschodu. Na lewem skrzydle maszerujących kolumn pokazała się woda. Najpierw poczęła występować w koleinach wygniecionych kołami dział, które grzęzły po osie. Kiedy reszta czerwonej piechoty wydostała się na brzeg, poza nią szumiało już morze.

Blücher miał do wyboru: zwyciężyć albo umrzeć.

Biali zostali zgnieceni.

Drugi order „czerwonego sztandaru" przysłał Kreml szczęśliwemu wodzowi. Wojna czerwonych z białymi została w Europie zakończona.

Dalsza karjera Blüchera aż do dni dzisiejszych ma za teatr Azję. W grze sowietów z dalekim wschodem, on był laufrem na szachownicy. Opinję posiadał piękną — talent organizacyjny wykazał na Uralu, wolę na Perekopie; szerokość jego horyzontów i zimną krew Kreml poznał dostatecznie. Nikt z wodzów bolszewickich nie nadawał się bardziej od tego „Iwana Bezimiennego" do rozegrania trudnej partji w Azji, partji, w której dalekim partnerem była Japonja.

Blücher spełnił pokładane w nim nadzieje; ponownie przyłączył do czerwonej Rosji Zabajkalje i Daleki Wschód. Zniszczył atamana Siemionowa, rozbił potomka liwońskich baronów, anormalnego atamana Ungerna, wodza mongołoburjacko-chińsko-kozackiej armji. Utorował drogę do Mongolji. I kiedy rewolucyjny trybunał rozstrzeliwał Ungerna, wówczas Blücher, jako delegat wojskowy, prowadził rozmowy z Japończykami na konferencji w Dajrenie. W rok później, wyrzucił ich z Władywostoku. Władza czerwonych rozciągnęła się do oceanu Spokojnego.

W 1924 roku Blücher jedzie utrwalać komunizm w Chinach. Pod jego ręką mają „zaryczeć". Trzy lata przebył czerwony wódz, jako generał Ga-lin, z kilkuset oficerami w państwie smoka. Wślad za nim poszły transporty broni i artylerji. W 1924—1925 r. Ga-lin i Czan-kaj-szi nie znali klęsk. Szkoła w Wam-pu, prowadzona przez czerwonych „speców", dostarczyła armji kantońskiej oficerów, którzy z uśmiechem spoglądali na przeciwnika, trzymającego się jeszcze prastarej taktyki chińskiej, doradzającej puszczać nocą na wroga stada baranów z przywiązanemi do rogów żagwiami.

Wielkie usługi oddał Blücher armji kantońskiej przy rozbiciu wojsk Północy. Odbył słynny pochód na Czanszu, wziął legendarny Uczan i armja Czan-kaj-szi dotarła do Szanghaju. Ale tu pociąg wszechświatowej rewolucji, który sowiety pchnęły przez Chiny, przystanął. Generałowie o trzysylabowych nazwiskach wysiedli na stacji „narodowe Chiny". Czan-kaj-szi wyjaśnił wtedy dość chłodno sowieckiemu „specowi", że „komunizm oznaczałby ruinę Chin. Komunizm dla Chin to to samo, co niewłaściwe lekarstwo dla chorego".

Kreml przerachował się w swej grze. Generał Ga-lin wrócił na terytorjum sowieckie, a Chiny bez obcej opieki poszły dalej swoją drogą.

W 1929 r. rozpoczęła się wojna rosyjsko-chińska. Blücher osiągnął w niej szybkie zwycięstwo. Przybyłego do Moskwy dowódcę armji Dalekiego Wschodu witano niezwykle uroczyście. Człowiek bez biografji (zajmuje ona zaledwie kilkanaście małych wierszy w olbrzymiej, kilkudziesięciotomowej encyklopedji sowieckiej) stał się bohaterem państwowym.

Po odkryciu spisku Syrcowa, Blücher — jakoby zamieszany w nim — wrócił ponownie na Daleki Wschód. Ocaliła go podobno popularność. Trudno zamknąć trzykrotnego kawalera orderu „czerwonego sztandaru", zwycięzcę z Uralu, Perekopu, pustyń Mongolji i krain chińskich.

Tyle wiadomości podaje Gul o żyjących marszałkach rewolucji, których losy wyniosły na szczyty, czyniąc ich protoplastami czerwonej arystokracji proletarjackiej.

R. U.

Cpt. Carrias — Comprendre. Edition Berger-Levrault. Paryż 1934.

Autor pisze w swej książce o zagadnieniach oddziału II. Tytuł jej zaczerpnął ze słów marszałka Focha, który mówiąc o roli dowódcy w przeprowadzeniu swej decyzji na polu bitwy, podkreślił, że decyzja nie może zasklepiać się w nierozsądnym uporze, że — przeciwnie — trzeba, ażeby dowódca umiał ją przystosować do okoliczności i nadać jej potrzebną giętkość. „Przedewszystkiem potrzeba jej

światła: z r o z u m i e ć — oto wszystko". Marszałek Foch ma tu na myśli konieczność rozpoznania i posiadania wiadomości o nieprzyjacielu.

Autor przedstawia nam dwa przykłady historyczne, na których usiłuje wykazać, jak fatalnie na losach dwu bitw zaciążył brak właściwego rozpoznania, względnie brak odpowiednich sztabów, któreby umiały poszukiwać wiadomości i należycie je wykorzystać. Pierwszy z przykładów, to Waterloo, drugi — zaczerpnięty z wojny światowej — bitwa pod Ethe i Virton.

„Czy Grouchy — zapytuje autor — w warunkach, w których działał, mógł z r o z u m i e ć? Tak — gdyby chciał lub gdyby umiał. Czy Napoleon mógł znać manewr Prusaków, zanim zaangażował się całkowicie przeciwko Wellingtonowi? Tak — jeśliby rozporządzał dobrym oddziałem II". Oto punkt wyjścia kpt. Carrias w jego doskonałem i bardzo ciekawem studjum, opartem zresztą na źródłowych danych historycznych. Autor przedstawia nam najpierw przebieg działań po stronie francuskiej, cytując dokładnie wszystkie dane, jakiemi rozporządzali Napoleon i Grouchy, oraz sposób, w jaki te dane interpretowali i wykorzystywali. Po przedstawieniu akcji od strony angielskiej i pruskiej, kpt. Carrias obrazuje przebieg pracy wyimaginowanych oddziałów II, gdyby w okresie ówczesnych działań znalazły się one w sztabach Napoleona i Grouchy'ego, przyczem oddziały te w pracy, którą nam autor ukazuje, rozporządzają jedynie temi wiadomościami, jakie istotnie posiadali wówczas obaj wodzowie.

Autor udowadnia na przytoczonym przykładzie, że oddziały te mogłyby były przez odpowiednią pracę poszukiwania, centralizowania, interpretowania i rozprzestrzeniania wiadomości, ustrzec Napoleona od klęski. Raport sytuacyjny i plan poszukiwania wiadomości, podane przez kpt. Carrias, zasługują na bardzo sumienne studjum; stanowią one piękny wzór dobrej roboty sztabowej w dziedzinie pracy wywiadu.

Niemniej ciekawie jest przedstawiony i drugi przykład historyczny — zaskoczenie pod Ethe i Virton. Przez porównanie wiadomości, jakie posiadali wówczas (21.VIII 1914) Francuzi, z ówczesnem istotnem położeniem Niemców, kpt. Carrias wykazuje, że wiadomości te odtwarzały prawdziwy obraz położenia przeciwnika; mało tego — że były wystarczające, ażeby IV korpus francuski mógł uniknąć porażki.

„Na tych przykładach — pisze kpt. Carrias — widać, jak tworzy się legandę o braku i niedokładności wiadomości; te które zebrano, z wyjątkiem wiadomości lotniczych, systematycznie lekceważono... W rzeczywistości zaś, liczne z nich odpowiadały dokładnie położeniu nieprzyjaciela..."

I na tym przykładzie przeprowadza autor studjum, jak powinno było być zorganizowane rozpoznanie nieprzyjaciela w przeddzień ruchu IV korpusu, ruchu, który doprowadził do zaskoczenia przez Niemców.

Oba przykłady wzorów pracy oddziału II są bardzo pouczające i stanowią doskonały materjał do wyszkolenia w tym dziale pracy sztabu.

Bardzo charakterystyczny jest ustęp zawarty w końcowych wnioskach kpt. Carrias. Oto skąd pochodzi głęboka wiara autora w swe przekonania:

„Nieprzyjaciel przedstawia pewien żyjący organizm, który się zmienia i przetwarza bez przerwy w swej ciągłości. Wszystkie wypadki, które się zdarzają na wojnie, wzajemnie zależą od siebie; te, które określają pewne położenie w danej chwili, wypływają logicznie z położenia wcześniejszego, w którem tkwiły już niejako w swej potencji... Wydarzenia wiążą się w pewien łańcuch w sposób logiczny, a nie fatalistyczny... Prawo ciągłości... pozwala odkryć więzy, które

łączą teraźniejszość z przeszłością i przewidywać — lecz nie przepowiadać — te, które pociągnie za sobą łańcuch bez końca, do którego będą przywiązane w swoim czasie wypadki szczęśliwe i nieszczęśliwe życia ludzi i narodów."

Mjr. dypl. Kazimierz Banach.

Wojna ukraińsko-moskiewska 1920 r. Część I. Operacyjne dokumenty sztabu armji Ukraińskiej Republiki Ludowej. Pod redakcją *generała W. Salskiego,* zestawił *generał P. Szandruk.* Warszawa 1933.

W końcu 1933 r. wyszedł pod tym tytułem tom XV prac Ukraińskiego Instytutu Naukowego (Sekcja Historyczna, zeszyt 2) [1]).

Wydawnictwa Ukraińskiego Instytutu Naukowego posiadają już poważną tradycję dzieł stojących na wysokim poziomie naukowym i wydawniczym, co jest zasługą dyrektora instytutu, znanego uczonego prof. Łotockiego, i sekretarza, prof. Smal-Stockiego.

Pierwsza praca wojskowo-historyczna Ukraińskiego Instytutu Naukowego, która została wydana, ma dla historyka wojskowości i wojen polskich pierwszorzędne znaczenie z dwóch względów.

Pierwszym jest ten, że uzyskaliśmy możność dostępu do materjałów źródłowych wojska, które w r. 1920 w najcięższym okresie walczyło z nami ramię w ramię, przeżywając nasze najpoważniejsze porażki i nasze najświetniejsze zwycięstwa. Archiwum Wojskowe nie posiada dokumentów armji Ukraińskiej Republiki Ludowej (t. zw. w czasie wojny armja gen. Pawlenki), są one bowiem zdeponowane w Bibljotece imienia S. Petlury w Paryżu. Z chwilą wydania ich drukiem, stają się one całkowicie dostępne dla autorów i badaczy. Ukraiński Instytut Naukowy przewiduje dalszy ciąg tej tak potrzebnej pracy przez wydanie dokumentów operacyjnych dywizyj oraz wspomnień i relacyj uczestników walk, co pozwoli na dokładne studjum pracy bojowej armji U. R. L. Oceniając znaczenie tej pracy, Szef Wojskowego Biura Historycznego udzielił wydawnictwu pomocy, za co Ukraiński Instytut Naukowy składa mu w przedmowie serdeczne podziękowanie.

Drugą przyczyną zainteresowania tem dziełem jest to, że stanowi ono jedną z prób znalezienia metody publikacji dokumentów wojskowych z okresu historji najnowszej.

Nie poruszając tego ostatniego tematu, jako zupełnie specjalnego i nie interesującego szerszych kół czytelników „Bellony", podam treść książki, aby zorjentować ich, co w tem wydawnictwie znaleźć można, a czego nie należy się po niem spodziewać.

Jak to zostało uwidocznione w podtytule, książka zawiera zbiór dokumentów operacyjnych sztabu armji U. R. L. Zasada ta została zastosowana b. ściśle; okresowe zestawienia działań na całym naszym froncie południowo-wschodnim są ujęte w kilku wierszach zaledwie i nie zmieniają charakteru książki. Celowo pomi-

---

[1]) Zeszyt 1 tej serji jest w druku i dotyczy t. zw. wyprawy zimowej armji U. R. L. w 1920 r.

nięto wszystkie dokumenty organizacyjne i zaopatrzeniowe, wychodząc z założenia, że tym sprawom należy poświęcić odrębne opracowanie.

Dokumenty operacyjne zostały słusznie ułożone w porządku ściśle chronologicznym (do godzin wydania włącznie), co daje obraz pracy sztabu w takiem zestawieniu, jak to było w rzeczywistości. Na zbiór złożyły się następujące dokumenty operacyjne: rozkazy operacyjne, ogólne i szczególne, meldunki sytuacyjne i meldunki wywiadowcze sztabu armji U. R. L. Korespondencję bieżącą wyeliminowano całkowicie.

Otóż czytelnik nie znający rozkazów władz wyższych, nie orjentuje się często w zadaniach armji U. R. L., szczególnie wobec specyficznego rozkazodawstwa ukraińskiego, niezawsze uwzględniającego zadanie własne, a bardzo rzadko zadania sąsiadów. Niewiadomo dalej, jaki oddźwięk znalazły rozkazy w podwładnych jednostkach. Podobnie ma się sprawa z meldunkami sytuacyjnemi, na których podstawie niepodobna ustalić rzeczywistego przebiegu wydarzeń i pracy bojowej oddziałów, gdyż meldunki te z wielu względów nie dają dokładnego przebiegu wydarzeń bojowych. To samo odnosi się, w mniejszym zresztą stopniu, do meldunków wywiadowczych.

Streszczając, zbiór odzwierciedla pracę dowódcy i sztabu armji w oderwaniu zarówno od pracy przełożonego dowództwa, jak i podległych oddziałów.

W związku z tem, korzystać z książki mogą tylko specjaliści, znający na podstawie innych źródeł działalność wyższych albo niższych dowództw, zależnie od zainteresowania stroną operacyjną czy taktyczną tego lub innego okresu walk. Ogólnie więc biorąc, praca przedstawia dużą i trwałą wartość dla historyka-badacza, ale dla szerokich mas czytelników polskich jest niezrozumiała. Z drugiej strony, jest ona ciekawa dla bezpośrednich uczestników walk — oficerów ukraińskich.

Wydanie b. staranne, opatrzone skorowidzami nazw geograficznych, osób i oddziałów.

Józef Moszczeński.

Österreich-Ungarns letzter Krieg 1914 — 1918. Tom II i III. Wiedeń 1931 — 1932.

Oficjalna praca austrjackiego archiwum wojskowego, wydawana przy poparciu związkowego ministerstwa obrony krajowej. Tom II (814 stronic druku i liczne szkice trójbarwne) poświęcony jest operacjom armij austro-węgierskich od 1.I.1915 do 31.VIII.1915. W tym okresie toczyły się krwawe walki w Karpatach, przyczem armja austro-węgierska, wsparta jednostkami niemieckiemi, próbowała bezskutecznie degażować Przemyśl. 22.III Przemyśl padł i prawie cała Galicja została opanowana przez wojska rosyjskie. Było to zasługą szefa austro-węgierskiego sztabu generalnego feldmarszałka Conrada, że zdołał skłonić naczelne dowództwo niemieckie do rozstrzygającej akcji zaczepnej w Galicji Zachodniej, co w rezultacie doprowadziło w maju 1915 r. do przełamania frontu rosyjskiego pod Gorlicami, oswobodzenia Przemyśla i Lwowa i zepchnięcia armij rosyjskich na wschód, na linję pozycyj, na których front stabilizował się zimą 1915—1916 r. Jeżeli chodzi o włoski teatr operacyjny, to w tomie II przedstawiono dwie pierwsze bitwy nad Isonzo.

Tom III (624 stronice i 32 szkice) omawia operacje w drugiej połowie 1915 r. na wszystkich frontach, gdzie brały udział jednostki austro-węgierskie. Bardzo interesująca jest pierwsza część, poświęcona t. zw. „czarno-żółtej ofensywie", t. j. samodzielnej próbie dowództwa austro-węgierskiego, zmierzającej do opanowania trójkąta twierdz wołyńskich; operacja ta, zwana także „operacją na Równe", zakończyła się niepowodzeniem oręża austro-węgierskiego. Przyczyny tych niepowodzeń są przedstawione z dużą otwartością i wyrazistością.

W rozdziale następnym p. t. „Zdobycie Serbji", autorzy przedstawiają forsowanie Dunaju przez wojska austro-niemieckie, zdobycie Belgradu, opanowanie terytorjum serbskiego i nawiązanie połączenia lądowego z Turcją. Wreszcie w dalszej części dzieła przedstawiono dokładnie trzecią i czwartą bitwę nad Isonzo; mamy tutaj doskonale odtworzony obraz nowoczesnej bitwy materjalnej, z podaniem szeregu interesujących dat co do stanów liczebnych, zapotrzebowanego i zużytego materjału wojennego, strat i t. p.

Wreszcie w rozdziałach końcowych omówiono zasadnicze problematy strategiczne, wyłaniające się pod koniec okresu 1915—1916. A więc zagadnienia, jak należało prowadzić dalej operacje na Bałkanach, czy należało opanować Saloniki, jak chciał gen. Conrad i t. d.; na tem tle zarysowują się wszystkie niedociągnięcia strategji mocarstw centralnych, które doprowadziły do ciężkiego kryzysu w 1916 r., rozbijając jednolitość działania. Niemcy angażują się na Verdun, Austro-Węgry — w Tyrolu Południowym. Rozbieżność działań i rozdźwięki wynikały z różnicy charakterów Falkenhayna i Conrada. Tak po stronie koalicji, jak i po stronie mocarstw centralnych, w tym okresie wojny nie było mowy o jednolitości dowództwa.

Oba tomy przedstawiają pierwszorzędny przyczynek do poznania tych operacyj wojny światowej, w których brały udział armje austro-węgierskie. Wysokości poziomu naukowego całego dzieła nie obniża sentyment autorów do starej monarchji i jej wojska, a także szefa jego sztabu generalnego gen. Conrada. Podobnie jak analogiczne opracowanie wojny światowej przez niemiecki Reichsarchiv, i to opracowanie nie zawiera żadnych dokumentów archiwalnych, a więc rozkazów, raportów i meldunków. Jeśli dla tomu I uzupełnieniem było dzieło Conrada „Aus meiner Dienstzeit", to następne tomy nie posiadają nic odpowiedniego. Podanie w załączniku tekstu zasadniczych dokumentów, choćby za cenę powiększenia rozmiarów dzieła, powiększyłoby jego wartości naukowe.

T. R.

Commandant M. Moukbil Bey — La campagne de l'Irak 1914 — 1918. Le siège de Kut-el-Amara. Edition Berger-Levrault, Paris 1933.

Jeżeli literatura dotycząca wojny światowej w jej przebiegu na europejskim teatrze wojennym rośnie z zawrotną szybkością z dnia na dzień, to uboga jest literatura o działaniach na drugorzędnych teatrach operacyjnych, przedewszystkiem w Azji Mniejszej. Operacje armij tureckich, prowadzone na licznych frontach (kaukaski, perski, palestyński, europejski), są mniej znane czytelnikowi europejskiemu, a miały one niejednokrotnie doniosły wpływ na to wszystko, co się działo

w Europie; wpływ może silniejszy nawet, niż nam się wydaje na podstawie powierzchownych i niedokładnych opracowań, których ścisłość naukowo-historyczna pozostawia wiele do życzenia.

Książka mjr. Moukbil-Bey'a zapełnia lukę w literaturze i daje nam doskonały wgląd w operacje armji tureckiej przeciwko Anglikom w Mezopotamji i Iraku. Autor opracowanie swoje w znacznej mierze opiera na wspomnieniach osobistych, był bowiem oficerem sztabu 6 armji tureckiej, operującej w Iraku. Większa część dokumentów oficjalnych: rozkazów, meldunków, raportów — została zniszczona w 1918 r. Poza tem autor wykorzystał do swojej pracy wszystkie publikacje w języku tureckim, jak również w angielskim, omawiające wspomniane działania.

Pierwsza część książki daje nam syntetyczne zestawienie działań w Mezopotamji od listopada 1914, do listopada 1918. Druga część poświęcona jest omówieniu działań dywizyj tureckich, biorących udział w oblężeniu Kut-el-Amara, gdzie została zablokowana dywizja angielska pod dowództwem gen. Townshenda. Podając ścisłą fakturę historyczną, autor nie unika uwag krytycznych pod adresem tych czynników, które kierowały całością działań wojsk tureckich, czy to w Konstantynopolu, czy w Berlinie. Po stronie tureckiej — brak jednolitości działania niedostateczne uzbrojenie i wyposażenie wojsk, wpływ misji niemieckiej, która odciągała Turków od rozstrzygnięć decydujących w Iraku i pchała w awanturę perską, poza tem możliwie najtrudniejsze warunki terenowe. Z drugiej strony, autor podkreśla bezwzględną wolę zaczepną Anglików, ich doskonale przygotowane i zorganizowane zaopatrzenie i ciągle zwiększające się siły. Dzięki tym czynnikom, angielski korpus ekspedycyjny mógł się posunąć od miejsca wyładowania w zatoce Mudros aż po Bagdad.

Szczególnie pouczająca jest druga część książki, omawiająca, jak już wspomniałem, oblężenie w Kut-el-Amara dywizji angielskiej, która po długotrwałej obronie (7.XII.1915 — 29.IV.1916) w sile 13.000 ludzi musiała kapitulować. Był to, obok walk na Gallipoli, jeden z najpiękniejszych wyczynów oręża tureckiego w wojnie światowej. Wprawdzie autor w stosunku do gen. Townshenda, obrońcy Kut-el-Amara, jest pełen uznania, jednakże, dyskutując z jego pamiętnikami, wskazuje, że miał on możliwość przebicia się, lecz nie pozwolił mu na to pewien sentymentalizm — obawa przed stratami. Przygotowano wprawdzie wszystko do wypadu, jednakże nie wykonano go, chociaż siły oblężone były sześciokrotnie silniejsze od oblegających. 45 dywizja turecka miała stan nieprzekraczający 2.000 ludzi.

Książkę Moukbil-Bey'a uzupełniają starannie wykonane szkice.

T. R.

Gen. E. Kabisch — Der schwarze Tag. Vorhut Verlag. Berlin 1933.

„Czarnym dniem" w historji Niemiec nazwał w swoich pamiętnikach Ludendorff dzień 8 sierpnia 1918 r., kiedy 1 armja francuska, pod dowództwem gen. Debeney'a, i 4 armja angielska w rejonie Amiens rozbiły kilka dywizyj 2 armji niemieckiej (dowódca — gen. von Marwitz). W literaturze francuskiej nazywa się to bitwą pod Montdidier. Ludendorff jako główną przyczynę klęski pod Amiens upatrywał niski stan moralny walczących dywizyj niemieckich, które niechętnie szły do walki, niechętnie kontratakowały i niezawsze wykonywały rozkazy wyższych dowództw, zwłaszcza, gdy zdobywały magazyny żywnościowe

przeciwnika, przy których zatrzymywały się, przerywając akcję. Gen. Kabisch, który dowodził dywizją na tym odcinku, stara się obalić tezy Ludendorffa i wykazać czytelnikowi, że bynajmniej stan moralny oddziałów niemieckich nie był nadwerężony, że mimo wszystko zachowały one pełną wartość bojową i jeżeli uległy, to naskutek niesłychanej przewagi środków materjalnych atakujących wojsk angielsko-francuskich. Autor, utalentowany pisarz wojskowy, w sposób niezmiernie barwny i żywy daje nam plastyczny obraz nowoczesnej bitwy materjalnej, tak, że książkę czyta się z niesłabnącem napięciem, tem bardziej, że ścisłą fakturę historyczną ubrał w ładną formę literacką. Podaje szereg przykładów bohaterskiego męstwa obrońców niemieckich, którzy w najcięższych warunkach starali się powstrzymać olbrzymi rozmach naporu wojsk francuskich i angielskich. Przykłady te, zręcznie wybrane, nie dają nam jednak pełnego obrazu tych nastrojów, tego stanu moralnego, w jakim znajdowało się wojsko niemieckie latem 1918 r. i zdaje się próżne są wysiłki autora, by obalić powszechnie przyjętą tezę, że w 1918 r., po bezskutecznych ofensywach Ludendorffa, wojsko to przeżywało ciężki kryzys moralny, wchodziło w okres rozkładu i upadku swych sił duchowych, załamywało się moralnie, tak, jak załamało się naczelne dowództwo niemieckie. Odosobnione przykłady heroizmu i poświęcenia nie mogą zmienić nastrojów mas. Przecież i w 1917 r., w wojsku rosyjskiem, podczas ofensywy Kiereńskiego, kiedy nie było mowy o jakiejkolwiek karności w szeregach rosyjskich, zdarzały się formacje, a nawet zrewolucjonizowani komisarze, dający przykłady wielkiego męstwa i poświęcenia. Nie zmieniło to jednak ostatecznie położenia.

W konkluzji autor twierdzi, że w dniu 8 sierpnia załamało się naczelne dowództwo niemieckie, a nie wojska niemieckie. Dziwaczna teza. Tak, jakby te dwa czynniki stanowiły odrębne elementy, tak jakby wojsko bez wodza mogło zwyciężać i odwrotnie — wódz z wojskiem zdemoralizowanem mógł odnosić sukcesy.

Z temi zastrzeżeniami, książka gen. Kabischa może być z pożytkiem przeczytana.

T. R.

Gen. Ludendorff — Mein militärischer Werdegang. Ludendorff Verlag. Monachjum 1933.

Nowa książka Ludendorffa poświęcona jest jego wspomnieniom z czasów służby wojskowej przed wojną światową. Chociaż książka jest niewielka rozmiarami, jednakże bardzo bogata treścią i bodaj, że jest cenniejszym dokumentem, niż powszechnie znane: „Meine Kriegserinnerungen". Tamte były apologją byłego dyktatora Niemiec z czasów wojny, tutaj mamy opis jego karjery wojskowej, dający nam doskonały wgląd w życie i pracę oficera niemieckiego w okresie przedwojennym.

Ludendorff dość szczegółowo opisuje swoją działalność w każdym stopniu i na każdem stanowisku, w jaki sposób dostał się do Akademji Sztabu Generalnego, a później został zaliczony w poczet oficerów sztabu generalnego. Równie interesujące są jego uwagi o pracy w sztabie IV korpusu w Magdeburgu i na stanowisku dowódcy kompanji w 61 pułku piechoty w Toruniu. Podaje szczegóły pracy dowódcy kompanji w roku 1898, podkreśla, jaki nacisk kładł sam i jego przełożeni na wychowanie żołnierskie, w jakim stopniu uprawiano „drill". Ludendorff z du-

żym naciskiem podkreśla szkodliwość zawodów strzeleckich w korpusie dla wychowania i wyszkolenia piechura. Wszystkie jego uwagi podane w tym rozdziale nie straciły swej aktualności. Naturalnie, warunki materjalne czyniły pracę dowódcy kompanji znacznie łatwiejszą, niż to jest dzisiaj w wojskach europejskich. Kompanja posiadała np. po 6 kompletów sukiennych na szeregowca.

W ostatnich ustępach książki autor podaje swą działalność na stanowisku szefa oddziału II (operacyjnego) w sztabie generalnym, a później dowódcy pułku i brygady.

Nie zmniejszają wartości książki Ludendorffa jego ciągłe dygresje w dziedzinę polityki; uwydatnia to tylko, jak ograniczony horyzont polityczny miał człowiek, który przez 2 lata kierował losami Niemiec. W każdym rozdziale powtarza się ciągle jedna i ta sama strofa, że przeciwko Rzeszy Niemieckiej, a przedewszystkiem przeciwko Prusom, sprzysięgły się trzy moce: Rzym, żydzi i wolnomularstwo. One właściwie doprowadziły do tego, że dzieło genjalnego Bismarcka zostało zniszczone. Ludendorff twierdzi, iż wielką tę prawdę zrozumiał dopiero po wojnie, a wydatnie pomogła mu w tem jego druga żona.

Dla poznania istotnej sylwetki duchowej Ludendorffa omawiana książka jest pierwszorzędnym dokumentem, jak zresztą cały szereg jego ostatnio opublikowanych broszurek, gdzie ze swoją żoną prowadzi zaciekłą propagandę przeciwko „tajemniczym mocarstwom".

Książka uzupełniona jest szeregiem załączników, posiadających również dużą wartość. Mamy tu np. „ordre de bataille" V korpusu na stopie pokojowej i na stopie wojennej, dalej pokojowe rozlokowanie tego korpusu, jak również „ordre de bataille" V korpusu rezerwowego.

T. R.

Gen. Lelio Spanocchi — Das Ende des Kaiserlich Russischen Heeres. Elbemühl. Wiedeń — Lipsk 1932.

Autor, opierając się wyłącznie na materjałach drukowanych (rosyjskich) próbuje odtworzyć rozkład wojska carskiego w 1917 roku, od rewolucji marcowej do październikowej.

Temat bardzo pod każdym względem interesujący, nie został jednak dość gruntownie przepracowany. Zdaje mi się, że podstawa wyjściowa, jaką autor zajął przy opracowaniu książki, t. j. że genezy upadku wojska carskiego należy szukać w posunięciach rządu tymczasowego, że przedtem, za rządów carskich, w tem wojsku, mającem niewątpliwie za sobą piękne tradycje, było wszystko w porządku — nie odpowiada rzeczywistości. To, co nastąpiło w Rosji w 1917 r., mojem zdaniem, było i musiało być konsekwencją tych wszystkich wstrząsów rewolucyjnych i tego marazmu, w jakim grzęzła carska Rosja na wiele dziesiątków lat przed wojną światową; mniej lub więcej fałszywe zarządzenia rządu tymczasowego, czy też Kiereńskiego, nie mogły zmienić biegu wypadków, nie mogły uchronić od katastrofy Rosji, a także jej wojska. Tego, zdaje się, autor, zestawiając bardzo pracowicie materjały, nie widzi, mimo, że znał Rosję na wiele lat przed wojną i z każdego wiersza jego pracy przebija wielki sentyment do wojska carskiego

tak, że nieraz odnosi się wrażenie, iż książkę tę napisał nie oficer austro-węgierski, który przecież walczył z Rosją carską, a oficer rosyjski, emigrant.

Tem niemniej, książka daje dobre zestawienie i przegląd tego wszystkiego, co się działo w wojsku rosyjskiem w 1917 r. na wszystkich szczeblach dowodzenia.

T. R.

W. Lautemann — Studien zu Marnefeldzug und Marneschlacht 1914. Mittler. Berlin 1933.

Studjum Lautemanna wyszło z seminarjum historycznego uniwersytetu w Marburgu, co jest bardzo znamienne dla panujących obecnie w Niemczech stosunków, że historja wojskowa przestała być monopolem wojska. Coraz częściej zdarza się, że cywilni historycy, seminarja uniwersyteckie, publikują gruntowne przyczynki, dotyczące pewnych fragmentów wojny światowej i to poruszające zagadnienia o charakterze czysto operacyjnym i strategicznym.

W danym wypadku, autor zanalizował fragmenty operacyj armii niemieckich w okresie poprzedzającym bitwę nad Marną. Autor przychodzi do przekonania, że jednym z czynników, który fatalnie zaciążył na losach kampanji 1914 roku na froncie zachodnim, była zasadnicza różnica w poglądach na operacje między dowódcami armij prawego skrzydła niemieckiego, w szczególności między gen. Bülowem, dowódcą 2 armji, a gen. Kluckiem, dowódcą 1 armji. Zdaniem autora, gen. Bülow, jako dowódca armji mającej skrzydła oparte o armje 1 i 3, myślał kategorjami taktycznemi, zaś gen. Kluck, dowódca 1 armji, działającej na skrzydle i mającej zasadnicze znaczenie dla zrealizowania planu Schlieffena — kategorjami operacyjnemi. Stąd, zdaniem autora, przyczyna ciągłych tarć i rozdźwięków między obu dowódcami. Szczególnie silnie tarcia zaznaczyły się w okresie, kiedy gen. Kluck przejściowo został podporządkowany gen. Bülowowi. W okresie, kiedy trzeba było manewrować, kiedy trzeba było opanować jak największą przestrzeń, gen. Bülow wykazywał wyraźną tendencję ściągania wszystkich sił w zwartą falangę, wskutek czego w bitwach pod Charleroi i pod Guise-Saint Quentin (29.VIII) Niemcy odnieśli połowiczne zwycięstwa i 5 armja francuska mogła się wymknąć, chociaż, gdyby gen. Bülow postępował zgodnie z intencjami Schlieffena, prawdopodobie armję tę spotkałby los rosyjskiej armji gen. Samsonowa pod Tannenbergiem. Autor jednak niebardzo może wytłumaczyć, jak się to stało, że dowódca 1 armji niemieckiej, który myślał kategorjami operacyjnemi i to w duchu Schlieffena, w decydującym momencie sprzeniewierzył się naukom mistrza, zmienił oś operacyjną armji, kierując ją na południowy wschód i dając w taki sposób Francuzom możliwość uchwycenia flanki z rejonu Paryża.

Rozważania autora na ten temat trącą mocną scholastyką, zwłaszcza w tych momentach, gdzie próbuje definjować stosunek operacji do bitwy i scharakteryzować różnice poglądów na tym punkcie między Bülowem i Kluckiem. Rzeczywistość wojenna uczy, że zgrzytów, rozdźwięków i tarć między dowódcami wielkich jednostek nigdy się nie da uniknąć. Od tego jest czynnik koordynujący i łagodzący szkodliwość tego rodzaju tarć—naczelny wódz. W 1914 r. armje niemieckie naczelnego wodza nie miały, bo Moltke nim nie był. Większość niemieckich pisarzy wojskowych, a także i Lautemann, wpada, mojem zdaniem, w przesadę, upa-

trując genezę klęski niemieckiej nad Marną w odstępstwach tak Moltkego, jak i dowódców armij, od teorji i planów Schlieffena. Trzeba byłoby się zastanowić, czy plan Schlieffena był możliwy do zrealizowania, czy człowiek z poza grobu „testamentem" może dowodzić armjami. Bo do tego sprowadzają się tezy niemieckie.

Za słuszne natomiast muszę uważać uwagi autora na temat t. zw. strategji zużycia i strategji powalenia (Ermattungsstrategie i Vernichtungsstrategie). Autor zwalcza poglądy Delbrücka i innych o dwóch tendencjach w strategji, które występują w rozmaitych okresach historji, względnie zmieniają się w okresie wojny światowej, że np. wybitnym przedstawicielem strategji powalenia był Ludendorff, natomiast Falkenhayn uprawiał „Ermattungsstrategie". „Zużycie" i „powalenie" są strategicznemi czy operacyjnemi środkami walki i dopiero przez umiejętne kombinowanie tych dwóch form uzyskujemy rezultaty, jakie nakreślono celom wojny.

Uwypuklając jaśniej myśli autora na ten temat, możemy zilustrować na przykładzie, jak można kombinować te dwie formy walki. W 1918 r., na froncie zachodnim, marszałek Foch, kiedy mu powierzono naczelne dowództwo sił koalicyjnych, w pierwszej fazie walki, t. j. od powstrzymania ofensywy Ludendorffa w Pikardji do pierwszego kontrataku pod Soissons, (18. VII. 1918), stosuje właściwie „Ermattungsstrategie" w pojęciu Delbrücka; także i późniejsze ataki, np. atak w dniu 8. VIII. 1918, mają wyłącznie na celu zużycie odwodów przeciwnika; dopiero potem miał nastąpić akt decydujący wojny, „coup decisif", zmierzający do zniszczenia wszystkich sił niemieckich frontu zachodniego. Marszałek Foch, będący typowym przedstawicielem „Vernichtungsstrategie", uprawia i „Ermattungsstrategie" i przez skombinowanie tych dwóch form walki odnosi zwycięstwo.

Książka Lautemanna zasługuje mimo wszystko na przestudjowanie.

T. R.

Wehrgedanken. Pod redakcją *F. Cochenhausena*, gen. w st. sp. Hanseatische Verlagsanstalt, Hamburg 1933.

Książka jest zbiorem artykułów poruszających zasadnicze zagadnienia wojskowe i doskonale odtwarza ogólne tendencje i dążenia najwybitniejszych pisarzy niemieckich w zasadniczych sprawach wojskowych.

W pierwszym artykule, gen. Cochenhausen omawia zagadnienie walki z przewagą, które, zdaniem jego, w obecnym momencie streszcza się do walki o przewagę duchową, o naprawienie tych wszystkich strat, jakie Niemcy poniosły w czasie wojny światowej. Autor naturalnie porusza poglądy Fryderyka Wielkiego i przypomina Niemcom jego wskazania.

Mjr. Hesse mówi o duchu narodu niemieckiego w 1914 r. i w konsekwencji przychodzi do przekonania, że duch ten odżył w roku 1933, kiedy Hitler został kanclerzem Rzeszy Niemieckiej.

Gen. Muff, w artykule zatytułowanym: „Was muss bleiben im Wandel der Wehrmacht?" (Niezmienne czynniki w ewolucji siły zbrojnej), podkreśla, że temi niezmiennemi czynnikami są cnoty żołnierskie, duch wojska i poziom moralny korpusu oficerskiego.

K. Linnenbach, w artykule „Über die Kriegsscheidung" („O rozstrzygnięciu wojen"), dyskutuje z tezami wysuwanemi przez rozmaitych pisarzy, że bitwa,

jako czynnik rozstrzygający w wojnie, straciła swoje dotychczasowe znaczenie. Bitwą nie można wywalczyć rozstrzygnięcia. Natomiast wojna gospodarcza i wojna psychologiczna (propaganda) stały się czynnikami pierwszorzędnego znaczenia, decydującemi o wyniku wojny. Wreszcie trzecia teza, że napad lotniczy może szybko doprowadzić do zakończenia wojny. Otóż, zdaniem autora, z doświadczeń wojny światowej wynika, że wskazania Moltkego i Schlieffena nie straciły aktualności; bitwa w nowoczesnej wojnie może doprowadzić do rozstrzygnięcia. Zniszczenie sił zbrojnych przeciwnika jest i będzie najważniejszym celem wojny. Wojna gospodarcza i psychologiczna są czynnikami bardzo ważnemi, ale drugorzędnemi, obok właściwych działań wojennych. Wreszcie autor uważa za wątpliwe, by atak powietrzny rozstrzygał o wszystkiem.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje artykuł płk. Plegera o „Rozwoju środków łączności w wojnie nowoczesnej". Płk. Pleger opisuje np., z jakiemi trudnościami w 1914 r. musiało walczyć szefostwo łączności, by umożliwić naczelnemu dowództwu historyczną rozmowę z Koblencji w nocy z 20 na 21.VIII z dowódcami korpusów 8 armji niemieckiej, walczącej w Prusach Wschodnich. Po długich usiłowaniach, trwających przez całą noc, udało się uzyskać połączenie z 8 armją niemiecką aż przez M e d j o l a n (mimo neutralności Włoch), a z poszczególnemi korpusami dopiero w dniu 22.VIII, a więc po 48 godzinach usilnej pracy wszystkich zainteresowanych czynników. Dalej ciekawe są również szczegóły dotyczące łączności naczelnego dowództwa niemieckiego z armjami prawego skrzydła we Francji w okresie poprzedzającym bitwę nad Marną. Np. łączność telefoniczna pomiędzy dowódcą 1 i 2 armji została nawiązana 9.VIII o godzinie 14, kiedy już nastąpił odwrót 2 armji i łączność ta nie została wykorzystana. Bardzo interesujące są uwagi autora co do dzisiejszego stanu środków łączności i możliwości ich wykorzystania.

Dr. R. Hanslian mówi o rozwoju broni chemicznej po wojnie światowej i w konkluzji przychodzi do przekonania, że mimo wszelkich konwencyj i umów, żadne z państw na wypadek wojny nie wyrzeknie się i nie może się wyrzec broni chemicznej.

W dalszym ciągu książki omówione są zagadnienia dotyczące stosunku siły zbrojnej do ustroju państwa. Poza tem ppłk. Stublman charakteryzuje wartość pruskiej obrony krajowej w r. 1813, stwierdzając, że w żadnym wypadku nie dorównywała ona pod względem wartości wojsku stałemu. Znany historyk wojskowości dr. E. Daniels podaje dużo interesujących szczegółów o organizacji wojska w amerykańskiej wojnie secesyjnej. Wreszcie w dwóch końcowych artykułach, kpt. Liss omawia milicję szwajcarską, a gen. Cochenhausen współczesną organizację sił zbrojnych w Rosji sowieckiej. Oba artykuły nie wnoszą specjalnie nowych myśli i zmierzają do wykazania, że system milicyjny nie może zastąpić wojska stałego, wojska tego typu, jakie miały Niemcy do wojny światowej. Oczywista rzecz, wszystko zmierza do tego, żeby przekonać czytelnika, iż jedynem wyjściem dla Niemiec jest powrót do tego wszystkiego, czem żyły Niemcy i Prusy przed wojną światową.

T. R.

Gen. von Einem — Erinnerungen eines Soldaten 1853—1933. Koehler. Lipsk 1933.

Autor, jedna z wybitniejszych postaci niemieckiego świata wojskowego przed wojną światową i w wojnie światowej, od roku 1903 do 1909, a więc przez cały

czas kanclerstwa księcia Bülowa, był pruskim ministrem spraw wojskowych a w czasie wojny światowej, po ustąpieniu gen. Hausena, we wrześniu 1914 r., został mianowany dowódcą 3 armji niemieckiej i dowodził nią do końca wojny. Zajmował więc w wojsku niemieckiem wysokie stanowiska, miał z tego tytułu doskonały wgląd, tak w okresie przedwojennym, jak i w czasie wojny, w życie polityczno - wojskowe Niemiec i mógłby w pamiętnikach rzucić głębsze światło na wiele momentów dzisiaj dla nas nieznanych.

Po przeczytaniu pamiętników, doznajemy dużego rozczarowania. Praca gen Einema, jako ministra spraw wojskowych, który przecież w znacznym stopniu przyczynił się do modernizacji wojska, przedstawionej na trzydziestu paru stronach, nic nowego, co nie byłoby nam z innych źródeł znane, nie wnosi. Gen. Einem stara się zwalczać tezę wysuwaną przez niektórych autorów, jakoby Niemcy nie były dostatecznie przygotowane do wojny i że ministerstwo spraw wojskowych nie spełniło ciążących nań obowiązków. Działalność gen. Einema na stanowisku dowódcy 3 armji, którą przecież dowodził przez 4 lata, przedstawiona jest na dwudziestu kilku stronach. Zajmuje go przedewszystkiem sprawa, gdy podczas bitwy w Szampanji we wrześniu 1915 r., kiedy 3 armja z ledwością wytrzymywała napór angielsko - francuski, bawiący w jego kwaterze cesarz Wilhelm II, niezorjentowany w ogólnem położeniu na froncie zachodnim, był zaskoczony ciężkiemi walkami i zdaje się powiedział dowódcy 3 armji parę gorzkich słów.

Do takich banalnych i nic nie dających czytelnikowi uwag streszczają się pamiętniki gen. Einema. Ogarnia wprost zdziwienie, że człowiek, który zajmował tak wysokie stanowiska, tak mało miał do powiedzenia.

T. R.

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Władysław Bortnowski, gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki, gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg.-pil. inż. Ludomir Rayski, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. Wacław Stachiewicz, płk. dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk. dypl Józef Englicht, ppłk. dypl. Walery Jasiński, mjr. dypl. Franciszek Demel, mjr. Otton Laskowski, mjr. dypl. Mieczysław Pęczkowski.*

Redaktor: *PŁK. DYPL. TADEUSZ RÓŻYCKI.*

Sekretarz Redakcji: *URZ. VII ST. SŁ. JERZY BIERNACKI.*

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego.
Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.
Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.
Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja: Warszawa, ul. Zielna 17. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Tel. 297-95.
Administracja: al. Szucha 14, tel. 8-02-80, wewn. 76.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.
Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,75, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 11345/34. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10

as kanclerstwa księcia Bülowa, był pruskim ministrem spraw wojskowych, w czasie wojny światowej, po ustąpieniu gen. Hausena we wrześniu 1914 r. stał mianowany dowódcą 3 armji niemieckiej i dowodził nią do końca wojny. imował więc w wojsku niemieckiem wysokie stanowiska, miał z tego tytułu kokonały wgląd, tak w okresie przedwojennym, jak i w czasie wojny, w życie olityczno - wojskowe Niemiec i mógłby w pamiętnikach rzucić głębsze światło na iele momentów dzisiaj dla nas niejasnych.

Po przeczytaniu pamiętników, doznajemy dużego rozczarowania. Praca gen. nema, jako ministra spraw wojskowych, który przeszedł w znacznym stopniu yczerpał się do modernizacji wojska, przedstawionej na trzydziestu paru stronach, c nowego, coby nie byłoby nam z innych źródeł znane nie wnosi. Gen. Einem tara się zwalczać tezę wysuwaną przez niektórych autorów, jakoby Niemcy nie yły dostatecznie przygotowane do wojny i że ministerstwo spraw wojskowych nie zeniło ciążących nań obowiązków. Działalność gen. Einema na stanowisku dowódcy 3 armji, którą przecież dowodził przez 4 lata, przedstawiona jest na dwunastu, wśród stronach. Zatrzymuje go przedewszystkiem sprawa, gdy podczas bitwy Szampanji we wrześniu 1915 r., kiedy 3 armja z łatwością wytrzymywała napór ngielsko-francuski, bawiący w jego kwaterze cesarz Wilhelm II, niezorjentowany ogólnem położeniu na froncie zachodnim, był zaskoczony ciężkiemi walkami zdały się powiedział dowódcy 3 armji parę gorzkich słów.

Do takich banalnych i nic nie dających czytelnikowi uwag, streszczają pamiętniki gen. Einema. Odczuwa wprost zdziwienie, że człowiek, który zajmował tak wysokie stanowiska, tak mało miał do powiedzenia.

Z. R.

edakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy z odstępem między wierszami i marginesem na papierze kancelaryjnym formatu znormalizowanego. Obowiązujące rozmowy z wydawnictwem zamówione na podstawie przedstawionego maszynopisu.

Nadesłanych materiałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczonych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

edakcja: Warszawa, ul. Zielna 17. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Tel. 297-09.

Administracja: al. Szucha 18, tel. 8-02-80, wewn. 76.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2.75, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3.00.

Nr 11345/34. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10